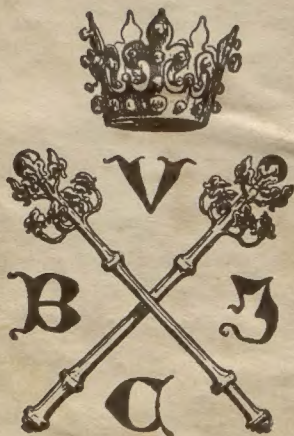




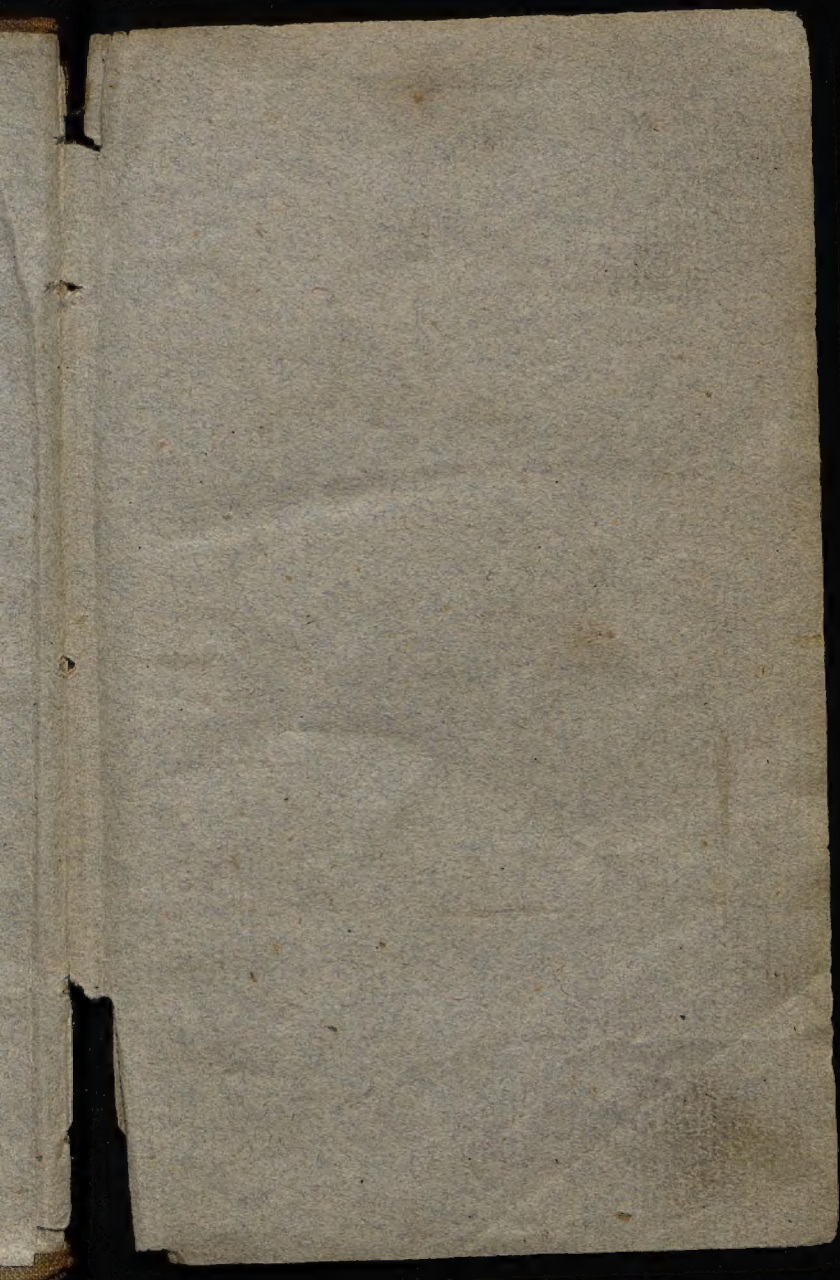
53729

Mod. St. Dr. P

Powieści N^o 261.



XXI. g. 30



Autorem tego Dziotki jest
X. Michał Dymitr Kraiewski, S. P.
o Kłanyin zob. Benth. I, 458.

WOJCIECH
ZDARZYŃSKI.

ŻYCIE I PRZYPADKI SWOJE
OPISUJĄCY.



W WARSZAWIE 1785.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej ~
uprzywilejowanej Gröllowskiej.

123456789

101112131415

I
a
f
P
b



PRZEDMOWA.

Imię Autora dać mi Prawo,
abym nudził Czytelnika iak mi
się podoba; dla tego zaczynam od
Przedmowy, bo ta, iak pospolicie
bywa nie mając żadnego związku

II

z Pismem, które poprzedza może być tym nudniejszą, im dłużej się nią rozciągnę.

Prawda, iż przedtym inny był zamiar piszących Xiążki, ale ponieważ się odmienił Czytelnik, nie dziwnego, iż i Autorowie inaczej myśleć zaczęli.

Niż nastał zwyczaj, aby uchodzić za Człowieka mającego powszechną Naukę, może mniej czytano, ale gruntowniej; Każdy pomалу właśnie iak po stopniach nabywał Wiadomości; Teraz Młodzież znalazła krótszą iakąś drogę; Dla tego też na miejsce dobrych Autorów

naśtali Autorowie: *Słownikow, Zbiorow, i Formularzow.*

Oświecenie Wieku, którym się łzczycimy iest przyczyną, iż nie nas tak nie obchodzi, iak hańba wyznać nieumiejętność milczeniem. Dla tego każdy śmiało rozprawia o tym, czego nawet nie umie; A wielomówstwo będąc dawniey przywara, teraz iak naśtały nudne pośędzenia uchodzi czasem za przymiot Człowieka rozumnego.

Słyszac iak każdy decyduie o wszystkim, powinśzować by trzeba Rodzaiowi Ludzkiemu, iż nie ma iuż nic, co by było przed nim ukryte. Filozofowie dzisieyśi znią wszystkie

IV

skrytości Natury. Matematycy liczą profzki, które składają Ziemię. Astronomowie mierzą na cale wielkość Planet, i ich odległość. Politycy przewidują na kilka Wieków przyszłe odmiany w Kraiach. Historycy z łatwością czytają zatarte haraktery Starożytności. Doktorowie umieją leczyć wszystkie choroby; A nie ma nikogo aby wyznał z Sokratesem że nic nie umie.

Lubiemy się pochwalić, i to jest wadą powszechną wszystkich Osób i każdego Wieku, z tą tylko różnicą, iż dawniej każdy sam się chwalił, my zaś przez skromność znaleźliśmy inny sposób, zaczynając po-

chwale przymiotow naszych od Kry-
tyki cudzych niedoskonałości.

Przedtym Autor ieżeli wypraco-
wał Dzieło, mógł być pewny że ie
każdy pochwali. Wieku naszego
Czytelnik wprzód inż oświecony niż
nabył światła czytaniem tym tylko
końcem bierze Xiążkę, aby ganiąc
to, co inśi chwałę dał poznać ka-
żdemu, że ma wzrok tak delikatny,
iż w słońcu nawet plam dostrzegać
potrafi. Winiszuię mu, iż ma po-
le popisania się z rozumem, ale to
przydam na pociechę piszących, iż
póki się nie powiększy liczba roz-
sądnych, a nie zmniejszy Mędrków,

VI.

póty ludzie dziwić się będą sobie,
lub ganić bez przyczyny.

Jeżeli jednak każdy chce się dowiedzieć co o nim sądzą rozumni może zbierać głosy; Ale iak w Rządzie Politycznym wielość, tak tu mniejsza liczba decydować powinna.

Niepewność iakim sercem przyjmie każdy Czytelnik pracę piszącego dała może początek Przedmowom, których przedtym nie znano. Z tąd źródło niewyczerpanych Materyi, częścią pochwał własnych, częścią skromnego wyznania, częścią ostrzeżenia i rady, częścią nakoniec samego zwyczaju, aby

Xiążka nie była bez Przedmowy.

Każdy Autor przywiązany do płodu rozumu swego chwali go, iak Oyciec Dziecię z dowcipu w przod ieszcze niż gadać zaczyna. To prawda iż mnie samego nikt by nie namówił, abym ganił w Przedmowie to, com napisał w Xiążce. Owszem kontent będąc z siebie, żem się zdobył na nowy produkt rozumu, nie uwierzyłbym nawet, gdyby mi powiadano, że bez moicy Xiążki obfzedł by się Czytelnik.

A ieżeli przez skromność nie każę sobie dziękować za to żem iest Autorem, pochwalić się iednak mo-

VIII

ge, iż mimo Prawa, które mam, abym nudził Czytelnika, starałem się ilem mógł, abym go zabawił. Być to może, iż zwyczajem Współkolegów moich mniejszych Autorów nie dotrzymam tey obietnicy; Ale Czytelnik nauczy się z częstszego doświadczenia, iż tyle ma ufać Przedmowom, ile Teatralnym *Affiszom*, które obiecuią Publiczności że się dobrze zabawi, a częstokroć cała uciecha kończy się na tym, iż się naziewa za swoje pieniądze.



ROZDZIAŁ I.

Powieść Historyczna zaczyna się
pośpolicie od słów: *Urodził się*
Historyk niechcąc Czytelnika zosła-
wiać w powątpiewaniu, jeżeli ten, o
którym pisze innym, jakim sposobem
nie przyszedł na świat, upewnia go,
że się urodził. Potym następuje
Rok, i miejsce urodzenia, Familia,
Urzędy, Herby, Przodkowie, a cza-
sem nawet pilny w zbieraniu nu-
dnych odrobin, wielbi bystrość ro-
zumu wieku niemowlęcego, i przy-
taczając wróżby o przyszłej pociesze
Rodziców dziwi się razem z niemi

A



wyfileniu natury. Może Czytelnik znudzony podobnemi ciekawościami podziękuje mi za to, że zaraz przystępuję do rzeczy.

Zaczynam Powieść o sobie od wypielęgnowania, które winienem mamce i piasunce, tak iak wszystkie dzieci zacnego urodzenia. Matka moja miała po sobie wielkie przyczyny, aby nie szła za zwyczajem pospolitych kobiet, które się udają ślepo za głosem natury, karmiąc własnemi piersiami płód, który im dała. Powiany byłem i kołysany iak inisi, bo u nas w Podgórzu, śmiano się jeszcze z tych nowości, które gdzieindziej nastaia. Co większa od byłem ospę, chociaż mi iey niezaszczepiano. Doktorowie czynili w tym kosztowną tajemnicę, a Rodzice moi wyperfwadowani, iż to iest famochcąc szukać nieszczęścia, nigdy na to zezwolić niechcieli.

W trzecim roku dopiero zacząłem chodzić, bo mię nigdy z rąk spuszczać nie kazano. Matka moja nie



chciała, aby dziecko zacnego urodzenia czołgać się miało po ziemi.

Kazała mię wodzić na paskach, a gdy się zdarzyło żem upadł przez nieostrożność piaśtunki, ta bojąc się kary znalazła sposób prędkiego utulenia, białąc ręką mieysce gdzieżem upadł, i zmyślonym głosem udając, iak gdyby się to mieysce prosiło. Nauczyłem się mścić i gniewać, a zapomnęć pasków długo o swoiey mocy chodzić nie mogąc, trzymałem do góry barki, krzywo stawiałem nogi, i zawsze upadałem na głowę.

Wyszedłszy z niemowlęstwa, chowałem się u kobiet, bo te naylepiej dbaia o wygody dziecinne. Piaśtunka bita od Jmości, za to, że mię nie umiała bawić, musiała wynaydywać różne zabawki. Naybardziej zaś tego przestrzegali Rodzice, aby nie drażnić dziecięcia. Dla tego dawano mi zaraz to wszystko, czegom się napierał. A że naymilsza zabawka była dla kobiet, które mię pielegnowały, kiedym kogo bił ręką po gębie, tak pięknie umiałem ie tym sposobem bawić, że



mię miały za dziecię bardzo roztropne. Jmość sama była w ustawiczney trwodze, aby się to nie sprawdziło co mówią pospolicie, iż roztropne dzieci rzadko się chowają.

Matka moja (zwyczajnie iak każdy ma swoiedziwaństwo) (*) bała się kota, żab, sowy, paiała, grzmotow, czarów i upiorów, a że to iak mówiła z natury pochodziło, laiała tych, którzy mi chcieli wyperśwadować, że się takich rzeczy bać nie potrzeba. Nauczyłem się iey przykładem zatykać sobie uszy, gdy grzmiało, i wierzyć w to wszystko

(*) Dama iedna, podczas kolacyi u Xiążęcia Lotaryńskiego, postrzegłszy paiała, z krzykiem wybiegła do ogrodu. Widząc przy sobie pierwszego Ministra Dworu, ah! *Mospanie* (rzekła) *iakżem przestraszona...* Koż by się tego niebał, odpowiedział Minister. Ale byłże wielki? *Straszliwym sposobem* odpowiedziała Dama. Latałże koło mnie blisko? *Coż znouu W Pan mówiż? paiał latał?* Alboż W Pani dla paiała takie Historye robisz? iakie głupstwo! ja rozumiałem że to był niedopyrz. *Hehvecyusz o Rozumie.*

co mi prawily kobiety, azebym prę-
dzey usnął.

Gdym zaczął wymawiać, niekaza-
ła Jmość łamać mi ięzyka słowami
trudnemi dla dzieci. Miałem swoią
osobliwą mowę, ktorey nikt nie ro-
zumiał. Zamiaśt: *pięknie, szpetnie, boli,*
parzy, spać... Nauczono mię abym
mówił *caca, bla, gaga, chy, lulu....* A
tym ięzykiem mówiąc do lat dziecie-
ciu, tak delikatne miałem usteczka,
iż liter: g, k, ł, do lat dwunastu wy-
mówić dobrze nie mogłem. Smiano
się ze mnie, gdym mówił *dwowa, ta-*
tar, natrztał, zamiaśt *głowa, katar, na-*
kształt; ale Jmość znając delikatną
komplexyą moią gniewała się na le-
gomości, iż nie potrzebnie mozolił
dziecię chcąc, abym wymawiał iak
starzy.

Przyuczony do światła i ustawi-
czney straży bałem się sam zostać
na osobności, zwłaszcza gdy cie-
mno było w pokoju, a potwierdzo-
ny w strachach od ludzi, których
Matka moja wielce poważała, wybić
sobie z głowy nie mogłem, chociaż



w dalszym wieku rozum mię przekonywał, iż wszelkie strachy są czystym dziwactwem.

Jmość iako iedynaczka, y delikatnie wychowana w domu Rodziców swoich, nie lubiła patrzeć na głowę cielęcą, kiedy ją dano na stół. Nieiadała prosięcia, flaków i pasternaku. Nabralem także do tych potraw wstrętu i tak się niemi brzydziłem, że odwracał oczy, miewał kompanią, i mdlał prawie kiedym ieobaczył na stole. Nie kazała mię iednak nigdy Jmość do tych potraw przymuszać, albo przynajmniej pomagał przyzwyczaić, twierdząc, iż ten wstręt nie jest dziwactwem, ale pochodzi z natury.

ROZDZIAŁ II.

Gdym przyszedł do lat dzieściu Oyciec moy życzył sobie, abym się był uczył wszystkiego, a Matka moia chciała, abym się był niczego nie uczył. Ten spór trwał między niemi długo. Oyciec utykał, iż



kilka lat zdatnych do nauki, na pie-
szczotach i próżnowaniu marnie upły-
nęło, Matka przeciwnie, utrzymując,
iż ieszcze te lata nie przyszły, trwo-
żliwa bardziey o życie, iak o naukę
mówić sobie o tym nie dała.

W trzynastym roku zgodzili się
przecież Rodzice, abym się zaczął u-
czyć; Oto tylko chodziło, aby wie-
dzieć iakie nauki miano mi dawać, i
iakie miejsce obrać do uformowania
jedynaka, i podpory imienia nasze-
go. Oyciec mój tego sobie naybar-
dziey życzył, abym umiał *Konstru-
kcyę*, a Jmość na wszystko przyśta-
wała, bylebym zamiast *Konstrukcyi* uczył
się Francuzkiego ięzyka. Ten spór
nowy dzielił także i przyjaciół Ro-
dziców moich. Pan Sędzia człowiek
staroświecki popierał zdanie Oyca, ale
Pani Podkomorzyna często bywająca
na wielkim świecie, utrzymywała
stronę Matki. Pozwol mi W Pan (rze-
kła do Oyca mego) abym to powie-
działa na pochwałę płci naszej,
iż Damy chociaż nie umieją łaciny
wymownie jednak i czule piśzą. Te-



raz o to tylko starać się się należy, aby młodzież miała dar przypodobania się; Któż widział, aby słodkie bilety pisało łacińskim językiem, albo w kompanii używano kiedy słów Cicerona. Oyciec dla tego, iż wszystko dobrze przenikał, dał się na wszystko nakłonić, iednakże dla pojednania zdań przyjaciół, które rozróżnione były, umyślił użyć iakiego rozumnego człowieka, któryby znając gruntownie nauki, mógł wybor ich iak najlepszy uczynić.

Rozumni ludzie, którzy się mają za nauczycielów rodzaju ludzkiego rzadko siedzą w domu. Ten, który dla mnie miał przepisać bieg nauk, i ich porządek, iako głęboko uczony, lubił te miejsca gdzie przy dobrej uczcie można czas wesoło przepędzić. Takim też miejscem był dom Rodziców moich nie daleki od sławney Akademii Sandeckiey. Nie odrodna Córka zepsutey na ów czas Matki, słynęła iak i ona dzikimi naukami i nauczycielami, wydając z siebie



bie takie dziwolągi, iakim był ow
ławny literat.

Spytany u stołu coby rozumiał
naypotrzebniejszego dla kawalera do-
brego urodzenia, temi słowy zdanie
swoje wyłożył: Filip Król Mace-
doński syna swego Alexandra W. od-
dając na naukę W. Arystotelesowi,
miał to za naywiększe iego uszczę-
śliwienie; bo chociaż, *non cuius ho-*
mini contingit adire Corinthum. z tym
wszystkim iak mówi tenże sam Filo-
zof koniec rozumu ludzkiego Wiel-
ki Arystoteles; iż dusza ludzka cała
w całym ciełe, i nierozdzielna w ka-
żdey części ciała, przez sympaty-
czne złączenie, które mi zwiemy
w pływaniu fizyczne..... Matka moja,
zwyczajnie iak kobiety są niecier-
pliwe, przerwała tę mowę w samym
zapale głębokiego rozumowania, py-
tając się ieżeliby dla mnie potrzebna
była łacina. To pytanie (odpowie-
dział) dwa w sobie zawiera znacze-
nia, na które z osobna odpowiedzieć
należy, bo kto dobrze dystrynguie
dobrze uczy. Język łaciński uwa-



żając go, iak mowę dawnych Rzymian, nie ma nic więcej w sobie prócz staroświeckich pism Cyserona, Horacyusza, Wirgiliusza i innych, o których mądrzy ludzie dawno już zapomnieli, ale biorąc go iaką mowę ludzi uczonych, zbgacaną przez kilka wieków tyśiącznemi słowami, które w prowadzili do nas Arabowie z Filozofią Parypatetyczną, jest zbiorem terminów potrzebnych, i umiejętnością ludzi głęboko uczonych.

Nie trzeba było więcej na poparcie zdania Cyca mego, iak były te słowa. Wyrok mądrych ludzi, był każdego czasu w wielkim poważaniu, i jeżeli w wieku naszym powaga rozumnych mniej waży, iak rozumne przyczyny, Oyciec mój jednak zaciągnął był jeszcze tych szczęśliwych czasów, kiedy największym dowodem rzeczy było cudze zdanie.

Nie wiem, iakim sposobem odważyli się niektórzy z przytomnych gości iść przeciw wyrokowi temu, i dawać swoje uwagi. Pani Podko-



morzyna naybardziej o wszystkim decydująca utrzymywała, iż wiadomość rządu politycznego, i odmian zaszyłych we wszystkich Państwach, jest naypożyteczniejszą na świecie umiejętnością. Inni wyśławiając starożytność Astronomii, naywiększe w niej pożytki dla rodzaju ludzkiego upatrywali. Innych zdanie było za Fizyką, Matematyką, Historią, Geografią, Pan Sędzia obstawiał przy Prawie. Pan Skarbnik przy Herbarzu Pan Maior od dobrego iężdżenia na koniu wyprowadzał Epokę szczęśliwey odmiany w Europie i sławę Przodków naszych, a Oyciec mój statecznie utrzymując *Konstrukcyę*, i tey iedney nauce, którą wyniosł ze szkół, przypisując szczęście swoje, i umiejętność obcowania z ludźmi, słuchać niechciał Pani Starościny, która dowodziła, iż młody kawaler umiejąc tańczyć, i podobać się Damom, niczego więcej nie potrzebuje do wydoskonalenia swego:

Strwożona wyliczaniem tylu rozmaitych nauk Matka moja, aby te



wszystkie razem nie umorzyły dziecięcia, i nie wysuszyły mu mózgu, mówić do siebie nikomu nie dała. To iedno zawsze powtarzając, iż nigdy nie pozwoli, aby tłumiono rozum dziecinny wielkimi, a niepożytecznymi naukami.

Nie słuszniejszego (odezwał się mędrzec) bo któż widział, aby w kompanii, abo w dysputach, którym świat jest zostawiony, była mowa o Popielu, ktorego myśli zjadły. Hystorya jest po większej części zebranie baiecznych powieści. Człowiek rozumny za prawdą tylko udawać się powinien. Alboż nie ma potrzebniejszych rzeczy, które umysł nasz zaprzętnąć powinny? do czekanie naprzykład *pierwszych początków ciał, materji pierwszej, i formy substancyalney, kategorii, Drzewa Porfiruśza...* jest rzeczą godniejszą rozumu naszego, niż czeza nauka Prawa, Rządu, Geografii, Geometrii, Fizyki z doświadczeniami, która z zepfuciem obyczaiow, od zarażonych herezyą narodów wkradła się do kraju.



Nigdy człowiek (rzekł daley mędrzec) nie jest śmieszniejszym, iak gdy się zaprzęta rzeczami, które do niego nie należą. Zostawmy wiadomość rządu politycznego Damom, które się interesami dworów cudzoziemskich bardziej niż własnymi zatrudniać zwykły. A jeżeli o wszystkich innych naukach mam szczerze zdanie moje wyłożyć, Astronomia oprócz zgadywania dyszczu i pogody jest próżno strawionym czasem. Ktoż ludzi według biegu planet i ich zaćmienia rozrządza sprawami swemi? Naco się smażyć nad rachunkiem, aby przepowiedzieć kiedy się ukaże iaka kometa, albo kiedy nastąpi zaćmienie xiężyca? dosyć jest, aby wiedzieć kiedy przypada dzień feralny i rok klimakteryczny, o czym się dowiedzieć można z kalendarza, który co rok mądrzy ludzie wydają.

O Geografii nie już nie mówię, bo wcale jest niepotrzebna dla nas Polakow nie mających żeglugi. Nie trzeba liczyć gradusów na Merydyanie, albo na Ekwatorze iadąc z Sa-



12 cza do Bieza, albo do Tarnowa. Ze wszystkich iednak nauk, nayniepotrzebnieysza, iest zdaniem moim Geometrya. Stała Polska chociaż tę naukę zupełnie zarzucono, a ieżeli szło o rozgraniczenie Wsi iakiey z sąsiedzką, takie sprawy nie mając u nas końca nie potrzebowały Map, ani rozmiaru. Cała kompania słuchała tej mowy iak wyroku iakiego Bóżyusza oprócz Pani Podkomorzyny, która w Prawodawstwie naszym wiele upatrując zdrożności wszelkich klęsk, kórych kray doznał, tę dawała przyczynę, iż zawczasu niesposobiemy dzieci naszych do tego, aby wiedziały co się dzieie w gabinetach dworów cudzoziemskich. Z tych powodów Politykę sądziła za naypotrzebnieyszą umiejętność dla młodzieży iakieykolwiek płci i urodzenia.

ROZDZIAŁ III.

Gdy się roziechali goście, Ojciec mój nakłoniony powagą



i zdaniem mędrca postanowił oddać
mię do Sącza. Mieysce to, iak na-
mienilem wyżej, samą tylko *Konstru-*
kcyą łacińskiego ięzyka słyneło, nad
którą młodzież przez ośm lub wię-
cey lat mozoląc głowę, wychodziła
ze szkół wyuczona reguł, nic, nie
umiejąc ięzyka.

Oddany do tey osady Akademi-
czney przechodziłem po stopniach
przez wszystkie szkoły o to się nay-
bardziej starać co było zamiarem u-
czących, abym cały alwar umiał od
karty do karty; iakoż w przeciągu lat
sześciu tak dobrze go umiałem na
pamięć, iż chociaż nie rozumiałem
xiążek, ani mowiących, wszystkie
iednak reguły umiałem doskonale.
Łacina Cycerona, i tych wszystkich,
którzy około wieku iego żyli, po-
nieważ była bardzo niiska w poro-
wnaniu tey, którą w szkołach naszych
pisano, nie chciał Professor tracić na-
daremnie czasu na czytanie Mówcy
Rzymskiego, i innych pism iemu po-
dobnych.



Dobrze wyuczony reguł łacińskiego języka poczytałem za nierostropność uczyć się Polskiego, którego przez samo używanie mogłem doskonale nabyć. I w samey rzeczy *Bedulus* szkolny tak dobrze umiał po Polsku; iak i nasz Professor. Z tey przyczyny obrzydziłem sobie ten język, którym Pospolstwo równie mowi iak i ludzie uczeni, a rzadko go używając nabyłem łatwości mówienia po łacinie innym wcale sposobem iak dawni Rzymianie mówili.

Prześtając na umiejętności reguł łacińskiego języka, osądziłem iż wszystkie inne nauki nie przystoiają osobom zacnego urodzenia. Ktokolwiek ma nadzieję Wiosek i znacznych intrat nie powinien być, ani Geometrą, ani Architektem, ani Malarzem, ani się znać na kunstach, ktorych się uczą ludzie podłego urodzenia. Wszystko można mieć za pieniądze bo rzemieślnicy są na to, aby zadosyć czynili wymysłom ludzi majątnych; dlatego sprawiedliwie weszło w przyślowie, iż Pańskie dzieci rodzą się
z ro-

z rozumami, to jest: że o wszystkim decydować umieją, chociaż się niczego nie uczą.

Będąc Panięciem, a przytym spofobiąc się do tego, abym wyszedł na mądrego człowieka, niechciałem tracić czasu nad nauką kształtnego pisania. Panowie, i Literaci źle piszą; Jest to przyśłowcie, które się pospolicie prawdzi.

Skończywszy ostatnią szkołę łacińskiego języka, zacząłem się uczyć Poezyi Łacińskiej, iey ustaw, Figur pedesów, i ich nazwisk: *Daćtilus*, *Pyrichius*, *Moleffus*, *Trybrahys*, *Anapestus*, *Antibachius*, *Amphybrachys*... Profesor nasz nie szedł ślepo za Horacyuszem, ale wolał mniey gładki Wiersz, byleby był bez *elizyi* i z reguł napisany. Skromność Autorzka wstrzymuje mię, iż zamilczyć muszę o Nadgrobkku, który napisałem na śmierć W. J. X. Kantora Kollegiaty naszej, którego niewczesna pedogra porwała z tego świata. Trzydzieści Hexametrow bez *elizyi* tak ułożyłem, iż ie ze wszystkich stron czytając za-



wfze wypadły te słowa: *Zyi nieśmier-
telny, pod śmiertelnym grobowcem.* Mniewy
dbając o sens, iak o sztukę, tyle u-
mieściłem *figur i kwiatków* Poety-
cznych, iż żaden Wiersz nie był bez
osobliwości, na którey sami tylko
ludzie głęboko uczeni poznać się mo-
gli.

Skończywszy Poezyą zacząłem się
uczyć Wymowy; bo za moich cza-
sów pierwej uczono dobrze mówić,
niż dobrze myśleć, dla tego odkła-
dano Logikę po Nauce Wymowy.
Każda Sztuka ma swoje ustawy, i ka-
żdy Nauczyciel swoy sposób uczenia.
Profesor nasz iak drugi Kwintylian,
lepiej znał Teoryą i Reguły Retory-
czne, niż praktykę dobrego pisania.
Zacząłem więc uczyć się na pamięć
długich Uwag, czyli iak zwano na-
ów czas *Preceptois*; a zamiast Cyce-
rona czytałem Herbowne Panegiry-
ki, które nam podawano za wzór
dobrego pisania. Ktokolwiek ma za-
pał z natury i łatwość wybicia się
wysoko w myślach, nie cierpi tak
szczupłych Obrębów, iak ie czyta-



łem potym w Uwagach nad Wymową, *Autora Zabawek Wierszem i Prozą*. Mowy, które pisałem pełne były słów nie mających żądnego związku z Materyą, dla tego starałem się przekształczyć je różnemi Przypisami nie mogąc razeni pomieścić tego wszystkiego co mi się śnuło w głowie, gdym pisał. Miłość własna nadymała mnie za każdą razą, gdym odczytywał *Chryzę działającą*, (*) którey dałem Tytuł z Greckiego: *Monodrammaloginekapotos*. Ten Produkt rozumu mego ziednał mi u wszystkich szacunek, czytałem go tym, których miarkowałem, że są lepiej uczeni; nie dla tego, aby co w nim odmienić, albo poprawić mogli, ale żeby się dziwili dowcipowi memu, który mię unosząc iak strumień wezbrany, zaniósł by był nakoniec do Morza nieprzebytego słów skołatanych z myślami, gdyby mię to ie-

(*) *Chria activa*. Rodzay Mowy, który dawniecy dawano w Szkołach.



dno nie wstrzymywało, iż trzeba
kiedyżkolwiek zakończyć.

Przez dwa lata ucząc się Wymowy, umiałem tak wysoko pisać, iak i mój Nauczyciel. Tego tylko niedostawało mi do zupełnego wydoskonalenia Umysłu, abym się stał uczniem, Awerroesa, Awincenny i Szkota, wielkich Komentarzów Wielkiego Arystotelesa. Zacząłem od Dialektyki i za pomocą iey nauczyłem się inaczej myśleć iak ludzie ordynaryini. Wielu stara się o to, aby myśl swoią iak nayiaśniej wyrazić, dlatego też w takich pismach nie widać żadney sztuki. Uczony człowiek inaczej myśli. Chce, aby każda rzecz była z reguł, i mało dba o to, aby go z rozumiano, byleby tylko pisał i mówił *in forma* (*). W samey rzeczy nikt lepiej odemnie nie umiał ułożyć Sylogizmu według form, które Mądrzy ludzie dla lepszey pa-

(*) Satyra Rabnera.



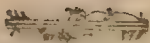
mieci w dowcipnym Epigrammacie opisałi. (*)

Jeżeli Logika miała w sobie wiele rzeczy, które Mądrym tylko podobać, powinny; Metafizyka, którą rozpocząłem przy końcu Roku, miała ich nie równie więcej. Nauczyłem się języka ludzi uczonych: *Entitas. Heceitas, in abstracto, in concreto, species quidditativa, conceptus ultimus, causalitas, ubicatio...* Oprócz innych dystrykcyi i definicyi, które samym tylko ludziom mądrym są wiadome.

Przy końcu Roku szkolnego, odebrałem z domu bardzo niepomyślną Nowinę: Ojciec mój, pierwszego zaraz Roku iak mię oddał do szkół, pożegnawszy się z tym światem, zostawił Matkę, prawda, że w podszłym już nieco wieku, ale przy

(*) Barbara Celarent, Darii Ferio Baralipton.

*Celantes Dabitur Fapfmo Frisfomorum.
Cesare Camestres Festino Baroco Darapti.
Felapton Disamis Datifi Brocardo Ferison.*



dobrey Królewsczyźnie i znaczney intracie dziedziczney. A chociaż (jak zwyczajnie Wdowom) różne się iey traślały partye, iść jednak za Mąż niechciała. Ośm lat przeżywszy w tym stanie, przyszedł czas na koniec kiedy miłość gaśnącym już ogniem rozgrzana pominieła tę długą spokoyność. Miłość, jest jak Zwierz dziki raniony postrzałem, który przed ostatnim oddechem wszystkie siły swoje wywiera, i nie traci ich chyba razem z życiem. Ta pora wieku w stanie oferociałym po Mężu, podpada tyle przypadkóm, ile młodość w żywych Osobach; bo równie rzadko widzieć się daie roztropność w wyborze. Po odrzuconym kilka razy szczęściu, gdy się iey co dzień mnieysze traślało, przymuszona na koniec była, rozgniewawszy się o coś na mnie i na Siostrę moją, poyść za Mąż wpędziesiatym osmym Roku za młodego Człowieka jednego z Służących swoich, któryby ją cieszyl w zgryzotach i pomocnym był w interesach. Ażeby zaś ukarała nas



po Macierzyńsku, uczyniła Panem
Męża swego wſzystkich intrat, zapi-
ſow, i Krolewſzczyzny.

Wyznaczono, iak zwyczaj, Opie-
kunów pokrzywdzonym dzieciom.
Opieka nad sierotami, które mają for-
tunę, ieſt cnota do której ſię wielu
ubiega. Pan Podczaſzy przyjaciel
Matki moiej, był z liczby tych ſerc
litościowych, które zatrudniając ſię
dobroczyinnie, Pupilami ſwemi nie-
przeſtaiają na dziełatym groſzu, któ-
re im prawo wyznaczyło.

Ta nowina, iak poſpolicie martwić
zwykła doroſłe dzieci, tak i mnie nie
mało przeraziła. Widziałem, iż zni-
knęła nadzieia fortuny, i że w ſa-
mym tylko rozumie, i przymiotach
moich, uſność pokładać należało.
Dla tey przyczyny nie chciałem prze-
rywać ſobie oſnowy rozpoczętych
Nauk; zwłaszcza gdy i Matka moja
nie życzyła ſobie, abym młodo o-
ſiadł w Domu, i grzebał w Koli tak
znakomite przymioty.

Rozpocząłem Fizykę; nie teraz-
nieyſzą ludzi, iak mówią, wolniej-



szego zdania, ale tę, którą Arabowie razem z Ospą wprowadzili do nas, i ciemnieyszą ieszcze uczynili, iak ią zostawił Arystoteles. Doznałem, iż kto iedney rzeczy ma dobrą wiadomość, łatwo mu inne przychoǳą. Niech mi Czytelnik daruje, że to powiem na pochwałę moią, iż nikt lepiej nie umiał poiać, i wyłozyc co iest: *Sympatya, Antypatya, Materya pierwsza, Forma substancyalna, i Jakości ukryte*, przez które całą naturę, i iey sprawy Fizycy nali wykłádali

Za czasów moich, był ieszcze ten chwalebny zwyczaj, iż odprawowano Dysputy publiczne, w przytonności różnych Osób sproszonech na ten koniec, aby się wspólnie wyszǳić żartami, i zelżyć grubemi słowami. Te uczone kłótnie mieszaiąc dawniey Królestwa, i dając oręż w ręce głów zapalonych były przyczy-
ną rzezi i prześladowania. Wieku naszego iak w barbarzyńskim sposobie pojedynkowania nastąpiła iakaś maskowana grzeczność, tak i w dy-



spuach zaczęła się pokazywać przy-
spodobiona skromność. W naywię-
kzym zapale odgłos trąb przerywał
kłótnią, a wesoła uczta godziła roz-
różnione strony. Teraz oprócz nie-
których Osób prawdziwych uczniów
Arystotelesa Nauki zginęło miejsce
do boju, a z nim (iak wielu narze-
ka) gust dobry w Naukach, Obyczaj-
ie, i Wiara.

Dysputa moja była o trzy prawdy,
które utrzymywałem. Pierwsza: Je-
żeli działające powinno się słyszeć z bir-
nym, czy też działać może z daleka. (*)
Druga: Czyli w zepsutym substancyalnym
rozsypania się cząstki, aż do materji pier-
wszej. (**) Trzecia na koniec: Jeżeli
przemiót duchowny może zostawać w pod-
padniku cielesnym; albo przeczenie przymiot
cielesny w podpadniku duchownym. (***)

(*) *Utrum agens debeat esse immediatum
posse, an vero agere possit in distans.*

(**) *An in corruptione Substantiali resol-
vuntur partes usq; ad Materiam Primam.*

(***) *Utrum accidens spirituale possit in-
herere subjecto corporeo, vel è contra acci-
dens corporeum subjecto spirituali.*



Ja, utrzymywałem że *tak*, a Przeciwnik mój Skotytyczney Filozofii Bakałarz, i S. Teologii Jubilat dowodził, że *nie*. Ztąd wrzawa, daley kłótnia, na koniec przefzedłszy przez wszystkie Propozycye Filozoficzne od Materyi pierwłzey poszliśmy do grubey Materyi, a gdy tubalność głosu Jubilatkiego głuszyć nas poczęła, *Clarissimus* kazał zatracić na Churze, i tak skończyła się Dysputa na pięciu Sylogizmach *in Baralipon*, dwóch *in Eapesimo*, i jednym *in Erişesomorum*; a ja otrzymałem pochwałę, iż swego czasu będę podporą Kościoła, i Oyczyzny.

ROZDZIAŁ HH. *W*

Po tak chwalebnym Popisie udarowany zaświadczeniami szkolnemi, o moicy wielkiej Nauce powróciłem do domu. Powitanie, które uczyniłem do Matki było prawdą nie przygotowane, ale nie bez ozdób, i kwiatkow Retorycznych, ponieważ naturalnie weszły mi Fi-

gury Podziwiania, Zapytania..... i kilka uczonych rzeczy z Historji Poetyczney, które gładko przystosowałem do niej: o Rumiliu, Sterkacyuszku, i Krepitusie. Matka moja napelniona radością, widząc mnie tak uczzonego, żalowała iż w powtórny postanowieniu swoim była już bez nadziei podobnego Syna.

Pierwsze dni na Wfi były dla mnie pomyślne. Zdarzyn gniazdo Imienia naszego nie był nigdy bez uczonych ludzi, i bez dysputy u stołu o Cnoci plastycznej (*), o porzątku uszczególniającym (**), o opowiadaniach porzecznym pośredniczym (***) a czasem nawet zapędzając się w Materye Teologiczne, o Adamie jeżeli miał wspanała umiętność, i tak był stworzony, iak my którzy się rodziemy (****), przechodziliśmy

(*) De virtute plastica.

(**) Principium individuationis.

(***) Prædicatum universale posterioriſſimum.

(****) Nauczyciele Umiejętności Lekarskiej Akademii Douay 1745, wydali Zagadnienie: *Utrum Adamus habuerit umbilicum.*



przez subtelności Doktora Halckiego (*) i wszystkich iemu podobnych. Ponieważ zaś naybardziej miałem głowę nabitą Historyą o Bogach Pogańskich, nie zamilczałem nigdy o Faetonie, i Febie, gdy mowiono o Wschodzie albo Zachodzie Słońca; Parnas, Helikon, Wody Kastylikie, Muzy, Apollo, Parki, i Fauny były zawsze na placu. Czas nazywałem Saturnem, Ogień Wulkanem, Morze, Ziemię, Niebo, i piekło, Neptunem, Temizą, Olimpem, Plutonem.

Nie każdy mógł zrozumieć to, co mowilem w potocznym nawet dyskursie, ale ponieważ za moich czasów ztąd tylko poznawano Mądrych, kiedy tak wysoko pisali, i mówili iż ich nikt nie rozumiał; Matka moja słuchała wszystkiego z radością, a Oyczym aby się iey przypodobał, chwalił wysoką łacinę, którą mieściłem z Polzczyzną, chociaż sam niewiele umiał, bo raz tylko przeszedł w Biezu Donata na pamięć.

(*) Doktor Halensis napisał siedmym Tomow in folio o siedmiu piorach Herubinow.



Sława przymiotów moich napeł-
niała całą okolicę. Nie opuszczając
żadnej okazji która się podawała
do okazania mego rozumu, podją-
łem się chętnie mieć mowę do Wiel-
możney JMśc Panny Regentowny
przy oddawaniu Jey Wieńca ślubne-
go. Nayprzód *Anagramma* ziey Imie-
nia *Eleonora* tak mi pięknie wypa-
dło, że z niego wzięłem cały Af-
fump; Potym alluduiąc do wieczno-
ści, która jest iak koło wieńcowe.
Lubo (mowilem) „nie trwała z
„kwiatem uciecha, przecież kwie-
„cisty ten prezent przy łaskawych
„Olimpu influencyach niespełźnie,
„kiedy na nim Saydak swoy składa
„Kupido. Prędzey niebotyczne Ce-
„dry, Saturn zaiadłym zębem oba-
„li; Prędzey wyschną Helikońskie
„zrzodła, a niżeli rozkrzewioną w ser-
„decznych Wirydarzach miłość, roz-
„przeże zazdrośna Juno. *Aequa Ve-*
„*nus Teucris Pallas iniqua fuit...*
„Przym ten znak Symboliczny, *illum-*
„*que honora Eleonora*, który ci Wiel-
„możny JmPan Susceptant ofiaruje,



„aby *suscipiat a te, ho velle suum cuique*
 „*est.* Który czyli życzliwego szczę-
 „ścia zawieją Zefiry, czyli surowe
 „przeciwney fortuny żadną Akwi-
 „lony, stateczny trwać będzie aż do
 „Kupressu.

Mało takich było z przytomnych
 gości, którzyby się poznali na wszy-
 stkich kwiatach Retorycznych tej
 Mowy; Owszem Pani Sędzina cią-
 gnąca mię w taniec, gdym iey po-
 wiedział, iż taka zabawa nie przy-
 stoi uczonym, śmiała pierwsza z tym
 się odezwać, że'm był żakiem szkol-
 nym. Niech sądzi Czytelnik z jakim
 pomieszanem i niecierpliwością cze-
 kałem końca tych God, gdzie za-
 miaszt dysputy o uczonych rzeczach,
 czasem tylko słyżać się dał spor mię-
 dzy Urzędniczkami Ziemi naszej o
 pierwszą parę w tańcu, gdzie Damy
 poglądały na mnie tym samym okiem,
 jak Pani Sędzina, a Kawalerowie
 śmiechem zbywali zagadnienia moje
 Filozoficzne.

Przyśzedł na koniec oczekiwany
 plątek, który według zwyczaju sta



roświeckiego, kończył uciechy weselne. Powrociłem do Domu ale z wielką odmianą w zdaniu Matki i Ojczyrna o przymiotach moich. Ten mając się za rozumniejszygo odemnie, iż znał to lepiej co jest potrzebniejszy do życia, śmiał się z Materyi pierwizey, i z Formy Arystotelesa, a Matka dawszy mi do porachowania Prowentowe Regestra, przekonać się żadnym sposobem nie dała, iż Mądrzy ludzie gardzą tą Nauką, która samym tylko Kupcom i Rachmistrzom jest pożyteczna.

Im dłużej bawiłem w Domu, tym lepiej co dzień widziałem, iż serce Matki stygnąc ku mnie poczęło. Opiekun wchodząc w iey myśli, i swoim chcąc oraz dogodzić, proponował mi Stan Duchowny, stawiając przed oczy wielkie korzyści, a Ojczyrn wiaaiąc sercem Matki, dokazał ie na koniec uczynić odrodnym. To dało mi pochor do myślenia. iż wielkie Przymioty, które w sobie miałem potrzebowały pola, do okazania tego, com układał w głowie.



Wież jest mieszkaniem ludzi pospolicie myślących, a gospodarstwo zabawą, która nie przytępi uczonym. Człowiek wielkiego dowcipu idzie za chwałą nie pobocznymi drogami, ale przez tłum ludzi patrzących na niego, i dziwiących się jego Wielkiej duży. Warszawa tym powabniejsza była dla mnie, im więcej upatrywałem okoliczności, które mnie na widok wystawić mogły. Prosiłem Matki aby mnie posłała na ten Teatr wielkiego Świata, gdzie za pomocą Wuia, moglbym wyjść na Człeka.

-Stało się jakem żądał. Matka obiecując sobie iż mi duch przyjdzie w Warszawie, wyprawiła mnie do Wuia, polecając mu ten interes, aby wszelkimi sposobami nakłaniał mnie do Stanu Duchownego.

ROZDZIAŁ V.

Gdyby mi wolno było, iak nie-
którym Dzieiopisom odeysć
daleko od zamiaru, i błąkać się z
uwagą



uwagą nad pobocznemi okoliczno-
ściami prowadząc za sobą ziewają-
cego Czytelnika; opisałbym tu, iak
wystawiłem sobie w umyśle Warsza-
wę, pierwszy raz ją zobaczywszy.
Rozległość iey zdawała mi się na-
kształt Sylogizmu długiego, który
ułożywszy według Regul Logiki, stał-
by się trzecią częścią krotizy. Po-
wietrze grube i zarażone fetorem,
z Cmentarzów, i Fabryk Mydlarskich,
nakształt *Materji pierwszej* Arystote-
lesa; która szperającym w niey za-
wraca głowę. Halas ludzi koni,
nakształt gwaru i zgiewku podczas
zapalonych dysput; A tak powie-
dzałbym, iż umiejętność moia, nie
osobliwiznego nie znalazła w tym
Mieście: Ale zamiar mój ma w so-
bie co innego. Czytelnik jeżeli jest
ciekawyy dalszey osnowy życia, i przy-
padków moich, nie zechce mię spu-
ścić z oka, ale idąc za mną do Do-
mu Wujka mego, przypatrzy się iak
byłem od niego przywitany.

Nim Mu oddałem list Matki mo-
iej, którym mię polecała opiece i



względem jego, co kolwiek przyiść mi mogło na prędcę do głowy, co-
by okazywało głęboką moją naukę,
staralem się iak naylepiey wyrazić.
Przerwał mi mowę Wuy moy, śmie-
iąc się, i nie chcąc daley słuchać.
„Prześtańże, rzekł potym do mnie,
„tey Szkolney perory. Komplement
„twóy, iest iak z karty. Trzeba za-
„pomnieć o Bakafarskiej Nauce, któ-
„ra by cię śmiesznym czyniła w po-
„siedzeniu ludzi roztropnych.

Właśnie iak Edyp zagadniony od
Swinx, stanąłem niewiedząc co po-
wiedzieć. W dalszey iednak mowie
dałem mu poznać, iż zdanie, któ-
re o mnie powziął mocno go po-
krzywdzało. A że rozum naylepiey
się pokazuje na piśmie tak, iak żoł-
nierza męstwo na placu, przeczyta-
łem mu moją *Chrygą Działającą* pro-
sząc według zwyczaiu, aby mi
szczerze zdanie swoje wyłożył.

Ponieważ chcesz tego, abym ci
w szczerości powiedział co sądzę o
tobie moy kochany Siostrzeńcze, iako
Wuy, nie mam przyczyny, abym

cię ofzukiwał. Szkoda tych pieniędzy, które Rodzice twoi łożyli na to, aby ci przewrocono głowę; I bardzo żałuję straty lat twoich młodych, które na co innego trzeba było obrocic. Staraleś się usilnie o to, abyś był nie użytecznym w Krain. Jesteś Cudzoziemcem w Polsce, i w osobie twoiej przywiozłeś nam Rzymianina do Warszawy. Wiesz co się działo w Troi, a nie wiesz tego, co się ściąga do naszej Ojczyzny. Gadaasz po łacinie, a nie umiesz Ojczyłtego Języka. Nie ganię ia tego żeś się po łacinie uczył, ale zbyteczna troskliwość, i strata czasu w nabywaniu łaciny iest zawsze z krzywdą dla Polaka.

Co się zaś tycze twego dziwo-
tworu *Monodrammaloginekapotos* zda-
nie moje iest, abyś spalił to, coś na-
pisał, i zapomniał o tym czegoś się
nauczył, a z czasem dopiero przez
czytanie Xiąg dobrych, rozważanie
i obcowanie z ludźmi dobrego gu-
stu, nabywał prawdziwey umię-
tności, od którey się mocno odbłaka-

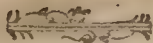


leś złych mając do tego przewodnikow.

Stałem powtórnie iak bez zmyśłow. Prawda iż niektórzy toż samo mi mówili, ale wielu a co więkza podeszley si w wieku Nauczyciele moi dodawali mi ochoty, twierdząc, iż swego czasu będę ozdobą mieysca, zaszczytem Familii, i pociechą Ojczyźnie. Przyszedszy do siebie właśnie iak z letargu, ostatnia myśl moia była ta, iż Mądrzy mają zawsze przeciwników, którzy uwłoczą ich przymiotom, aby się przez to z swoim rozumem popisywali.

Chociaż Dom Wuia mego zawsze był otwarty nudziłem iednak sobą, nie słyszac nigdy aby rozmawiano, ani o *przymiotach ukrytych*, ani o *wpływanii fizycznym*, ani o *trzecim przyległym* (*) Owszem cała kompania tak rozmawiała z sobą, iak gdyby nigdy nie było na świecie Arystotelesa. Uważałem pilnie, ieżeli bym się kiedy nie mógł przyłożyć do dy-

(*) De tertio adiacente.



skursu, ale we wszystkich rozumowaniach nie slyszalem ani sposobu Zbiorowego ani Rozbiorowego. To mnie zaś naybardziej gniewało, iż wielu, chociaż Francuzow między niemi nie było, gadali iednak do siebie po Francuzku; A przeciwnie żadnegom nie slyżał, aby się odezwał, po Łacinie, chociaż mi zawsze mówiono w Szkołach, iż ten Język jest naypotrzebniejszy.

Odsunąłem się od kompanii Mężczyzn, chcąc się przyśluchać temu, co z sobą rozmawiały Damy. Ale jeżeli Logika pierwszych była bez porządku, dopieroż bardziej tych, które głębokich Nauk nie znała. Całą ich rozmowę nazwać można było: *circulus vitiosus*. Same tylko zagadnienia co raz insze, bez żadnych dowodów. Jedna z nich mówiła że: *Toque à la Rosiere* nie był iej do twarzy; Druga przyganiała swojej sąsiadce, iż miała na sobie iakiegoś *Malboruga*, który już nie był w modzie. Trzecia: że iej darowano wczora Pieska bardzo ro-



zumnego; Infza odezwała się, że ma kapelusz *à la Figaro*. Ostatnia z nich, coś niby z Logiki powiedziała: Czemuż go nie nosisz *ma chere amie*. Przyśtałem bliżej na te słowa, i mając porę popisania się z Rozumem, sprawiedliwie (rzekłem) WPanna Dobrodzieyka mówił. Jest to Sylogizm *in Brocardo*. Jak gdyby tak było: *Na to zrobiono Figaro, aby go nosić; Ale że ta Dama ma Figaro, ergo* ...

Jeszcze był niedokończył Sylogizmu, gdy wszystkie usłyszawszy *Brocardo* śmiać się głośno poczęły. Chciałem ie nauczyć, iak poznać można Sylogizm, kiedy jest *in Brocardo*, ale ich śmiech co raz większy pobudził mię do gniewu. Mądry Człowiek prawdę tylko poważać umie, daleki od przesądu względów i uwodzenia się stronnością. Dowiodłem im przez *Sarites*, iż się śmieją z własney nieumiejętności. „Kto się śmie, „ie (mówiłem) z rzeczy rozumnych „nie ma ich wyobrażenia; Kto nie „ma ich wyobrażenia, nie wie iak



„przydatnik, wiąże się z podpadni-
„kiem, (*) kto nie wie iak Przydat-
„nik wiąże się z Podpadnikiem, nie
„zna drugiey operacyi duszy, o któ-
„rey druga Część Logiki traktuje;
„Kto nie zna drugiey Części Logi-
„ki nie zna wszystkich innych Nauk,
„do których ona iest kluczem; a
„kto nie zna wszystkich innych Nauk
„iest nieumiejętnym, *Ergo...* „ Na sa-
mym wniosku uchwycił mię za
rękę, ieden z młodych, który się był
przyśunał do naszej kompanii, i prze-
rywając szepnął mi do ucha, iż się
uymuie o honor Dam, które po-
krzywdziłem tą mową. A ja uymu-
ie się (odpowiedziałem) o honor
całego Perypatetu, a mianowicie
Akademii moiey, która mi przyśiądz
kazała, iż bronić będę iey Hono-
ru. (**)

(*) *Attributum, cum subiecto.*

(**) Zwyczaj był przedtym, iż kazano
przyśięgać Młodzieży iako bronić będzie Ho-
noru Akademii; teraz z reformą ustało i krzy-
woprzyśięstwo.



W półtóry godziny odebrałem bilet w grzecznych wyrazach zapraszający mię nazajutrz, o godzinie dziesiątej zrana do Jezierny. Nie wiedziałem co by to było, i pierwsza myśl, która mi przytliła do głowy, nappełniła mię radością, iż tam musi się odprawiać jakiś Akt publiczny, na który mię proszą, powziawszy wiadomość o przymiotach moich. Chwała dla ludzi uczonych, iest iak powietrze, którym oddychamy. Ta myśl podchlebna utaić nie mogła przed Wuiem ukontentowania mego. Ale iakem się zdziwił, kiedym z ust jego usłyszał, iż Jezierna iest Szkołą, gdzie Młodzież ma popis z Nauki zabijania się, która także wchodzi do iey Edukacyi; Ze honor tego wyciąga, aby mię zabił mój przeciwnik, iezeli go ia wprzod nie zabije. Nadewszystko zaś to mię zmieszało, że Wuy mój zabronił mi na zawsze powrotu do Domu swego, iezeli nie pokażę tego, iż mniey poważam sobie życie, niż punkt Honoru. Pierwszy raz obily się o uszy

moie te Maxymy honoru, i ta Nauka, aby się zabiiać. Rozumiałem nayprzod, iż Wuy moy żartuie, ale utrata łaski, i zabronienie Domu, dały mi nakoniec poznać, iż Sylogizm *in Brocardo* ściągnął na głowę moją nieszczęście. Wszystkie uwagi Wuia, iż lepsza śmierć chwalebna, niż życie niesławne, były nadaremne. Bardziej kochając życie niż dziwaczny Honor, zacząłem przed nim rzewliwie płakać, ale im więcej pozwalałem żalowi, tym bardziej Wuy gniewał się na mnie, i wyrzucając mi lękliwość, która kobietom tylko przyśtoi, żałował że noszę na sobie Imię Zdarzyńskich, które w podobnych okolicznościach dało kilkakrotne dowody męstwa umyśłu, i odwagi ferca.

Niech mi każdy wyświadczy, który kiedykolwiek miał do czynienia w podobnym przypadku, iaka była noc moja, aż do tey godziny, kiedy nie tak ze snu, iako raczey z letargu ocucił mię Pan Maior wchodząc do pokoju mego z nowiną, że



ma sobie za szczęście, iż Pan Starosta Wuy moy obrał go za Sekundanta dla mnie. Te słowa uspokoiły nieco pomieszanie moje. Rozumiałem, iż zwyczaj jest dla tego obierać takich przyjaciół, aby ci czynili zgodę między rozroźnionemi; Ale m się zdziwił słyszając na placu Sekundanta mego, iż przez gorliwość o honor przyjacielski zezwolić nie chciał na to, aby meta nasza była o siedym kroków, tę dając przyczynę, iż w tak delikatney materyi, nie przystoi dla odległości mety strzelać do siebie na wiatr.

Widząc oczywiste niebezpieczeństwo życia, i przeciwnika mego nie nadto nacierałego, pogodziłem się z nim na placu, chociaż Sekundanci nasi przytaczali nam ustawę punktu honoru, iż plamę jego krwią tylko zmyć można. Powróciłem zdrów do Warszawy, a nie śmiejąc pokazać się Wuiowi, wprosiłem się na czas do iednego Klasztoru póki bym przez przyjaciół nie przebłagał zagniewanego Wuia.



Szczęście zdarzyło dla mnie w tym Klasztorze uczonego Lektora, który w smutnym stanie moim był mi pociechą. Dałem mu poznać moją Naukę rozprawiając o wszystkim cokolwiek byż może subtelniejszego w Filozofii Arystotelesa. Weszliśmy z sobą wściśleyse związki przyjaźni, a pochwały, które mi dawał, były powodem dla mnie, żem wynurzył żal przed nim na Wuia mego z okazji pierwszego przywitania, i utraty łaski. Ubolewał nade mną, ale bardziej jeszcze nad Naukami, które terażniejszy Panowanie przywiodło do upadku. A gdy mi począł wyliczać Filozofów Perypatetycznych Imiona, których Xiegi *in Folio* gniją teraz zarzucone w szafach, zdawało mi się, że patrzę na ową ruinę Nauk, która była około piętego Wieku, gdy Barbarzyńcy ośiadać poczęli polerowną Europę.

Powziąłem wieczną Nienawiść ku Imionom: Konarskich, Krasickich, i Naruszewiczów, którzy pierwsi, jak mi powiedział, Piłmami swemi, od-

mienili gust Nauk, i Wymowy. Ale nie równie bardziej zniechędziłem sobie Imienia Łuskinów i Wiśniewskich, którzy pierwsi wprowadzili do Polski nowość późniejszej Filozofii, i obalili kilku wielkimi ubespieczoną Naukę Arystotelesa. Zostawiając czasowi pracę około przywrócenia do dawnej sławy Filozofii Perypatetycznej, zacząłem wprzód myśleć o sposobach przeblagania Wuia. A zażywszy wiele trudności, zostałem na koniec przywrócony do łaski.

ROZDZIAŁ VI.

Wyшедłszy raz z domu słyszałem przechodząc koło Świętego Krzyża, iż dwie przekupki kłóciły się z sobą. *Poczuwas!* (mówiła jedna do drugiej.) *Radabyś mnie zmoiny pracy wyznąć...* *Poczekaj, doczekam się tego, że sama wprzód zniszczesz....* *Nic nie miałaś, nic nie masz, i nic nie będziesz miała...* *Gdyby mi przyszło...* Coż to jest? (rzekłem sam do siebie,) ta Baba nie była w Akademii



Sandeckiey, a zna Retoryczne Figury? Używa Ironii, *Antonomazyi*, *Diapsyrmu*, *Synekdochy*, *Anafory*... Zastanowiłem się nieco, abym się iey spytał coby ją tak mocno gniewało. Oto! ta zła kobieta (odpowie) Nieśał by mi było gdybym z nią żyła obłudnie... Zdziwiłem się jeszcze bardziej. Coż znowu? ta Baba umie także Logikę Sylogizm jest *in Darapti*.

Powrociłem do Domu cały w myślach, rozbierając w głowie słowa Wujia mego, które do mnie mówił na pierwszym powitaniu. Pośmiewisko i wytykanie palcem tych, którzy mię znali, przypadek niedawny z Damami, i świeże zdarzenie z przekupką dały mi poznać, iż trzeba coś więcej umieć, niż to, czego mię uczono w Szkołach, aby być użytecznym, i uczonym Człowiekiem. Toż nauka moja (myślałem sobie) ma być szczerem głupstwem? i Nauczyciele moi, głupziemi jeszcze odemnie? Zastanawiając się dłużej nad tą Uwagą przyznałem na koniec, iż moja Retoryka, i Filozo-



sia były próżno straconym czasem. Sama natura sposobi nas do tych Figur, których dziwacznych nazwisk, i używania uczono mię w Szkołach, a rozsądek najlepiej pokazuje iak szukać przyczyn na poparcie zdania, niewchodząc czyli to jest *in Barbara* czyli w jednym z tych dziwactw.

Poznawszy potrzebę Oczystego Języka, którym pierwey gardziłem, starałem się utilnie, aóym się go nauczył. Ze zaś, iak w Szkołach nie miałem dobrego Przewodnika do tey Nauki, wziąłem się za radą niektórych, do czytania Xiążek takich Autorów, którzy przez osobliwość wyrazów stali się sami osobliwemi. W krótkim czasie głowa moja była iak Magazyn, mający w sobie same świeże towary, ponieważ naybardziej starałem się o to, aby umieścić w pamięci wszystkie nowe słowa. Z tąd tak wielką zabrałem chęć do czystey Polszczyzny, iż kuiać nowe wyrazy, wołałem rzecz niezrozumianą uczynić, a niżeli używać słów wziętych z obcych ięzy-

kow idąc po prostu za zwyczajem, który nie przyśwoił. A tak z iednego błędu nieznacznie w padłem w drugi.

Sprzecзка o słowa, była dawniey materyą Pism, i przyczyną krwawych utarczek; bo na nich się tylko cała Filozofia, i inne Umiejętności zasadały. Gdy raz podczas obiadu wszczęła się ta uczona rozprawa między Literatami, których Wu y mój miewał czasem u siebie: ieżeli Człowiek uczony ma iść za zwyczajem, czyli też zwyczaj ma się stosować do Uczonych ludzi, byłem przeciwny zdaniu Wuia mego przychylając się do tych, którzy utrzymywali, iż wszędzie uczeni idą przeciw zwyczajowi. (*)

(*) Pisina niektóre powstała przeciw Akademikom Francuzkim, nazwanym *Jeh Mość Czerdziesłu*, iż doskonałąc język, piszą częstokroć przeciw zwyczajowi. To może dało pochop Pirronowi do żartu: *Jeh Mość Czerdziesłu mają rozum zą czterech.*



Często obcuiąc z takimi Literatami, nauczyłem się Polskiego Języka inaczej wcale iak nim pisał Skarga, i teraz pisze Krasicki. Wuy mój nie lubił słów nowych, i te tylko chwalił, które nie dziwactwo, ale potrzeba wynayduie, aby ułatwić trudność w wyrażeniu myśli; ale nie chciał zwać nigdy Poezyi *Rymopisarstwem*, Geografii *Ziemiopisarstwem*, Historii *Dzieiopisarstwem*... Czyliż (mówił) dla tego Mowę dawnych Rzymian poczytać można za ubogi język, że wiele słów wzięli od Greków, i sobie je przywłaszczyli? Nie na wielości nazwisk iedney rzeczy, ale na dostateczności wyrażenia wszystkich działań duszy naszej zależy obfitość języka. Rzymianie a po nich Francuzi, i inne Narody doskonałą swą mowę, mniej dbali o wyrazy techniczne, które wzięli z obcego języka, i które bardzo łatwo odmienić mogli w Oyczyście. Naywiększym ich staraniem było przykładać się do tego, co jest istotną potrze-



potrzebą. Niechże i nasz język ma tyle wyrazów, ile jest wyobrażeń, to go uczyni dostatecznym, bo obfitością malowania rozlicznych spraw duszy przechodzi, iak mi się zdaie, wszystkie znaiome mi języki. Nie ma nic podobnego w Łacińskim, Francuzkim, Włoskim i Niemieckim, co by wyrażało znaczenia słów: *będę palił, spalę, zapalę, podpalę, przepalę, przypalę, dopalę, nadpalę...* Toż we wszystkich słowach w czasie przeszłym i przyszłym. Mało jest takich Narodów, których mowa miałaby w sobie, pomniejszające imiona z pieśczętą, i powiększające z wzgardą; słowa wyrażające częste powtarzanie spraw naszych, i to uszczególnienie trzech Rodzaiów w czasie przeszłym i przyszłym, które Polacy mają w swoim języku. A jeżeli w samych tylko wyrazach technicznych widzieć się daie niedostatek języka naszego, czemuż przykładem innych Narodów nie mamy ich z tego źródła czerpać, z kąd wypłynęły Nauki. Jeżeli Teologia, Filozofia, Fizyka, Grammatyka



ka zostały przyśwojone; zacoż inne
miały się odmieniać?

Chociaż wielu przychyliło się do
zdania Wuia mego, ia iednak zapalony
chęcią, aby wyczyścić język, chronilem się uślnie wyrazów:
Papier, mur, sos, dach, ratusz, iarmark, dla tego że niebyły Oyczyście.
Ale chwytając się czystey Polszczyzny
nie rychło postrzegłem, że m
poszedł tą samą drogą, którą się
w Szkołach odbiakał od prawdzi-
wey Nauki.

Prawda, iż Wuy mój starał się
wszelkiemi sposobami, abym gust po-
psuty naprawił. Dla tey przyczyny
zalecał mi Dzieła Krasickiego, Naru-
szewicza, Mowy Seymowe Ignacego
Potockiego, Zabawki Wierszem
i Prozą Franciszka Karpińskiego...
Ale częścią uprzedzony o tym przez
rozmowę z O. Lektorem, częścią iż
inne Piśma wpadały mi w ręce nie-
rychło się wziąłem do czytania tych
Xiążek.

Ostatnią nadzieję poprawienia gu-
stu mego w Naukach pokładając Wuy

w Francuzkim ięzyku, kazał mi się
 go uczyć. Widziałem sam potrze-
 bę, nie żeby Umiejętność jego słu-
 żyć mi miała do czytania Xiążek po-
 żytecznych, ale że we wszystkich
 posiedzeniach, gdzie ten dobry prze-
 szedł z Paryża, rzadko Polak mówi
 do Polaka Oyczytym ięzykiem.
 Metr mój iako sam był naybiegley-
 szy w Dzieiach Romanfowych, tak
 do tey umiejętności ciekawość we
 mnie wzbudzaiąc, wprawił mię w
 gust czytania takich tylko Xiążek.

Dzięki pierwszym wynalazcom
 Romanfów, i Dzieł Teatralnych, iż
 tych Piśm na samęy intrydze miło-
 ści założyli osnowę. Poźnieysy żli
 w wielu rzeczach Naśladowcy, to
 także szczególnie za cel sobie wzię-
 li, aby nie nudzić moralnością mło-
 dego Czytelnika, ale wzbudzaiąc w
 nim ciekawość intrygami miłości
 podżegać ogień, zapalać imaginacyą,
 i przewracać głowę dziwaczniemi
 Awanturami.

Jaka tylko z podobnych Xiążek
 wpadła mi w ręce, zawsze to co



raz głębiej zostawało w umyśle, iż miłość jest ow ogień Niebieski, który wchodził w ułożenie ciał i świata całego, który ożywia naturę, utrzymuje ją, i czuć się dając w każdym stworzeniu staie się głosem powszechnym iey wyroku. *O miłości! Miłości!* wołałem, iak ow Bohatyr *St. Preux*, którego Przypadki wystawiałem sobie za wzór heroicznego kochania.

ROZDZIAŁ VII.

Chociaż zamiast Filozofii Arystotelesa, Historyi o Helenie, Parisie i Kassandrze zacząłem się ćwiczyć w pożyteczniejszych Naukach, że iednak na te czasy trafiłem, kiedy każdy prawie chciał, aby go zwano Poetą zarażony chorobą pisania Wierszów, wszedłem także w poczet Rymopisów, same tylko Powitania, i Powinlżowania pilzających, którzy nie mogąc wyrównać dobrym Poetom, znaleźli sposób psuć podłym



wierszem Prozę, i nudzić nią, czytających.

Naymizernieyszy Wierszopis byleby podchlebiał (co Damy zowią słodyczą) podoba się Płci, która nie lubi, aby ją ganiono. Nazywano mię Poetą, tak, iak wielu innych, którzy nie lepiej pisali odemnie; W samey rzeczy z kilku fet Współkolegów nie więcej tak szczęściu wyjąwszy, mogłem iść w porównanie z innemi, ponieważ równie, iak oni blisko przystępowałem do piękności Wierszow Pluchoickiego (*) a czasem nawet w osobliwości słów nowych i Poetycznych ozdobach przechodziłem innych przyrównywał do moją *Kłog* do świeżości poranku (**) świetności Jutrzenki, białości alabastru, ru-

(*) Pod tym Imieniem wyszydzono złych Poetow Wierszeim;

Ozwyj się lutni
Dobry wiersz utni.

(**) Modni Kawalerowie używają tego wyrazu, chcąc chwalić Damę z piękności:
Jakże świeża!



mianości Róży, wzywając Bogów, i Bogiń, aby ją zachowały w tey cudotwornej piękności.

Z tym wszystkim, ta którey pochwały śpiewałem pod Imieniem *Kloe*, odzyskawszy wolność przez śmierć niespodzianą Matki, innemu serce swoje oddała. Tknięty do żywego tą niestatecznością, zacząłem pisać Satyry, kojąc żal, który nosiłem w sercu ziemią Literacką.

W pośród pochwał i laurów, które sam sobie dawałem; Wui mój wpadłszy w chorobę mimo zapewnienia Doktorów, iż przyjdzie do zdrowia, z tym się światem pożegnał. Nim wieść ta doszła do Matki, która jako naybliższa Sukcesorka dziedziczyć miała cały majątek po Bracie, uwiąłem się iak nayprędzey, sprzedając pozostałe sprzęty. Ta sprzedaż i gotowizna w dniu iednym los mój odmieniła. Wziąłem żalobę po tak dobrym Wui, aby pokryć radość pochodzącą z sukcesyi. A że z odmianą losu odmienia tę oraz i sposób myślenia, zaczą-

łem się podnosić na dwa palce od ziemi, zadzierać głowę do góry, i protekcyonalnym tonem okazywać względy moie tym, którzy mi się kłaniali. Przyuczony w krótcie do odbierania głębokich ukłonów ludzi szukających w tym własnego zysku, odsuwałem się, gdy kto z niższych odemnie śmiał bliżej przystąpić i tknąć się Atmosfery, która mię na dwa kroki w koło otaczała. (*)

Matka moja dowiedziawszy się o śmierci Brata a Wuią mego, obiegła po nim dwie Wsie, które były w Podgórzu, wypuszczając mi Stratyń z gotowizną i meblami, które zarwaleam po śmierci iego. Nowo nabyte Dziedzictwo przewróciło mi głowę. Rozumiałem, że kto ma Wieś ma szyby złote, które wystarczać będą na wszystkie potrzeby: Zacząłem więc nayprzód myśleć o Ekwi-

(*) Ta Atmosfera rozciąga się w proporcji świetności powierzchowney, i głupstwa; Im większa jest, tym bardziey mnicyją odpycha.

pażu, bo pozostały po Wuiu był już staroświecki. Karyta robiona u Dangla w Warszawie, nie w Londynie, wychodziła z mody. Konie rosłe prawda, ale iak zwyczajnie Mechlemburskie bywają powolne, nie zdatne były do karyolki. Maciey Stangryt poddany z Stratynia zwany, zawsze Macieiem nie mógł się przyuczyć, aby go zwano *Kutszerem*. Zamieniłem najprzód karytę z końmi za prawdziwą Angielką; Sprzągłem cug i Fórmankę, a cały Dwór odprawiliśmy, przyjałem ludzi młodych, dobrego wzrostu i przystoynych na twarzy. Liberya chociaż bez galonów, tak jednak była kosztowna, że m o-
szukał dowcipnie Prawo oszczędności. Garderoba moja, ponieważ dla Prawa oszczędności nie mogła być tak kosztowna, iakbym był sobie życzył, przechodziłem co dzień z iednego Woiewodztwa do drugiego, a czasem w dniu iednym byłem Lublaninem, Sendomirzaninem, Wołyńnianinem, Kiiowianinem, Litwinem i Wielkopolaninem.



Jak tylko się rozświeciło, szczęście porzuciłem Nauki, zostawiając im tym, którzy nie mają Płów, koni, wolantów, i karyolek; a iako Kawaler dystrygujący się dobrym Ekwipażem, zacząłem figurować na wielkim świecie; Ale w krotkim czasie gotowizna po Wuju, i pożyczone dwa tyłiące Czerwonych Złotych niewystarczały na potrzeby, których co dzień więcej przybywało.

Oczekując intraty z Stratynia, ułożyłem już był w głowie na co ją obrócić. Strzelec, ile w Warszawie był mi bardzo potrzebny. Garderoba chociaż nie dawno sprawiona, ale iak zwyczajnie na wielkim Świecie, z mody już wychodziła. Koni wierzchowych para iak dla Kawalera nie były zbytkiem. Resztę wydatku składały drobne bagateli: sprzączki nowego fasonu, zegarek kameryzowany, pierścień, tabakiera złota z emalią, (choć iak tabaki nie zażywałem) rękawek *d'Angola*, kapelusze, laski, bagietki, ostrogi, ko-



persztychy, miniatury i wodek pachnących wszelkiego rodzaju.

Przyszła pożądany dzień S. Jana; ale zamiast intraty odebrałem wiadomość, iż kredytor mój wszedł przez tradycją do Stratyńa. Nie najmilsza to była nowina, zwłaszcza gdy m się zastanowił nad tym, że w lednym pół Roku przejadłem prawie czteroletnią intratę. W nadzieję jednak dalszych perspektyw, i tak, które mi obiecywano z Krescytywy, przypożyczyłem jeszcze dzieiesięciu tysięcy Złotych, do dalszego porachunku z kredytorem moim.

W krótkim czasie przeszedłszy przez to wszystko, zaczął się ubiega młodzież, niszczyć majątek i zdrowie, naroztrącać ludzi konnym iężdzeniem po ulicach, nagłuszyć trzaskiem karyt, i karyolek, zacząłem echodzić piechotą rozważać sobie, iż stan bankrutów ma także swoje słodyczy.



ROZDZIAŁ VIII.

Będąc raz na Teatrze, przystąpił do mnie ieden, (iako się oświadczał) przyjaciel niegdyś Wuiamego, ale iakem się potym dowiedział, wielki oszuł, i bankrut, który nagle przyszedłszy do milionów, i nagle je utraciwszy, miał jeszcze iakiś sposób utrzymywania się mimo wrzasku i nalegania natrętnych kredytorów. Powierzchowność iego błyszcząca uderzyła mię w oczy. Miałem się za szczęśliwego, że wsiadłem z nim w poufałą rozmowę, a bardziey jeszcze, gdy przypuszczony byłem (iako mi powiadał) do związku krwi z zacnym iego Imieniem.

Z dziwiony ludzkością tak godnego Kuzyna, ofiarującego mi Dom, i wszelkie wygody, wsiadłem z nim do karyty; a pocieszony nadzieją iż kredytem iego, który miał u wszystkich, wsparty będę w żądaniach moich, i otrzymam od Matki część iaką Fortuny pozostałej po Ojcu, rozumiałem iż moment pozna-



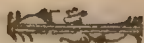
nia iego, był Epoką dalszego dla mnie uszczęśliwienia.

W kilka dni spytany, gdym mu opowiedział w jakim stanie są interesy moje, podał mi Projekt ale z wielką obojętnością, abym mu uczynił donacyą Stratyń w zamian Dobr, które miał na pograniczu. Kondycye iego zdawały mi się na ten czas wielkim dobrodziejstwem; Bo za czternaście tysięcy intraty, zylkiwałem dwadzieścia w Dobrach, które mi dawał. Oprócz tego przyjmując na siebie długi, obiecywał mi płacić co miesiąc Czerwonych Złotych piędziesiąt, poki Dobra nowo nabyte odemnie, nie oswobodzi z załawu.

Im z większą obojętnością Projekt ten był mi podany, tym niecierpliwiey oczekiwałem końca, nagląc z moiej strony, aby przyszedł do skutku. Uczyniliśmy sobie donacyą Dobr w zamian danych, a w krotkim czasie Stratyń przechodząc z rąk do rąk, był nakształt monety, która cyrkuluie po Kraiu.



Kuzyn moy przez cały poranek bywał zatrudniony. Gabinet gdzie interesa swoje ułatwiał, był nakształt kantoru przenośnego ale codzień w inszym mieyscu, w którym pięciu ludzi rachowało Miliony intrat, a w Domu iego widzieć się nie raz dawał wielki niedostatek. Gdy dnia iednego postrzegłem go w odmiennym nieco humorze, ośmieliłem się spytać coby za przyczyną była tego pomieszania. Przełożył mi zażalenia swoje częścią na Bankierow, którzy dla niedostatku bankow wypłacić mu nie mogą wexlow, częścią na Kommissarzow, którzy dla zley drogi nie przysyłaia mu zalegley od Roku Intraty, a dawszy mi poznać delikatność swoją, iak wiele go to kosztuie, gdyby się sam starał o pożyczzenie pieniędzy, prosił mię, abym się podiał tey przyługi dla niego, i sprowadził w Dom iego P. Skarbnika, który od dwoch dni przybył do Warszawy dla odebrania za Dekretem sto piędziesiąt tysięcy.



Uczynilem zadofyć żądaniom Kuzyna. Sprowadziłem P. Skarbnika. Assumpt do interesu był od uraczenia, potym nastąpiły ukłony, po nich oświadczenie przyjaźni, daley przyrzeczenie protekcyonalney łaski, na koniec sto piędziesiąt tysięcy wpadły nam szczęśliwie w ręce. P. Skarbnik z donacją Dobr nabytych przy Wołoszczyźnie, i z nadzieją dostąpienia Orderow, i Urzędow, pożegnał nas, i Warszawę.

Ta Facyenda odmieniła nam obydwom zły humor. Kuzyn nazajutrz według zwyczaju (kiedy były pieniądze) rozdał bilety na bal. Gdy się ziechali goście, zdziwiłem się widząc go, iż na *Newkę* kierowną wysypał garść obrączkowego złota, ale prawie odszedłem od siebie, gdy nieszczęśliwa *Newka* przegrała Dukaty. *Walek karowy* już zaczął trochę odbijać, ale *As* dwa razy zagięty pozbawił wszelkich nadziei. Nakoniec *Dama Pikowa* obsypana złotem, zabrała resztę stu piędziesiąt tysięcy. Rozdarł ją Kuzyn z gniewu,



a ja w zapomnieniu i ciężkim żalu porzuciłem gości, i noc całą przepędziłem w wielkich niespokojnościach.

Nazajutrz gdym się gotował iakby pocieszyć strapionego Kuzyna, wszedł do mnie w tak wesołym humorze, iak gdyby wczora nie miał przeciwnego. Poznałem z dalszey mowy iż nowa Facyenda sprawiła mu ten wesoły humor.

Zylem w tym Domu spokojnie przeszło cztery Miesiące. To tylko mię dziwiło, iż ile razy wyieżdżałem z Kuzynem, zawsze przez garderobę i skryte schody schodziliśmy na tyły Dziedzięcia, i poboczną bramą, właśnie iak ukradkiem wymykaliśmy się z Domu. Gdy dnia jednego wszedłem do Przedpokoiu zastałem w nim pełno ludzi rozmaitego gatunku. Niewiedząc coby te Assamble znaczyły, opowiedziałem Kuzynowi podziwienie moje. Ale się bardziey ieszcze zdziwił, gdy mi on bez ogrodki powiedział, iż ci goście są iego kredytorowie, kto-



rych niechcąc słuchać natrętnych uskarżeń zostawicie poty w nadziei pomowienia z sobą, poki się nie dowiedzą od ludzi, iż Pan wsiadł już do karyty i zdomu wyjechał. Ah! Przyjacielu (rzekłem do niego) iakże możesz być spokojny na to zamieszanie, które co dzień w Domu twoim widziiz? Rośmiał się Kuzyn, i z twarzą wesołą, już to lat kilka (rzecze) iak patrzę na to, z wielką spokojnością. Im bardziey się pomnażają długi, tym więkzey spokojności nabywam, zdając zupełnie na Kredytorow troiki, których doznają nieostrachani pozwami, i tradycjami dłużnicy.

Gdy to mówił usłyszałem rozruch iakiś w Pałacu; a spytawszy się co by to było, dowiedziałem się iż P. Starosta przyiść nie mogąc do Dobrych sprzedanych sobie od Kuzyna, dla Kredytorow, którzy ie dawniey zatrudowali, trąduie nam Pałac, Meble, i wszystkie sprzęty domowe. Przerażony tym niepomyślnym przy padkiem, a bojąc się, aby podobnie nie-



niestało się także z Dobrami, które
nabyłem od niego, wpadłem iak
nayprędzey na pocztę śpiesząc się
dnem i nocą do moiego Dziedziectwa.
Ale, iakżem się zdziwił, gdy tam
obaczył P. Skarbnika, który trafić
nie mogąc do Dóbr nabytych przy
Włoszczyźnie, po uczynionym kil-
kakrotnie Manifestcie o expulsiya
przez Kredytorów z tych Dóbr, które
ja nabyłem, ostatnią ieszcze na-
dzieję swoją pokładał w Warszawie,
dokąd wybierającego się, na samym
prawie w tiadaniu zastałem. Wyłu-
chawszy cierpliwie wszystkiego, co
mu żał przeciwko mnie niosł na ow-
czas do gęby, nie mogłem go prze-
konać, iż równie mnie, iako i jego
zgubiły facyendy.

Powrociliśmy oba do Warszawy,
ale wszystkie starania nasze były na-
daremne. Ten, który uciekał przed-
tym skrycie z domu przed Kredyto-
rami, podobnym sposobem uchodził
przedemną. A lubo każdy palcem
go wytykał, w bezkarnośći iednak
swoiej znajdując dla siebie schro-



nienie, śmiał się i z tych i z Prawa; których złupił.

ROZDZIAŁ IX.

Będąc co raz w smutniejszym stanie, a niemając nadziei wsparcia od Matki, postanowiłem na koniec dla uniknienia hałasu moich Kredytorów puścić się za granicę. Do tej myśli posłużył mi przypadek, tym dziwniejszy, im był osobliwszy. Współuczeń moy niegdyś, i Antagonista w Szkołach, Syn sławnego Doktora Panien Starego Sącza spotkał się zemną przypadkiem na ulicy. Stan iego iak uważałem nie był naysłabszy; ale że pospolicie w nieszczęściu inaczej myślą ludzie, okazałem mu ukontentowanie moje z tej przystępy. Zaproszony od niego do Domu, dowiedziałem się, iż wzgardziwszy profetyą Ojca swego, chwycił się pożyteczniejszych Nauk, szukając: *Ruchu ustawicznego, Kwadratury cyrkulu, lekarstwa powszechnego i kamienia Filozoficznego*. Ze zaś iak mi



powiadał, niemasz w Polsce nad-
grody dla ludzi Uczonych, odkrył
mi myśl swoją, iż się miał puścić w
Balonie *Aerostatycznym*, aby szukał
gdzie indziej lepszego szczęścia dla
siebie.

Niewiem czyli przeznaczenie mo-
ie, czyli też strapiony umysł nieszcze-
śliwościami, których doznałem, by-
ły mi powodem, żem przyjął poda-
ny Projekt puścić się z nim w tę po-
dróż. Prawda, iż kilka Balonów spa-
lonych na powietrzu, a mianowicie
w Hiszpanii, gdzie sławny tey żeglu-
gi Admirał połamał sobie nogi, i po-
tłukł ciężko głowę, mimo 8000 Rea-
low wyznaczonych za to od Xiąż-
ęcia Asturyi trwożliwym mię z po-
czątku czyniły; ale los mój i nie-
spokójność nakłoniły na koniec do
tego, żem przyjął na podany Projekt.

Uczyniwszy potrzebne przygoto-
wanie do tey podróży, Dnia 21 Mar-
ca (bo ta iedna tylko data potrzebna
jest do moiej Historji) o godzinie
szostey z rana trzymając łódź przy-
wiązaną do Balonu mocną liną przy



ziemi, zaczęliśmy go napełniać gazem tak szczęśliwie, iż w trzynastu minutach podniósł się do góry.

Gdyby niektóre przyczyny nie były nam na przeszkodzie, zrobilibyśmy byli widowisko dla całej Warszawy. Wszakże w tym wieku kiedy się każdy szczyci z ludzkości, chętnie jednak patrzy na to, co jest z hazardem życia cudzego; i im większe widzi niebezpieczeństwo, tym żywszą radość okazuje klaskaniem.

Jak tylko Kolega mój przeciął linę, która nas utrzymywała przy ziemi, natychmiast Balon podniósł się z nami z taką szybkością, iż w krótkim czasie zniknęła nam z oczu Warszawa.

ROZDZIAŁ X.

Przez dni kilka byliśmy na powietrzu, mając wiatr, który nas niośł ku zachodowi. Poglądając na ziemię, boiaźń we mnie co raz się bardziey wzmagala. Ale niech



mi daruję Czytelnik, że mu nie dam dostatecznego opisanja dalszey żeglugi naszej. Wolę wyznać prawdę, iż strach odeymował mi tę przytomność, która potrzebna jest do zastanowienia się nad każdą okolicznością konfentuiącą ciekawość, niżeli chępiąc się z odwagi pokrzywdzać fałszywą powieścią prawdę, i oszukiwać, albo nudzić nią czytających. Dosyć na tym, iż cokolwiek w podroży swoiey *Charles, Robert, d'Arlande, Pikafre de Rosier, Blanchard*, i inni opisałi wszystko to, nam się przytrafiło. Po różnych odmianach ciepła, i zimna, po nieznośnym bólu, który mi się dał uczuć w uszach, osłabiony na siłach, i nie mogąc odychać dla cienkości powietrza, wpadłem na koniec w słabość, i utraciłem zmysły.

W tym stanie iak długo zostawałem nic nie wiem; Ponieważ nie przyszedłem do siebie, aż po upadku moim, otrzyźwiony wodą, w którey się zanurzyłem. Widząc nowe dla siebie niebezpieczeństwo, wy-



warłem wszystkie siły, abym się ratował; a osłabiony gdy się już puszcząłem w głąb wody, aby mię zalała; szczęściem osobliwszym dostałem dna nogami, i obaczyłem Kolegę mego, który się jeszcze pafował z wodą, nie wiedząc iaka była głębokość miejsca. Stoność i niefinak, który uczulem w usłach, dały mi poznać, że woda była morska. Oglądając się na wszystkie strony, i nigdzie dla siebie nie widząc ratunku, żałować począłem, żem zaraz nie utonął, bo moment życia, który mi zostawał był dla mnie tym nieznośniejszy, im bardziej stawiał mi przed oczy śmierć, która z letką przychodzić miała. I gdyby Kolega niedodawał mi był ferca, czyniąc nadzieję, że nas zachowa Opatrzność, odważyłbym się być podobno dobrowolnie szukać dla siebie śmierci.

W godzinę po upadku naszym znacznie odstąpiło morze; z kąd oba wnieśliśmy łobie, iż ku Pół-nocy musi być kray iakiś bliski, który opuszczając morze, wracało nazad



do łoża swego. Nie tracąc czasu udaliśmy się ku brzegom, które od Poł-nocy opasane górami, zaślaniały nam dalże położenie kraiu.

Słońce, którego wielkość nadzwyczajną postrzegłem, chociaż się już skłaniało ku Zachodowi, tak iednak było dla nas przykre, iż ten kray wziął Kolega za Gwineę, lub inną iaką krainę pod Ekwatorem.

Opatrzność która nas zachowała od śmierci, miała oraz staranie o dalszym życiu naszym. Kilka gniazd iay ptaſzych, któreśmy znaleźli, były dla nas posiłkiem. Odpocząwszy nieco, i mając pokrzeplone siły, weszliśmy na iedną górę przed Zachodem Słońca, aby z tamtąd odkryć położenie mieysca, i kray nam nie znaiomy. Kolega mając wzrok bystrzeyſzy odemnie, postrzegł odległe równie i pola nakształt winnic porządnie w koło drzewami obsadzone; A ztąd powziął nadzieję, iż kray ten kwitnący rolnictwem, musi być mieszkalny, i Obywatele iego nie dzićy.



Znurzony podróżą, i zwątlony na
 ślalach, uładłem pod cieniem drzewa
 osobliwszego iakiegoś rodzaju, a gdy
 mię sen zniewalać począł, Kolega
 oglądając na Słońce, które już za-
 chodziło, a z przeciwney strony po-
 strzegłszy wielką iakaś Płanetę na-
 kształt Xiężycy, ale świetnieyszą, i
 daleką większą, gdy się co raz le-
 piej przypatrywać począł gwia-
 zdom, i innym ciałom Niebieskim;
 Ah! Przyjacielu (zawoła) jeżeli nam
 Opatrzność pozwoli szczęśliwie po-
 wrócić do Ojczyzny, ile pożytkow
 przyniesie Europie ta podróż nasza?
 Jak wiele domysłów nowych czynić
 będzie można, zbiłaiąc zdania Astro-
 nomow naszych, którzy z iednego
 tylko punktu, iakim jest Ziemia, pa-
 trząc na rozległość Świata całego,
 chcą nam wyperśwadować, iż ich
 mniemania są nieomyłne. Ile no-
 wych sekretów natury, które powię-
 kszą Umiejętność Fizyczną? Ile cie-
 kawości do Historyi Naturalney,
 które pomnożą zbior osobliwych
 rzeczy? Nigdy Kolumb, i Ameryk od-

kryciem nowych Kraiów tyle się nie wstawili, ile my tą naszą podróżą; Bo jeżeli się nie mylę, ile tylko wiadomość Astronomii zapewnić mnie może, Kraj ten w którym zostaniemy, jest krajem na Xieźycu.

Struchlałem nate słowa; Widząc jednak rzecz prawie nie podobną do wiary, rozumiałem iż Kolega po ryżu fatygach, i niebezpieczeństwach zapaloną mając głowę, gadał od rzeczy. Ale poznawszy iż na wszystkie moje pytania rozsładnie odpowiadał; iakże Przyjacielu (rzekłem do niego) moglibyśmy przebyć tak wielką odległość, iaka jest między Xieźycem, i Ziemią? Powietrze co raz delikatniejszy im wyżej się wznosi, byłoby zdadne do odychania płucom przyuczonym do grubszej Atmosfery.

Prawda (odpowiedział.) iż Astronomowie nasi naznaczają wielką odległość Xieźyca od Ziemi, ale wielu



z nich, i ci którzy tu byli (*) upewniali, iż ta odległość nie jest tak wielka, aby iej przebyć nie można. Podróż naszą zaczęliśmy 21 Marca, w czasie porównania dnia z nocą, kiedy Xieży i Słońce nayskuteczniej wywierając swe siły Attrakcyi, sprawiają naywiększe przybywanie i ubywanie morza. A jeżeli woda przyciągniona od Xieżyca mimo swej ciężkości wznosi się, i robi na Oceanie górę, daleką bardziey powietrze, lżejsze od wody wznosi się do góry, i robi *Ostrokrąg*, którego wierzchołek rozciąga się prawie aż do wierzchołka *Ostrokręgu* zrobionego na Xieżycu dla tey samey przyczyny. Popędzeni wiatrem zachodnim, wpadliśmy nayprzód w *Ostrokrąg* ziemny, a w nim Balon nasz lżejszy od powietrza wzniosłszy się do góry, utracił własność dążącą do *centru Ziemi*, i nabył własności uciekającej od *Centru*, a tak spadliśmy własnym ciężarem na Xieżyc.

(*) Cyrano de Bergerac, Wilkins, Biskup Chesterński...



Im pozorniey dowodził Kolega, tym więkſza brała mię rozpacz. Złorzeczyłem moiey płochości, ale bardziey ieſzcze iemu, że był przewodzącą do moiey zguby.

O! lekkomyślni ludzie (zawołałem weſtchnąwszy,) doczegoż was nie wiedzie ciekawość, i nienaſyczone łakomſtwo złota? ile nędznych Ofiar tey zapaloney chciwości zgubił nieſzczęśliwy wynalazek żeglugi? ile dzikości, okrucieństwa, zarazy, chorób, zepfucia obyczajów, nieſprawiedliwości, naiażdów, i rzezi, ktoremi ſię wſławili zamorskich krajów łakomi naiezdcy?

Kolega zdawał ſię być nie czuły na wſzyſtko. Przez cały czas mając oczy wlepione w Niebo, tak był zamyślony, iak gdyby wielkie iakie rzeczy układał w głowie. Co do mnie żem nie umarł na ten czas z żalu, dzięki naturze, która naſ z czasem przyſpoſabia do przyięcia ſpokojnie naywiękſzego cioſu. Śmierć ſama nie ieſt tak okropna, gdy oſiablone zmyſły chorobą, albo wielkim



jakim nieszczęściem odeymą moc imaginacyi, iż nie tak żywo wystawia ją sobie.

Już trzy godziny (jak miarkować mogłem) upływało po zachodzie Słońca, a Ziemia będąc na ow czas w Pełni (*) tak jasną noc czyniła, iż czytać nawet można było. Kolega poglądając częścią ku Północy, gdzie były owe równiny, częścią ku Zachodowi, gdzie się pokazywały lasy; Oto (rzeczę skazując palcem na pierwsze miejsce) *Dolina Newtona*, to: *Góra S. Katarzyny*, którą Astronomowie nasi zmierzyli, iż ma 31 mil wysokości. To miejsce, na którym spoczywamy jest: *Góra nad Morska snu* (**). To: Kray darowa-

(*) Ziemia nasza względem Xiężycanów tak jest świętą Planetą, jak Xiężyc względem nas Ziemią, i ma też same odmiany na Nowiu, Pełni, i Kwadrach.

(**) Langrenus i Riccioli jak mówi: *de la Lande w Astronomii swojej* 1746, podzielili cały Xiężyc między sławniejszych Ziemiaków. Ale Heweliusz bojąc się Woyny domowej, odmienił nazwiska tych Kraiów. Obacz Mapę Geograficzną Xiężycy wydaną od *Akademii Krolewskiej Paryskiej* 1792.

ny naszemu Kopernikowi takim Prawem iak Ferdynand Katolik nabył do Kraiow odkrytych. To... Mało będąc ciekawy wiedzieć, co się ro-
 ić mogło w głowie Astronomow na-
 szych, a mniey ieszcze myśląc o tym,
 co mi Kolega rozprawiał, w ten czas
 kiedy rzecz szła o coś więcej, niż o
Dolinę Newtona, ~~zasmiałem~~ ~~szczęśli-~~
~~wie~~ ~~znurzony~~ ~~długim~~ ~~niewczasem~~.
 Gdy na ~~zaintrza~~ ~~dogrzewać~~ poczęło
 Słońce, obudziliśmy się oba, i nara-
 dziwszy się co daley. czynić z sobą,
 poszliśmy ku równiom. Świeżość
 powietrza, delikatność trawy, won-
 ność kwiecia, i piękność drzew nie
 znanego mi Rodzaju, wzbudzały
 we mnie osobliwsze iakieś wzrusze-
 nia. Kolega przekonywał mię wię-
 kszymi co raz dowodami, że się nie
 mylił w swoim zdaniu, ale im lepiej
 poznawałem, żeśmy byli na Xieży-
 cu, tym większa brała mię rozpacz
 z utraty na zawsze Ojczyzny. Ci
 (mówiłem do niego) ktorzy łakom-
 stwo, albo zapalona chciwość chwa-
 ły wyprowadza z Ojczyzny o kilka



tet mil morzem do nieznajomego
 Kraiu, mają przecież iakąkolwiek
 nadzieję powrotu. Ale stan nasz cięż-
 szy iest nie równie do śmierci; Ta
 wszystko odeymuiąc ludziom, od-
 biera im razem czułość; nam po utra-
 cie Ojczyzny, Krewnych, Przyja-
 ciół, Znajomych, i Maiątku zostaie
 czucie tey straty, bez żadney na-
 dziei iey odzyskania. W takich na-
 rzekaniach co raz bliżey przystepu-
 iąc ku równinom, obaczyłem lu-
 dzi sprzatających z pola, i ułilnie tę
 krzatających. Boiażn mię brała przy-
 stąpić bliżey, ale w pośrzed niezna-
 jomego Kraiu, i ze wszzech stron wy-
 stawiony na niebezpieczeństwa posta-
 nowiłem raczey z rąk ludzkich szu-
 kać dla siebie śmierci, albo ratunku.
 Jak tylko postrzegli nas Mieszkań-
 cy, zbiegać się zewsząd poczęły tłu-
 my, rzucając narzędzia rolnicze, i
 biorąc broń, którą każdy miał z so-
 bą w pól. Obskoczeni w koło nie
 rozumiejąc ich mowy, zaczęliśmy
 podnosić oczy, i ręce do Nieba, bio-
 rac je niby za świadka naszej nie-



winności. Kazali nam iść za sobą, i przyprowadzonych do Wfi, nie daleko od tamtego miejsca będący, stawiono nas przed sędziwym Starcem, którego lud cały witał z wielkim uszanowaniem.

Satumo (tak się nazywał ow sędziwy Człowiek Rządca kraju tego) przystąpiwszy do nas, pytał się iak mogłem miarkować; z kąd jesteśmy i poco przychodziemy? Odpowiedziałem mu w kilku słowach, skazując palcem ku Zachodowi, iż tam jest nasza Ojczyzna, i że z tamtąd nie przewidziany przypadek sprowadził nas tak daleko. Poznałem, że mię nie rozumiał Satumo; Ale nie wiedząc iak bym mógł myśl moją wyłożyć, pokazywałem znakami iż jesteśmy ludzie spokojni, i nic złego nie zamyślamy.

Zaprowadzono nas do bliskiego Domu, gdzie znalazłszy wszelką wygodę, odpoczęliśmy po podróży, i odzyskali siły, które nam niewczas, głód, i okropne przypadki, znacznie osłabiły. W kilka dni potym dano



nam narzędza Rolnicze, i razem z innymi, którzy szli w pole kazano pracować. Nieprzyuczony do ręcznej roboty, miałem się z początku za równie nieszczęśliwego, jak Doświadczyńki u Nipuanów; Ale z czasem sił nabierałam, też same uwagi, które mu prace jego słodziły, mnie także dodawały siła. W Kraju naszym (myślałem sobie:) Rolnictwo zostawione wzgardzonemu od nas poddaństwu, tu jest powinnością każdego, aby własnymi rękami uprawiał tę Ziemię, która go żywi. Jeżeli Mieszkańcy Kraju tego, nie żyją naszym sposobem, trzeba się poddać pod pierwszy wyrok, który wszystkich ludzi skazał na pracę aż do potu czoła. W samej rzeczy Mieszkańcy Kraju tego, (jak dalej poznałem) mieli Rolnictwo za najpierwszą powinność życia społecznego. Sam nawet Rządca Kraju, Sędziwy Satumo nie lenił się iść czasem za plugiem, i ten chleb, który pot czoła jego skrapiał, był najmiłszą i najmilszą dla nie mogących pracować,



cować, (bo pod tym imieniem zowią tam ubogich.)

ROZDZIAŁ XI.

Sielana (tak się nazywa ten Kray, o którym piszę) nie mając żadnego związku z postronnemi Państwami, prześtaie na samym tylko handlu wewnętrznym, którym Obywatele wspólnie używają sobie tych Produktów, w które iedna Okolica więcej obfituje, niż druga. Mając wszystko w Kraiu, co się ściaga do potrzeby, i do wygody bez zbytku, nie potrzebują żeglugi, aby topili do statki swoje, i siebie razem z niemi. Metal naydroższy u nich iest ten, który im służy do Rolnictwa i obrony Majątku. Złoto, i inne Krusce, iako nie użyteczne nie mają żadnego szacunku. Bogactwami u nich iest zboże, i Bydłęta, które ich żywią, i odziewają, a znakami wyrażającemi tę ich bogactwa, iest moneta z pierwszego metalu, który niczym się nie różni od naszego żelaza.



Sielanie tak co do życia i odzienia, iako i co do Nauk, o to się tylko staraia, co im iest istotnie potrzebnego. Pomieszkaniem ich są domy proste bez ozdób Architektury, ale wygodne i zdrowe. Wsie (ponieważ w całym Kraiu Miasta żadnego nie masz) są osiadłe, w dobrym położeniu, i mające wszelkie wygody potrzebne do życia. Pożywienie ich, zdrowe, smaczne, ale bez zbytku. Strój, prosty, wygodny, i poważny; w tym tylko odmienny od naszego, iż nieznają kapot, ani konfuszow, mając za rzecz wcale nie pożyteczną nosić na sobie dwie suknie razem, gdy iedna z nich dobrze odziewa. Nie używają czapek, i niczym nie przykrywają głowy. Kolega mój zgubiwszy czapkę swoją w morzu, dostał wielkiego kataru, i tą chorobą zaraził wiele Mieszkańców, ktorey, nigdy w tym Kraiu nie znano.

Kobiety Sielańskie mało się różnią w swym stroiu od Mężczyzn; Natura szczodra w rozdawaniu im wdzie-

ków, zdaie się niepotrzebować sztu-
ki, aby ją poprawiała. Te, które
nie są urodziwe, ponieważ niewy-
ciągaia tego, aby im mówiono, iż
są ładne, przestaia na wdziękach,
które im dała natura. Nie staraiać
się zbytecznie o piękność ciała, nie
znaią kalectwa, i chorób, którym
większa część kobiet naszych podle-
ga. Płec ich, ani iest tak ogorzała
od Słońca, iak Wieśniaczek naszych,
ani tak biało-wybladła, iak tych Dam,
którym sznorówki odeymuią wolne
odetchnienie, ani tak ponsowa, iak
tych, które się maluią, ale po wię-
kszey części są smaglawe, maiąc ży-
we kolory krwi zdrowey, którym
żadna farba wyrównać nie potrafi.
Niemaią prawda tey szczupłości,
która u nas iest skutkiem sznorówek,
lekarstw, i sedenteryi, ale za to są
zdrowe, płodne, i zdatne do pracy.
Ta, będąc naypierwszą zaletą we
wszystkich Obywatelach Sielany, tak
z czasem i mnie samemu stała się słod-
ką, iż miałem sobie za naymilszą
rozrywkę to, co brałem w począ-



tkach za skutek niewoli. Praca Sienian około Rolnictwa jest umiarkowana. Nie widać między niemi tak padających na ziemię od upału Słońca, i siły swoje wycięzających od świtaniania aż do ciemney Nocy, iak pospolicie widzieć się dać u nas. Każda ręka dla swoiey tylko żywności pracując, ma dosyć czasu, aby odpoczęła.

Ustały więc z czasem narzekania nasze, i o to tylko usilnie staraliśmy się oba, aby iak naysprędzey umieć język Kraiowy. Zlecono to staranie kilku kobietom; częścią dla tego, iż Płec Niewieścia skłonna jest wszędzie z Natury do wielomówstwa, częścią, iż przez wrodzoną sobie ciekawość wyczerpać z nas potrafi wszystkie skrytości. Cnota, i niewinność obyczajów, któremi się zaszczycają Mieszkańcy Kraiu tego zaślania mnie od żartów, które z tey okazji może sobie robić Czytelnik. Powiem w szczerości co mi się zdarzyło: Znając dobrze słabość naszych Ziemiaków, iako pochwały, które im Płec



nasza daie, są dla nich naywiększą powabą, użyłem tegoż samego sposobu, wychwalaiać Fanilę naymłodszą Nauczycielkę naszą z piękności Duszy, i ciała, a udaiąc częste wzdychania, abym z niey wyczerpał wiadomość o Rządzie i zwyczajach krajowych, oświadczyłem iey, iż uięty żywością wdzięków, przepędzam niespokoyne momenta. Z początku Fanilia rumieńcem, który twarz iey oblał, zdawała się pokazywać, iż w iakimkolwiek Kraiu, i Planecie, kobieta iest zawsze kobietą, ale powtórzone pochwały tak potym gniew w niey wzbudziły, iak gdyby który u nas z niedyskretnych Męszczyn odważył się w oczy to powiedzieć Dainie nieurodziwey, że iest niepiękną.

Gdyśmy iuż oba dobrze ięzyk rozumieć, i myśli nasze wyrażać poczęli, kazano się nam stawieć przed Satumem. Ten, z zwykłą łagodnością spytał się nas w przytomności ludu, z iakiego iesteśmy Kraiu? i iakim przypadkiem dostaliśmy się do Siela-



ny tą stroną, którądy morze oddzie-
la Kray ich od innych Narodów.

Kolega, iako przewodnik do tey
podroży pierwszy się odezwał, iż
Oyczyzna nasza iest na Ziemi, która
będąc w liczbie pierwszych Planet
Niebieskich, iest nierównie Szlachet-
nieyszą od Xieżyca; Ciekawość o-
glądania dalekich Kraiow, aby roz-
przestrzenieć Umiejętność naszą, iest
w nas Ziemianach skłonnością panują-
cą. Im więkzsze przeszkody poczy-
niła do tego natura, tym większą
chęć ciekawość w nas zapaliła, aby
je przełamać. Jakoż wynalazek że-
glugi przybliżył iuż do nas nayod-
legleysze Kraie. Bohatyrowie nasi,
ktorzy mało cenili życie własne, a
mniey ieszcze Kolegow swoich, pu-
ścili się na tyfiączne niebespieczeń-
stwa, szukając po morzu nieznaio-
mych Kraiów. W tey podroży zna-
czną część Ziemi odkrywfszy, wy-
plenili z niey ogniem i mieczem da-
wnych Mieszkańców, aby wyczy-
szczony Kray z ludzi, i złota, podbi-
li pod panowanie swoje. Dziś dow-



cip nasz nie przestając na tym, iż
włada Ziemią, i Morzem, zaczyna
być Panem trzeciego żywiołu, i przez
wynalezienie Balonow, przybliża do
siebie nayodlegleysze Płanety. Nie
ma się iednak niczego od nas Kray
wasz obawiać, bo jesteśmy Mieszkań-
cami tego Narodu, który się spra-
wiedliwie szczycić może, iż jest nay-
spokojniejszy ludem na świecie.
Gdyby zamiast nas Polaków dostał
się tu był który z owych Bohatyrów,
którzy odkryli naszą Amerykę; mie-
libyście byli Ferdynandów Korte-
zów, którzy by was kuli w łańcu-
chy, i wystawiali na wżgardę i śmierć
od własnego ludu. Pizarrow, kto-
rzyby was wyrzynali, i łupili z Ma-
iątku. Nugnezow, którzyby was
szczwali psami. Welazquezow, Nar-
waezów, Almagrów, którzyby zbro-
czyli tę Ziemię krwią Ziomków wa-
szych, tak iak Meksyk, i Peru spłynął
krwią niewinnych Indyanów. Ale
ieżeli odkrycie Ameryki naszej, by-
ło zgubą dawnych iey Mieszkańców,
przyznać iednak potrzeba, iż w pro-



wadzenie tam światła Nauk, czyni
iā teraz nie równie znakomitą w
Świecie, iak była przed odkryciem
swoim. Europa nasza stawszy się
nayprzod ogromną innym trzem czę-
ściom Ziemi, nieie im teraz pocho-
dnią Nauk, za którą postępując wszy-
stkie Narody, wychodzą pomału z
ciemnoty swej, i grubiaństwa. Na-
uki nasze znieśli przesady, w kto-
rych długo zostawali Ziemianie; A
cisnąc się aż do Tronu, odmieniły
spółób myślenia w samych nawet Mo-
narchach.

Potym Kolega wyliczając wynalazki naszą, a między innemi, proch, bąby, kartacze, ognie Greckie, kule rozpalone, i Balony, których użyć można na palenie Miast, i Flot Nieprzyjacielskich, wyprowadzał różne pożytki, które nam przynieśli Nauki, a przekładając Sielanom ich potrzebę, oświadczył chętnie łożyć swe usługi, aby Kray ten stał się polerowniejszym.

Gdy przestał mówić, spytał się mię Satumo cobym sądził o naszych Nau-



kach? Odpowiedziałem mu: czego mnie uczono w Akademii Sandeckiej, i iako tę Naukę dał mi poznać przypadek, iż była próżno straconym czasem; iako potym ucząc się języka swego Kraiu, chwyciłem się nowości, która mnie śmiesznym i niezrozumianym czyniła; iako ucząc się Francuzkiego języka, zabrałem gust do Romanfów, i Dzieł Teatralnych, które mi przewrociły głowę amorycznemi intrygami, i przywiodły do utraty czadu, zdrowia, majątku, i samemey nawet cnoty; A wspomniawszy sobie, że utraciłem na zawsze Ojczyznę, zacząłem złorzeczyć wszystkiemu wynalazkom szkodliwym, i tym którzy się niemi wślawić usiłują.

Widząc mnie Satumo rozrzewnionego, spytał się ieżelibym miał chęć zostać na zawsze w Kraiu. Łatwo się każdy domyśli, iż niewiedząc co z sobą czynić, przystałem na to, abym został w Sielanie. Odłączono mnie natychmiast od Kolegi, o którym nierychło dowiedziałem się, iż skazany był na wygnanie do Wyspy



Magaty, dokąd tamteyſi Obywatele
zwykli poſylać tych, którzy wy-
kraczaią przeciw uſławom ich Rządu.

ROZDZIAŁ XII.

Zostałem na zawſze w Domu Sa-
tuma, który widząc przywią-
zanie moje do ſiebie, tak ſłodko ſię
obchodził zemną, iak dobry Oyciec
z Synem, przyganiając mi umyſłu
tylko, a nie ſerca zdrożności. Dzię-
kuy, przychodniu Opatrzności (mo-
wił do mnie) iż cię bez ſpoſobu do
życia, i wyſtawionego na wſzelki
Rodzay zbrodni ſprowadziła do tego
Kraiu, gdzieſ ſię nauczył pracę rąk
właſnych ſzukać pożywienia, i gdzieſ
zabezpieczył cnotę, która w tułaią-
cym ſię po ſwiecie, ieſt tak nie ſta-
ła, iak życie, ktore prowadzi. Gdym
cię pierwszy raz widział biorącego
w ręce narzędzia Rolnicze, i władać
niemi nie umiejącego, wnoſiłem ſo-
bie, iż wychowany w próżnowaniu,
i nakſztałt kaleki bez rąk, albo nie-
mowlęcia bez ſiły, byleś ciężarem



dla społeczeństwa, które cię żywiło. Spółb, którym utrzymywałeś życie, był albo przemysłem pokrzywdzającym innych, albo rozboiem nakłztałt dzikiego zwierza porywającego cudzy przychówek.

Saturno nie znając tey różnicy, która iest między nami, sądził o mnie według zwyczaju, i sposobu myślenia swego Narodu. Powiedziałem mu, iż u nas iest dwoiaki Rodzay ludzi: iedni którzy nie pracują, a są mniężni, drudzy którzy siebie i pierwszych żywią pracą rąk swoich, a żyją w ostatniey nędzy. Niemogł nayprzod pojąć tego, ale gdym mu wyłożył różnicę, którą czyni między nami stan, i urodzenie; Jakże! (rzekł z czułością) toż ludzie podobni wam naturą i skłonnościami, mają się różnić od was urodzeniem? i ta różnica ma usprawiedliwiać dzikość i okrucieństwo wasze? Gdybym przemocą trzymał cię w podobney niewoli, i patrzył na nędzę twoją z taką obojętnością, iak ty patrzyłeś na smutny stan podobnych



tobie, niemiałżebyś mię za okrutnego Tyrana? Jakimże sercem domagaśz się od tych, których wolnemi stworzyła Natura, aby byli niewolnikami twemi? Jak możesz przywłaszczać sobie krwawy ich dobytek, i uchodzących z niewoli ścigać tym Prawem, że są twoi poddani? Ktoż to Prawo stanowił? Maszże go od Naywyższej Istności?

Rozumiałem. iż urażony tym Satumo, oddali mię na zawsze od siebie. Załowałem nayprzod żem się z tym wymowił, i nadto szczerze opisał mu stan Rolników naszych, ale widząc, iż gniew jego pochodził z czułości serca, abym podobną czułość z moiey strony okazał, powstałem przeciw tey niesprawiedliwości, przypisując ją kilku tylko prywatnym, a nie całemu Narodowi iak mniemał Satumo. Na dowod zaś tego przytaczałem mu słowa Marcina Galla o Bolesławie Chrobrym, rozstrzygającym sprawy między Dziedzicami, i ich poddanemi z sprawiedliwością bez



względna. (*) Ustawę Zjazdu Wiślickiego względem poddaństwa, którą czytałem w Januszowskim (**) Ustawę Jana Olbrachta w Piotrkowie. Osobliwie zaś wielbiłem sprawiedliwość znoszącą przywłaszczone Prawo życia i śmierci. (***) Oycowską dobroć w obchodzeniu się z Poddanemi, i ludzkość w nadaniu im wolności, Dziedziców Dóbr: *Korsunia, Szczors, Pawłowa*, i innych. (****)

(*) Karta 83.

(**) Karta 1080. 1081. 1082. — 83. i — 84. aż do Seymu w Krakowie za Zygmunta, Roku 1532, gdzie pierwsza Ustawa stanęła o niewoli poddanych.

(***) Na Seymie Warszawskim 1768.

(****) Jakby był przyjął Satumo, gdybym mu był powiedział o tym Dziedzicu, który zabrawszy poddanym swoim część znaczną z szczupłych państwisk, zrobił z nich Zwierzyniec, a nie czuł na proźby, i zażalenia nędznych swych Chłopków, śmiał się z tego, iż zwyczajem uciśnionego ludu niemogącego śmiało wyrzucić Tyranowi niesprawiedliwość, mieysce to przeczwali *Krzywdą*. Może ta Powieść wpadnie w jego ręce, niech ją czytając zawstydzi się, i poprawi serce chciwe cudzey własności, które w nim potępiam.



Satumo wyślawiał tę ludzkość, ale się nadto zapędzał w uwagach nad naszym sposobem myślenia, i zwyczajami. Z tym wszystkim wybić mi nie mógł z serca tej miłości, którą miałem ku mojej Ojczyźnie. Często myśląc o niej brała mnie rozpacz osobliwie na ten czas, kiedym obaczył Ziemię wschodzącą na Niebie, iak Xieźyc, który oświeca nas Ziemian. Gniewałem się na chimury, które zaślaniając sobą porywały mi z oczu, com miał najmiłszego. Czasem wlepiwszy oczy, i utopiony w myślach, zdawało mi się iak Astronomom naszym, iż widzę na niej gór wierzchołki, które biorąc za góry Karpackie, a blisko nich patrząc ku Części Pół-nocney, wystawiałem sobie w imaginacyi Kray nasz, i Warszawę, biorąc dwie plamki jaśniejsze za dwie Wieże Świętego Krzyża.

Słyszac mnie Satumo często powtarzającego imię Warszawy, spytał się nakoniec, cobym przez to rozumiał. Gdym mu opowiedział poło-

żenie Miasta tego, rozległość, piękność okolicy, wspaniałość wielu Domów, życie w nim mieszkających, niezamilczając nawet o rozpuszcie, i zbytkach nie odłączonych od Miast takich, jakim jest Warszawa; Dziękuję (rzecze) Opatrzności, iż nas zachowała od tych osad szkodliwych cnocie, i społeczeństwu. Miasta wasze są składami tych zbytków zagranicznych, które handel w prowadzi z zepsuciem obyczajów, i rozwiozłością życia. Łakomstwo poprowadziło was w odległe Kraie, abyście szukali w nich bogactw, opuszczając prawdziwy skarb, jakim jest Rolnictwo. Wiejskie wasze osady właściwe siedlisko cnoty wzgardzone od was, tych tylko stały się mieszkaniem, którzy wam w zbytkach wyrównać nie potrafią; Coż za korzyść macie z Miast waszych? Oto tę podobno, iż żądze wasze nie pokromione w wymysłach z miękczyły wam serce, i odrodzili was uczyniły od Przodków.



Patrz na nas iak żyjemy szczęśliwi, bo uszczęśliwienie nasze, nie na zbytkach i próżney okazałości, ale na dogodzeniu prawdziwym potrzebom Natury zakładamy. Rolnictwo, i pomnożenie bydła domowych iest naszym pierwszym staraniem, a straż granic Kraiu naszego, aby bezpiecznie posiadać majątek, iest nam powodem, iż razem z narzędziem Rolniczym, nosimy broń dla odporu. Każdy Obywatel Sielany iest razem Żołnierzem, i Rolnikiem. Utrzymywanie osobnych na to ludzi, aby się bili o nasz majątek mamy za rzecz niegodną imienia męskiego. Nigdy nałemnicze męstwo wyrównać nie potrafi temu, które pochodzi z ściślych związkow miłości ku żonie, dzieciom, i przywiązania do majątku własnego.

Gdzież ta okazałość Kraiu (spytałem się Satuma,) która murami Miałt zdobiąc Ziemię poznać daie każdemu, iż ją posiada polerowny Naród? Gdzie mieysce schadzek, i rozrywek walznych, które by wam słodząc nudność



dnosć życia wiejskiego, podawały sposobność słodkiego obcowania z przyjaciółmi, i przerwania na czas nie odłączonych trosk od starań i zabiegów ludzi gmyrających w ziemi? Miała są dla nas miejscem zabaw, gdzie gust, wspaniałość, i obfitosć założyły sobie mieszkanie.

Myliłz się (odpowiedział mi na to) biorąc powierzchownosć, za istotę rzeczy. Ta mniemana wspaniałość z wyfokich stółw kamieni według dziwacznych ustaw Architektury wafzey zrobiona, coż przydać może tej ozdobie, którą każdemu Kraiowi dała natura? Roła wydając z łona swego pożywienie dla nas nie potrzebuie inney ozdoby, iak tę, gdy ją czyniemy żyźnieyszą. Zamiałt uprawy podfyciającey iey płodnosć, zawałasz iey łono stółwami czężych kamieni, aby się w tym miejscu stała, dla ciebie nie płodną. Znosząc na iedną kupę rozproszone glazy, które Natura wgłębi ukryła zoltawuiąc ci dosyć grubą warstwę, abyś ją orał plu-giem, zdaiesz się szukać raczey zgu-



by twych Ziomkow, a nie ozdoby Kraiu.

Jakże śmiesz wystawiać tyle tysięcy ludzi spędzonych do kupy, i zamkniętych zewsząd murami, na zarażone powietrze, oddechem niezliczonych tam stworzeń, szkodliwe wapory z Kloak, Kanałów, Cmentarzów, Jatek, i Fabryk różnego rodzaju zarażających fetorem całą Okolicę? Mieysce takie może być uciech i rozrywek mieyscem, gdzie powietrze, którym oddychasz, obciążając grubemi humorami głowę czyni cię ponurym i wzdychaiącym, a zamiast zdrowia, którego szukasz w ucieście, truje ci życie? Patrz na rybę iak rzuca zarażoną smrodem i mętami wodę, szukając świeżey, w ktoreyby oddychała. Ta grubość powietrza tamując oddech w płucach, i bieg krwi zgęstwioney, jest podobną przyczyną gnusności i próżnowania; w którym żyje iak mi powiadałeś więkła część Mieszkańców Miałstwaszych.

Ale gdyby nic więcej z tego nie miały w sobie Miasta, iak to iedno, co z ust twoich slyszalem, iż są stekiem wszelkich nieprawości, dosyć by na tym było dla ludu kochającego cnotę, aby zniósł tę szkodliwe Osady. Ile podstępów, oszukania, zadości, kradzieży, gwałtów, rozbojów, i innych szkaradnych występów, przebywa pod temi gmachami, których wspaniałość, i powierchowna ozdoba, ludzi oczy wasze, i ciągnie do siebie. Ile niepotrzebnych ludzi pod imieniem Policji utrzymujesz tym końcem, aby przytłumić zbrodnie, nie mogąc ich wykorzenić. Sama zaraza przeszkadzająca zaludnieniu waszemu, którą łakomcy w zysku odnieśli za okrucieństwa swoje, zaraza na którą się wzdryga Natura, widząc się ikażoną, jużby dawno wyplenila Miasta wasze, gdyby Włie nie były Zasadą nowych Mieszkańców. Jakich że na miejsce tych ludzi, ktoremi rozwiozłość i fromotna choroba zawala Szpitale wasze, codzień ie o-



teropną śmiercią tych nędznych rospuśtników wypleniając, dostaciecie Mieszkańców? Oto takich podobno, którzy przez gnusność rzucając Rolnictwo, szukają dla siebie swobodniejszego życia, i całą nadzieję wyżywienia swego w przemyśle, albo też w zbrodni pokładają.

Saturno mówiąc to do mnie, zbliżał się do ludu, który powracał z pola nuciąc wesołe piosnki. Patrz (rzekł) jaka radość wydaie się w twarzy każdego, iak praca pokrzepia ich siły, i czyni zdrowemi. Poznałem w samey rzeczy, iż Selanie nie znają tych wszystkich smutków, i umartwienia, które się zlewają na nas, ani tych chorób, które za sobą ciągnie życie nieczynne; A z tąd wnosłem sobie, iż ci wszyscy, którzy rzucają wesołe życie na Wsi, dlatego iż w Mieście lepiej się bawić będą czynią podobnie iak ci, którzy dla rozrywki kupują bilet na Teatr, aby się napłakali za swoje pieniądze,



patrząc na tragiczną Scenę, która
lży wyciska, (*)

ROZDZIAŁ XIII

Bylbym się miał za szczęśliwego
w Selanie, gdybym z utratą Oy-
czyzny utracił był oraz pamięć
wszystkiego; Ale ta w umyśle mo-
im zostawiając głęboko wyryte śla-
dy, nieuszała zawżze spokojność. Sta-
wał mi często na oczach Kolega, któ-
rego chociaż nienawidziłem, iako
przewodzącę do moiey podróży, rad-
bym był iednak wiedzieć o losie ie-

(*) W tey wielości mod, dziwaństw, i roz-
rywek, które są w Miastach Wielkich, nie
dziwnego, iż Maiętni nudzą sobą zamiast
zabawy. Częste używanie przytępia ezułość
nerwow, i sama tylko odmiana może być le-
karstwem usmierzającym. Ta ciągnie ich
wszędzie, bo się im zdaie, iż tam gdzie ich
nie ma, naylepiey by się bawili. A tak wię-
ksza część zabawy schodzi na tym, iż prze-
ieżdżając z mieysca na mieysce, powracają na-
koniec gorzey ielsząc znudzeni, niż wyjecha-
li z Domu.



go, uważając go iako ostatni zabytek Ziemianiki. Gdym się raz z bo-
lązną spytał o niego Satuma, Brat
tвой przychodzien (rzekł do mnie)
wychwalając wynalazki wasze, dał
nam poznać, iż ma skłonności szkod-
liwe społeczeństwu naszemu. Ro-
stropność Prawodawcom poskramia-
jąc w nas chciwość, chciała w wrzo-
dle samym złe zatamować przez uka-
ranie wynalazców szkodliwych no-
wości. Gdyby ci wszyscy, którzy
wynaydowali u nas sposoby, iak w
iedney minucie odebrać życie okru-
tnym sposobem kilku set ludziom,
iak wysadzić z pod nóg naszych Zie-
mię, i razem z nią nas i pomieszka-
nia nasze rozsypać po powietrzu,
iak spalić w iedney godzinie ży-
wność pracą kilku set rąk zebraną,
i obrócić w perzynę zabudowane
Osady.... Gdyby mówię, ci wszy-
scy, któremi Magata Wyspa wy-
gnańców naszych iest zaludniona,
zostali byli w Kraiu, mielibyśmy
iuz do tych czas wasze prochy, mi-
ny, bomby, kule.... i tak się wipol-



nie wyrzynali, iak i wy Ziemianie. Coż macie w porównaniu tych klęsk i nieszczęśliwości, które na was z ciągnęły wynalazki wasze? Powinnyście ochydząć pamięć takich ludzi (*) i tłumić zapaloną ich chciwość nowości, karą wygnania z Ojczyzny.

To, co daley mówił do mnie Satumo, niezmiernie mię przerażyło. Dowiedziałem się, iż moy Kolega uszedł z Magaty tym samym sposobem, iak mię sprowadził na Xieżyc. Ah (pomyślałem westchnawszy) ieżeli los pomyślny sprowadzi go nazad do Ojczyzny, iakżem nieszczęśliwy! iż odłączony od niego, tracę na za-

(*) Newton, że dociekł przyczyn obrotu Planet, ma za to Statuę w Londynie. Eliot iż spalił baterye pływające rozpalonemi kulami, przejdzie Medalem do Potomności. Znamy imiona Keplerow, Leibnicych, Montgoljuszow, a co dziwnieysza Alexandrow, Neronow, i Herostratow, a nie wiemy otych, którzy wynaleźli wóz, młyn, i narzędzia Rolnicze. Jest to, mówi *La Chapelle* prosty wynalazek, ale dotąd nie podobnego nikt ieszcze nie wynalazł.



wsze nadzieię powrotu. Poznał to pomieszanie moje Saturno, a gdy przed nim żal mój wynurzyć miałem, ięk trąb przerażających obili się o uszy nasze. Saturno zmieszany porwał się do oręża, a ja niewiedząc co by to było wybiegłem za nim, i obaczyłem lud zgromadzony trzymający broń w rękach. Każdy miał twarz pomieszana, wznosił ręce do góry, i okazywał żal głęboki w sercu.

Czterech ludzi nie znanych mi z twarzy, przyłapiwszy do ludu, i pokłoniwszy się Saturnowi, powtórzyli ięk trąb, które z sobą mieli. Lud cały zaczął wzdychać, a Płec Niewieścia załamując ręce i wznosząc je do góry, wydawała serdeczne łkania. Gdy się trochę uspokoił rozruch, ieden z Przychodniow, tak mówić zaczął: Zbrodnia, której przykładu nikt z nas nie zaślaga pamięcią widzieć się dała w Ofadzie naszej. Młodzian nasz ieden polubił sobie Córkę sąsiada naszego Taumaga, i chciał ją mieć za przyjaciela swego, ale popędlivość do gniewu, i zdro-



żne życie czyniąc odrazę w sercu Lamili iego kochanki, Taumago imieniem Córki swoiey, którey przeciw Prawu naszemu przymuszać nie mógł, oświadczył mu, iż zamyśły iego były nadaremne. Te słowa zapaliły w nim gniew i pomieszały zmyśły. W kilka dni nakształt szalonego, wpadłszy do domu Lamili, na ten czas kiedy Oyciec wyszedł w pole z bracią, gdy nie mógł, ani prozbami, ani postrachem nakłonić ją, aby mu przyrzekła dożywotnią przyjaźń, a tym bardziey ielższe, aby utraciła cnotę, nóż, który miał przy sobie, utopił w niewinnym sercu młodey dziewczyny. Na ięk umierającej Lamili przybiegła Niewiaśta, którą Zabójca chciał także zamordować, aby nową zbrodnią ukrył szkaradność pierwszey. Ale Opatrzność zachowała ucieczką Matronę. Złapany od nas wyznał dobrowolnie zabójstwo, opowiedział całego życia sprawy, a sumienie gryząc go, dało mu poznać niesławę życia i skażenie Natury wołającej o zemstę.



Westchnął Satumo nad nieszczęśliwym losem Winowaycy, ale bar-dziej jeszcze ubolewał nad społeczeństwem, które utraciłszy już jedną osobę, tracić jeszcze musi drugą, ażeby zbrodnia nie została bez kary. Obróciwszy się potym do ludu spytał się, ktoby życzył sobie imieniem całej Osady być świadkiem tej kary. Lud spuszczone oczy mając zachował głębokie milczenie, i ja tylko sam ośmieliłem się odezwać, częścią z zwyczajnej nam ciekawości patrzeć na takie widowiska, częścią, iż chciałem poznać dalsze położenie Kraju. Satumo przydał mi do tej podróży Kolegę i razem z Przychodniami pożegnawszy lud naszej Osady, puściliśmy się w podróż.

Osada, w której się stało zabójstwo była siódma od naszej. Wszystkie jednak oprócz położenia miejsca, nic nowego w sobie nie miały. Jednakowy kształt Domów, iedne wszędzie wygody i ieden sposób życia Mieszkańców. Każda miała swą

rzeczkę, ale tak przyjemną, iż to miejsce gdyby nawet Mieszkańców nie miało, zdawałoby się być ożywione. Łąki uprawne nakształt pol nąszych, i lasek ręką każdego właściciela załiany czyniły widok nayprzyjemniejszy oczom. Pola nawet obfadszone żywemi płotami zabezpieczając urodzaje od ostrych wiatrów w zimie, i od szkód przez Bydłota domowe i dzikie, podobne były (iaki powiedziałem wyżej) do winnic porządnie zasadzonych. Nie było prawda tey regularności, na którą się u nas wyfiła Sztuka, aby prędko znuodziła oko iednakowością, ale sama nieregularność tak była przyjemna, iż być mogła doskonałym nierównie wzorem Natury, iaki to, co czytałem o Ogrodach Chińskich.

Przez dwa dni podróży naszey rozprawiając z Kółegami w drodze, dowiedziałem się, iż Sielana zewsząd prawie otoczona morzem i nieprzystępnemi górami, iest kraiem nieznanym innym Xłęczycanom. Granice iey rozciągają się na sto Mi



długości, a dzieścić tylko szerokości. W całym zaś Kraiu tyfiąc się liczy Osad, z których każda ma swego osobnego Rządcę, chociaż jedno Prawodawstwo rozciąga się do wszystkich w szczególności. Kray ten podzielony na Osady, tak iak Szwaycary na swoje Kantony iednoczy się z sobą w gwałtowney potrzebie, a Rządca pierwszey Osady (iakiey był Satumo) Kraiu całego obeymuie Rządy.

Po dwóch dniach podróży, stanąwszy w siodłney Osadzie zastałem już lud zgromadzony, i Winowaycę stojącego na placu. Zdziwiłem się nayprzód, widząc twarz iego tak ułożoną, iak przytłoi na Człowieka nie lękającego się śmierci, i nie nagrawającego się z Sprawiedliwości. Postać iego była skromna, ale nie tak okropna iak Winowayców naszych, którzy wyprowadzeni z podziemney pieczary, ledwie znak iaki dają życia. Maxako Rządca tey Osady czytał wszystkie dobre Sprawy krótko opisa-
ne; które świadectwem przyznano

Winowaycy. A gdy prześłał czytać, lud rozrzewniony przystąpił do nie-szczęśliwego Młodziana i ściskając go Braterskim affektem, żegnał z wielkim płaczem. Oyciec na koniec biedney Lamili zalany łzami, przystąpiwszy do niego, *Niech ci (rzecze) Oyciec nasz Powołszelmy odpuszcza tę winę, i tak daruję, iak ja odpuszczam z serca.*

Gdy lud utulił nieco płacz swóy, Maxako czytać zaczął wszystkie zle Sprawy krótko opisane, ktore Zabóyce iak po stopniach prowadziły do ośtatniey zbrodni. Przyniesiono potym Xiege Prawa, którą lud przyjął z wielkim uszanowaniem. Maxako, podał ją Winowaycy, a ten głośno obróciwszy się do ludu czytał te słowa: *Nie czyń tego nikomu czego byś niechciał, aby ci uczyniono Oddajź Bratu sławę, za sławę, majątek, za majątek, życie za życie.* To przeczytawszy pocałował Xiege, i oddał ją Rzadcy. Lud się odwrócił na stronę, a on w momencie zniknął nam z oczu. To tylko obaczyłem, iż zasypywano dół, który tym sposobem



był sporządzony, iż w nim umierał Winowayca, długo się nie męcząc, a lud nie patrzył iak my z dzikością na rozlanie krwi ludzkiej. (*)

Pożegnawszy Rządę tej Osady, i lud, powróciłem z Kolegą do Domu. Spytany od Satuma cobym sądził o ich sprawiedliwości? wielbiłem to Prawodawstwo, które mając ludzkość na szali z sprawiedliwością tam się przychyła, gdzie przeważa łusznosc. Ale niech mi darują Narody, które się wstawiały okrutnymi mękami i okropną śmiercią Winowayców, (**) iż miłość prawdy

(*) Podobną ludzkość w ukaraniu Winowaycy opisał *P. Mercier*. Rzecz dziwna, że taka litość we śnie tylko, albo na *Xigzyetu* widzieć się daie.

(**) Czytając opisanie okropney Exekucyi Chatela Barriera, Rawallaka, i Damiana, mimo szkaradney ich zbrodni, wzdryga się Natura na takie okrucieństwa. Niech sądzi Potomność o różnicy serca Ludwika XV, i Stańisława Augusta. Tamten pierwszemu, który mu doniósł o okropney Exekucyi Damiana naznacza kilkanaście tysięcy Liwrów nadgrody; Ten wstawia się za swoimi Królóbcami, aby im ocalił życie.



nie pozwoliła mi, abym o nich zamleczął. Gdym opowiedział okrucieństwo turtur wyrywających kości ze stawów, aby wymogły częstokroć na niewinnym przyznanie się do zbrodni, a trwalszych na ból Winowayców zachowały od śmierci, okropność Exekucyi naszych, ścinania, wieszania, darcia pasów, w koło wpłatania, na słup w biłania, rozpalonemi kliszczami targania, palenia rąk i ucinania, żywo ćwiertowania, targania końmi, palenia przy letkim ogniu.... Wzdrygnął się na to Sattumo, pojąć nie mogąc iak serce ludzkie może mieć tyle dzikości, aby się odważyło zadawać Bratu podobne męki, a bardziey ieszcze patrzyć na to z ciekawości, któraby ukontentowanie przynosiła.

W tey Exekucyi, którą widziałem dwie rzeczy, ciekawość we mnie wzbudzały. Nie wiedziałem co za przyczynę mieli Sielanie, iż opisywali krotko zebrane życie każdego Winowaycy, i osobno czytali same dobre sprawy., a przed Dekretem



śmierci wszystkie złe jego uczynki. Satumo powiedział mi przyczynę o-
 boyga. „Naygorszy Człowiek nie
 „jest bez iakieykolwiek cnoty, tym
 „końcem czytamy dobre Sprawy
 „winowayców naszych, aby się mięk-
 „czyła Sprawiedliwość i każdy wi-
 „dział, iż występki odbierając karę,
 „niemaże w nas pamięci Cnót, i do-
 „brych spraw Winowaycy. Lud
 „wdzięczność mu za nie oświadcza-
 „jąc rozrzewnia się żegnając go z
 „płaczem. Żałujemy Człowieka, ale
 „sprawiedliwość stawia nam przed
 „oczy zbrodnią, która będąc szko-
 „dliwą społeczeństwu naszemu, Pra-
 „wem wet za wet powinna być u-
 „karana.

Opowiedział mi potym Satumo,
 iakim sposobem Sąd postępuje sobie
 w Sielanie, gdy Winowayca przy-
 znać się niechce do Zbrodni. Po-
 znałem, iż w tak wielkiej rzeczy,
 iak jest życie Człowieka, nigdy nad-
 to ostrożności użyć nie można. Ob-
 winiony siedząc w Więzieniu, tym
 się



się tylko różni od inszych, iż utracą wolność. Czekają końca kary, albo uwolnienia, póki Zwierzchność dowiadująca się o całym życiu jego, nie weźmie jakiej poszlaki o zbrodni, albo o niewinności. A gdy mu przełożył, iż wiele złoczyńców tym sposobem uciec może kary; Lepiej jest (rzecze) aby tyfiąc winowajców było nieukaranych, niż gdyby jeden miał być niewinnie skazany na śmierć. Czas, zgryzota sumienia, uwagi odwiedzających, roztropność Sędziego, nakłaniania pospolicie winowajców naszych, iż albo dobrowolnie wyznają występki, albo zapytywani często, zdradzają samych siebie przez nieiednostajność wyznania.

O! szczęśliwy Narodzie (zawołaniem) w którym niewinność znajduje się dla siebie bezpieczeństwo od mściwej potwarzy. Ileż! niewinnych Ofiar pomowionych o czary, i inne występki poległo na stosach? Ile unikając ciężkich mąk turtur, palenia boków świecami, albo rozpalonym że-



lazem, przyznało się do zbrodni prze-
nosząc śmierć nad niepewność życia
po długich i ciężkich mękach? Zdzi-
wił się Satumo, słysząc odemnie o Exe-
kucyi Galigai znaney pod imieniem
Marechale d'Ancre. O śmierci Joanny
Dareyi, znaney pod Imieniem *Dziew-
czyny Aurelianskiej* O spaleniu w Pa-
ryżu. Szlachcica oskarzonego o czary,
za to iż miał konia, który umiał tańco-
wać. O śmierci niewinnego Jana Ka-
lása.... A gdym mu powiedział iż
Prawo nasze zniósło karę śmierci na
oskarzonych o czary, tudzież wszel-
ki rodzaj turtur; Wielbił tę ludz-
kość, która była pierwszym powo-
dem do tak chwalebney Ustawy. (*)

ROZDZIAŁ XIV.

Sielanie mają dzień ieden w Roku,
który obchodzą z wielkimi o-
krzykami, i wspaniałością. Każdy
Obywatel bierze na siebie szatę bia-

(*) Na Seymie 1776. Za podanym Proie-
ktem od Tronu.



łą, i wszystko lud schodzi się na iedno miejsce. Przypuszczony od Satuma do uczciwiościwatę powszeczhney radości, zdziwiłem się widząc na niektórych coś podobnego do Wstąg naszych, z tą tylko różnicą, iż na każdej inne były znaki wyrażone. Spytałem się z ciekawością coby to znaczyło? Znaki, które widzisz na Wstęgach, (rzekł do mnie Satumo) są nadgroda Spraw dobrych. Ten, na którego Wstędze jest *Wyobrażenie Człowieka płomieniem otoczonego*, nosi na sobie pamiątkę, iż z niebezpieczeństwem życia własnego, rzucając się w ogień, wyrwał z pożaru Obywatela, i ocalił n... życie. Ten, co ma na sobie Znak *Łodzi*, ratował tonącego. Tamten, który nosi Znak *Snopka*, pomnożył pracę i dowcipem Rolnictwo. Ow, mający na Wstędze Znak *Broni*, pierwszy się porwał do Ořeża broniąc Oyczyznę od Nieprzyjaciela. Ten biorąc w Dom fwoy chorych, a usługą i wygodami dopomogliży im do życia, nosi Znak *Serca* dowód wdzięczności, którą



mu winniśmy. Ow, zdróżnie ży-
jącego naprowadził na drogę cnoty,
i zachował Kray od zbrodni, na któ-
rą by się był puścił, idąc za skłon-
nościami swemi, nosi za to Znak
Wienca, iak gdyby ocalił Oyczyznę.

A gdy mi pokazywał inne Znaki
na Wstęgach i wykladał zasługi tych
Obywatelów, którzy ie nosili, po-
wiedzialem mu, iż i my Ziemianie,
choć wprawdzie nie za takie spra-
wy, mamy iednak podobne nadgro-
dy. Ale usłyszawszy odemnie: co
dało początek *Złotemu Runowi*, *Pod-
wiązce*,.... i za co tę Nadgrode od-
bierają niektórzy, sprawiedliwie
(rzekł rozśmiewszy się) za takie za-
ługi macie tak śmieszłą nadgrode.

Jakież zawdzięczenie (spytał się
dalej) ten od was odnosi, który o-
cala życie drugiemu? który zabie-
gnie niebezpieczeń? który cnotliwym
Potomstwem powiększy liczbę Oby-
watelów? który przykładem swoim
prowadzi innych do pełnienia Ustaw
Boskich, i ludzkich? który żywi
niemogących pracować, i znayduje



dla nich pracę przyzwoitą ich si-
łom?.... Stałem niewiedząc co na
to powiedzieć, i tak z mieszanym by-
łem tym zagadnieniem, że zapo-
mniał nawet o Rataiewskim, którego
nadgroda zdobi Dzieje wieku nasze-
go. (*)

Widzę (rzekł dalej Satumo) iż
zamiar Praw waszych jest ten, aby
tylko ukarać występki a nie zabie-
gać zawczasu złemu. Karzecie wi-
nowayców, a nie macie nadgrody
dla cnotliwych ludzi, zostawiając ich
w zapomnieniu. Możecież się szczycić,
iż kochacie Cnotę? Płeć wstydliwie
żyjąca znosi u was niedostatek, głód,
zapomnienie, walkę z skłonnościami

(*) Żołnierz nazwiskiem Rataiewski z nie-
bezpieczeństwem życia swego wyrwawszy kil-
ka Osób z powodzi, która przypadła w Kali-
fzu 1780, dostał od Monarchy kochającego
ludzką pieniężną Nadgrode, pensyą doży-
wotnią, i Medal srebrny *Merentibus*, który
mu oddano przy paradzie całego Regimentu,
aby go nosił przy sukni na niebieskiej Wstąż-
ce. Ileż! podobnych przykładów zdarzać
się mogło dawniej, które nie mając nadgro-
dy poszły w zapomnienie.



swemi, skutek Cnoty, którą powa-
ża; iak tylko ją rzuca nayduie spo-
sób do życia, i widzi los swóy po-
myślnieyfzy w rozpuszcie. (*)

Przykro mi było słuchać tey mo-
wy Satuma; abym mu więc dał po-
znać, iż dobre sprawy nie są i u nas
bez przyzwoitey nadgrody, opowie-
dzałem mu początek Szlacheństwa na-
szego, zamiar tey Ustawy, Przywi-
lecie, Swobody, i uwiecznienie pa-
miątki tych ktorzy się wstawili zna-
komitemi czynami.

Przyznał, iż wielbić cnotę Przod-
ków jest Ustawą chwalebną, ale w
tym nie dał się przekonać, aby usza-
nowanie, ktore czyniemy Synowi,
dla tego, że miał Oycę cnotliwego
Człowieka, było zachęceniem do
cnoty. Szczycić się z cudzey sławy

(*) Widzieć często można (mówi *P. Mer-
cier*) łeść koni ubranych w piękne Szory,
i karę wyborną. Idący piechotą rozstępują
się na dwie strony i patrzą kto przejeżdża.
Rzemieślnicy z pracy rąk swoich żyjący zdecy-
mują czapki i niiko się kłaniają. Ktoż to
był? Osoba rozwiozłego życia.



poczytał za próżność, i za rzecz równie godną śmiechu, iak gdyby Posąg ożywiony szczycił się z umiejętności tey ręki, która go zrobiła. Chwała (mówił) iest iak cień, która chodź za ciałem mającym z przeciwney strony iasność nieśmiertelnych czynów. Z odmianą ciała cień oraz staie się odmienną. To, co u was chluba, iest dla nas wielkim ciężarem. Potomek biorąc na siebie imię Przodków swoich, bierze oraz powinność, aby czynów ich nie skaził, i własnymi zasługami starał się im wyrównać.

Te uwagi Starca poczytałem najprzód za skutek nieumiejętności, ale mimo prostoty, która się wydawała w obyczajach i sposobie myślenia tego Narodu, zdziwiłem się widząc Nauki znacznie tam rozkrzewione.

Mądrzy ludzie są u nich w wielkim poważaniu; ale tę mądrość w ten czas im przyznają, gdy łączą Naukę z roztropnością, i cnotą. Jeden z takich uczonych mimo cnotliwego życia, i wielkiey Nauki, wy-



mazany był przy mnie z liczby ludzi Mądrych, dla tego, iż cały swój Maiątek marnie utracił, bo u Sielan nie jest to roztropnością, gdy kto więcej wydaie, iak może mieć in-traty. Drugi chociaż miał i Naukę, i roztropność, za to iednak że kłocił Obywatelów szachrami, co u nas zowią niektorzy Facyendą, wysłany był do Magaty, bo zakłócić cudzy Maiątek jest w zdaniu Cnotliwych nie małym występkiem.

Naród ten naywięktsze staranie swoje łoży około wychowania Młodzie-ży. W początkach przebywania me-go w Sielanie, gdy mi się przykrzy-ła ręczna praca, do której od mło-dych lat nie byłem przyuczony o-świadczyłem Satunowi, iż chętnie bym się podiał być Nauczycielem kraiowey Młodzieży.

Przyjacielu! (rzekł do mnie Sta-rzec) Wieszże, iż ta praca jest nay-cieńsza ze wszystkich? Trzeba być Oycem dziecięcia, aby miłość, którą Natura w paia w serca Rodzicielskie, przemogła nad chęć wolności, kto-



ra nam iest wrodzona. Nie ma takiego na świecie, aby umiał wyręczyć miłość Rodziców, a jeżeliby się znalazł, nie ma takiej nagrody, która by wyrównała tej jego ofierze. Prawodawstwo nasze, gdy komu przyznaie tytuł Ojca, wkłada zaraz na niego ten obowiązek, aby go próżno nie nosił; Nie ma zwyczaju w Kraiu naszym, aby powierzać Dzieci Przychodniom z obcey krainy; a jeżeli los uczyni które sierotą, Naród bierze je za swoje, i wyznacza mu takich Nauczycielow, którzyby w czaię swoim mogli się sprawić za jego postęпки.

To dało okazyą, iż mię zapytał Satumo o Edukacyi, którą dajemy Młodzieży naszej. Powiedziałem mu: Iż słabę zdrowie Matek Szlachetnego urodzenia nie pozwala im aby karmiły dzieci swoje własnemi piersiami; Ze to staranie zdaia na kobiety, które częstokroć z rozpuszty stawszy się Matkami z potrzeby handluia pokarmem; Iż zwyczaj iest u nas dusić peluchami Dzieci, aby ie



czynić słabemi, i ułomnemi; Iż ie ka-
żemy kołysać gdy płaczą, aby po-
tym cierpiały zawrot głowy, i śla-
bość nerwow mózg składających;
Iż ie wodzimy na paśkach, aby siły
nie miały w nogach, i przez nieostro-
żność Piaśtunek tłukły swoje głowy;
Iż ie straszemy Upiorami, bobem,
kominiarzami, dziadami, aby im to
sen przerywało, i czyniło ie lękliwe-
mi na całe życie; Jż nakoniec iako
karmienie, i wychowanie, tak i Edu-
kacyą zdaemy częstokroć na Przy-
chodniów, którzy się nymużą za
pieniądze, aby ie uczyli tego, co się
im wdalszym życiu na nic nie przy-
da. A gdy podrosną wysyłamy ie za
Granicę, aby zepsuwszy obyczaje,
nauczyły się śmiać z Ziomeków, ga-
nić swóy Rząd, Religią, i powra-
cały zarażone szkaradną chorobą,
trwonić majątek, i bydź nieużyte-
cznemi Oyczyźnie.

Satumo, aby mi dał poznać iakie
wychowanie bierze Młódź Sielańska
w prowadził mię do kilku Domów,
gdzie iak uważałem naywiększe śla-



ranie około dzieci było poruczone Matkom. Te nakształt Lacedemonek naszych, w cnocie, pracy, oszczędności, i przywiązaniu do swego Kraiu wychowane, zaśczepiają też przymioty w sercach Dzieci swoich, nie tak słowy, iako przykładem.

Gdy dziecię da kilkakrotne dowody, iż nie odrodne jest od Rodziców swoich, stawia je przed Zwierzchnością Kraiową, aby ta uznała jeżeli ma zdatność do Nauk. A gdy się pokaże, iż mimo cnot, które je zalecają, nie ma od Natury daru roztropności, zostaje bez Nauki, aby ta bardziej jeszcze głowy mu nie zamaściła; Oto się tylko staraia na tenczas Rodzice, aby Syn ich został pocciwym Człowiekiem.

Córki ich nie znając tych wszystkich wymysłów, które my nazywamy pięknoscia, miałyby to za ośzukanie, gdyby sobie ktora twarz malowała. Nie stoiąc o to, aby im mówiono: iż mają szczupłe usta, szczupły stan, szczupłą rękę, szczu-

plą nogę, nie ścisną z przyśady
 warg, gdy się śmieją, albo co mō-
 wią, nie wpadają w suchoty z nosze-
 nia ciasnych sznórowek, nie są tak
 słabe w rękach iak Damy nasze, i nie-
 schną im tak nogi, iak modnym Da-
 mom Chińskim, Zamiast przymiotów
 rozumu, staraią się kształcić ferce,
 przez czułość nad nędzą bliźniego,
 ślodycz, i inne cnoty; a zamiast mu-
 zyki, i tańca, uczą się gospodarstwa,
 powinności Zon dobrych, i obo-
 wiązku Matek w miłości, i cnocie,
 Dzieci swoje wychowujących.

Sielanie niechcąc, aby im Zony
 wyrzucały, iż majątek, który posia-
 daią winni są ich posagowi, a dla-
 tey przyczyny, aby śmieley ruyno-
 wały Mężów, nie biorą nic po Zo-
 nach. Każda, iak owa Lacedemon-
 ka zapytana od posażney Niewiasty
 Ateńskiej, co by przyniesła Mężowi
 w posagu? ztym się poszczycić mo-
 że, iż mu przynosi pocziwość. Dla-
 tego też może, kobiety Sielańskie nie
 znają wielu przywar, które upatry-
 wałem w tey Płci wychowanej in-



nym sposobem. Żadna nie przenosi się nad drugą, nie ma lekkomyślności, próżnowania, fałszu, obmowy, ale przeciwnie rzadność, praca, i inne cnoty, są ich rozumem, urodą, i posągami.

Gdy im Natura przyzna imię Matek, nie noszą je próżno zdając na naiemników staranie około płodu swego. Sufzyć ten pokarm, który im nie nadaremnie przychodzi, miałyby sobie za niesprawiedliwość, pokrzywdzającą ich cnotę. Każda i instynktem Natury, i przykładem bydła, i powinnością stanu przekonana o tym, iż pokarm ten jest własnością jej płodu, ma sobie za najmilsze ukontentowanie gdy dziecię swoje przytula do piersi; a Natura nie znajdując w rozrządzeniach swoich przeciwnieństw, które pochodzą z wynysłów, utrzymuje im zdrowie, siły, płęć, i zdatność do dalszego płodu. Dzieci ich są zdrowe, i z pokarmem przyjmują od Matek ich cnotliwe skłonności. Umacniać zawczasu ich siły, dzwigać proporcjonalne ich mo-



cy ciężary, trafiać rzucając z ręki do Cylu, i to wszystko co my zowiemy Wychowaniem Fizycznym, a o co mniej dbamy, będąc w tym Narodzie naysposobniejszą częścią wychowania Młodzieży, jest powinnością Matek.

Płec ta jest u Sielan Szkołą Płci Męskiej, i Nauczycielką Cnoty. Gdy co zdrożnego widzieć się da w obyczajach tego Narodu, Rządca zaczyna reformę od poprawy kobiet, pewny, iż te wpływając we wszystko przez ścisły związek miłości, najskuteczniej przykładem swoim odwrócą. Z tej przyczyny Zony SIELAŃSKIE są w wielkim poszapowaniu u Mężów, bo cnota kochać się zawsze każe, a tym bardziej jeszcze, gdy do niej wiąże się skłonność Natury.

Mimo wszelkiej łatwości zerwania związku stanu Małżeńskiego nie widać jednak tyle między niemi rozdźwięków, ile się widzieć dać u nas. Małżeństwo, które cnota, i wspólna



miłość iednoczy, nie tak łatwo się rozprzega, iak to, ktore dziwactwo, płochość, albo interes koiarzy. Jeżeli iednak sprawiedliwe przyczyny wyciągaia tego, aby się rozłączyła para, to nie pierwey przychodzi do skutku, aż los dzieci (ieżeli iakie były) zostanie zabezpieczony. Kray biorąc te Sieroty w swoią opiekę, nie dopuszcza tego, aby dogodzenie Rodzicom czyniło dzieci nieszczęśliwemi.

Małżeństwo Sielan iest dochowaniem nienaruszoney wierności. Młodzież nie będąc ofiarą iak częstokroć u nas interesu Rodziców, Imienia, Krewnych, i majątku, nie zepsuta wolnością życia, wchodzi w związki Małżeńskie iak tylko wiek, i natura czyni ią do tego zdatną. Dla tey też przyczyny nie zniają w tym Kraiu tego, co my nazywamy dziećmi nieprawego łoża. A ieżeliby się zdarzył taki nie widziany dotąd przypadek, Rodzice, a nie płód ich niewinny, powinni nosić na sobie hańbę tey niesławy, którą my przy-



wiązuiemy do nieszczęśliwego owocu, ich rozpustney uciechy.

Jako wychowanie Młodzieży, tak i Nauki Sielan inny mają zamiar iak u nas. Naypierwszą Umiejętnością, iest u nich Rolnictwo i wychowanie Bydła domowych. Gdy młodzież pozna potrzebę tych dwóch Umiejętności, i według sił swoich czyni w nich znaczny postępek, zaczyna się uczyć: czytać, pisać, i rachować, a kończy na tym, co przestaie być u nich potrzebą.

Teologia ich, nie ma takich in folio Traktatów iak nasze o *Siedmiu Skrzydłach Herubinów*, ale treść iey zależy natym, aby poddać rozum pod niedościgłość Tajemnic.

Fizyka iest u Sielan nayobszernieyszą Umiejętnością, zamykającą w sobie Rolnictwo, Historią Naturalną Zwierząt potrzebnych, Ogrodnictwo, poznanie Ziół leczących rany, i kunsztu potrzebne do życia wygodnego. Fizycy ich inaczey myślą iak nasi.

Nie



Nie chcąc dać fałszywey przyczyny iakowey rzeczy wyznaią po prollu, że iey nie wiedzą.

Logika przychodzi im z laty i rozsądkiem: Bez pomocy tych dwóch rzeczy, wszystkie ustawy iey mają za mniey potrzebne. Dzieci słuchając, iak Rodzice o każdey rzeczy dają zdanie swoje, naśladowią ie gdy rzecz tak dobrze poymą, iak i oni, chociaż nie znają Sposobu *Zbiorowego i Rozbiorowego*.

Etyka, czyli Umiejętność Moralna jest u nich bardzo krótka. O to się naywięcey staraia, aby dobrze czynić. Ten, ktoryby napisał Xiążkę Moralną, a przekonano go, iż inaczey czyni iak pisał, uznany bywa za impostora; każą mu, aby myśli iego zgadzały się z sercem, a dobre życie mają za naylepszą Xiążkę.

Matematyka ich składa się z Arytmetyki zawierającej w sobie potrzebny rachunek, bez ułomków decy-



malnych, i Logarytmów *Wstaw stycznych i siecznych*. (*) Z Geometrii Praktyczney nie więcej iak, szesnście Propozycji Teorycznych mającey, z Statyki, Mechaniki, i Hidrauliki. Umiejętność rzucania kul, bomb, kartaczów; Sypania Baterji aby z nich zabijać ludzi; Wyrzucania na powietrze murów z Mieszkańcami; Palenia i rozrzucania domów, jest u nich zbrodnią, nie Umiejętnością.

Lżenie chorób jest im nie znaiome. Naród ten nie iedząc w ten czas kiedy mu się niechce, ani piąc kiedy nie ma pragnienia, nie znaiąc oprócz tego trunków zapalających, potraw korzennych, i życia nie czynnego, nie potrzebuie proszków, ani mixtur z zioł, kruszców, żywic, olejów, skorup, soli, kory drzew, ryb, węzów, żab chropowatych, paćk, i ekskrementu. Śmierć jest u nich skutkiem starości; Życie prześtaia iak świeca, która gaśnie gdy się wypali.

(*) Sinus tangentes, et secantes.



Umiejętność Prawa jest u nich nierównie krótszą Umiejętnością, iak u nas. Nie uczą się tych wszystkich kontradykcyi Praw wzajemnie się kassuiących, które są wybiegami dla Jurystów, aby zyskali za to, iż sprawiedliwość przeciągną; a nie częsta odmiana w Rządzie mało im natworzyła ustaw. Zdziwił się Satumo gdy mu powiedział, iż potrzeba u nas czasu długiego na to, aby kto umiał Prawo Natury, Prawo Narodów, Prawo Woyny, Prawo Polityczne, Prawo Cywilne, Prawo Kanoniczne, Prawo Rzymskie, Xięgę Justyniana, Prawo zwyczajowe, a wzdrygnął się gdy mu powiedział, iż za czasów naszych nastało Prawo Przemocy, którym silniejszy wyręwa wszystko słabszemu. Prawo ich, jest w ięzyku kraiowym, aby ie wszyscy czytali. Młodzież znaydując w nim tak słodką wymowę iak my w stylu *Doświadczyńskiego*, oprócz potrzeby czyta ie z ukontentowaniem



Wymowa jest u Sielan tak naturalna iak była niegdyś u Lacedemonczyków. Starają się bardziej o myśli, niż o słowa. Nie znają *Antonomazji*, *Diasyrmu*, *Synekdochy*, których mię uczono w Sączu, ale tego tylko używają do czego ich sama Natura sposobi. Uczą się od dzieciństwa dobrze mówić; Jednakże błędy przeciwko mowie nie tak ostro karzą, iak mnie karano w szkołach, albo iak w Lacedemonie, gdzie pozwalano kradzieży, a bito za *Solecyzm*.

oriental-
nej.

Poezya Sielan, jest nakształt Poezyi najzey Orygentalney malują-
ta Naturę tak żywo, iż здаie się Czytelnikowi iakoby patrzył na to, co opisuie Poeta. Dla tego Pienia ich są po większey części oryginalne. Opisujący Łakę, która się u nas śmieie, Strumyk, który ucieka, Wzgorek, który się podnosi, nie piszą tego w izbie, ale iak *Young* o śmierci pisał w grobie, tak ci przenoszą się na tę mieysca, aby w nich zawize coś nowego upatrywali. Gdy komu po-



wiedzą, iż wiersz iego nudzi prze-
staie byǳ Poetą. Wolno mu jednak
pisać wiersze, byleby ich nikomu
nie czytał. Zamiast baiek o wszete-
cznym Jowiszu, o niepolitycznym
Sterkucyuszu i Krepitusie, mają swo-
ią Mitologią, która im przywodzi
na pamięć sławnych Bohatyrów, Sie-
lany.

Muzyka jest u nich zabawą nie U-
miejętnością. Nie czyni takiego skut-
ku na ich umyśle iak nasza Woysko-
wa, która w takt prowadzi ludzi,
aby ich zabiiano.

Geografia zależy na tym, aby każ-
dy Sielanin znał dobrze rozległość
gruntu, i własność którą posiada. Gdy
to pozna, stara się potym wiedzieć co
Kray cały zamyka w sobie; A ta Nau-
ka jest tak obszerna iż nikt w niey
dosyć się wyćwiczyć nie potrafi. Dla-
tego było by to u Sielan wielką nie ro-
stropnością, gdyby kto nieznając swe-
go Kraiu chciał odwiedzać cudze.



Historya jest u nich pamięcią ludzi cnotliwych, nie mającą w sobie tak nieprzerwaney Genealogii iak u nas złych i dobrych Monarchów, albo tych Bohatyrów, którzy się rzezią i kłękami wślawili. Każdy Obywatel iakiegokolwiek stanu, i urodzenia ma prawo, aby imię iego w Xiędze Nieśmiertelności zapisane było. Ci, którzy kiedy zdradzili Oyczyznę, zaprzędali siebie i Ziomków, zakłócili cudzy majątek.... Oprócz wzgardy za życia, tę karę po śmierci odnoszą, iż imiona ich są na zawsze wymazane z pamięci. Historycy Sienieccy nie rozwodzą się nad wyprowadzaniem początku Narodu swego, aby mu przyznali dawność, i pierwszeństwo. Wiedząc iż nieumiejętność pisania była przyczyną wielu baiecznych powieści, zaczynają Dzieje swoje od późniejszych czasów, i to się tylko starają, aby żadna dobra sprawa nie była opuszczona. Gdym im opowiadał niektóre Dzieje dawnych Państw i teraźniejszych, naszej Europy; Historya wa-



szą (rzekł do mnie ieden) iest pomieszanie dziwaczne wielkości z nędzą, pychy z podłością, pomyślności z klęskami, odwagi z łokliwością, i cnoty z wszelkiego rodzaju zbrodniami. Jakież pożytek przyniesie wam Nauka dochodząca harakteru waszych Tyberyuszów Kaligulow, Neronow, Ludwikow XI, Karolow XII, Chrystyernow II, i gnuśnych Popielow? Coż was lepszemi uczynić mogą okrucieństwa, wojny, zabójstwa, nienawiści, podstępny, zemsty, zdrady, uciemżenia, choroby, i wszelkie nieszczęśliwości, ktore się na was zlewają?

Nie pierwszy to był przypadek dla mnie, że mi ganiono to, co ja poczytał za potrzebną Naukę. Owszem częste podobne zdarzenia dawały mi poznać, iż każdy człowiek ma swój sposób myślenia, i każdy Kray nowy iak mówią obyczaj. Z tad wnosilem sobie, iż odmieniające Osoby, z ktoremi oboujemy, odmieniać także potrzeba i zdanie, bo ludzie sądząc o wszystkim według wła-

niego sposobu myślenia, mają za głupstwo to, co innym zda się być roztropnością.

ROZDZIAŁ XV.

Poznawszy iakokolwiek Nauki Sielan, ciekawy byłem oglądać ich Pisma, o których mi wspominał kilkarazy Sätumo, iż ie staraniem swoim ułożył. Gdym go prosił o to, w prowadził mię do iednego Domu, w którym obaczyłem Xiążki tak mocno zbutwiałe iż pleśń, i zaduch tamowały we mnie odechnienie.

Ciekawość mię wzięła obaczyć coto były za Pisma. Naypierwsza Xięga, która mi w padła w ręce była *in folio*. Autor (iak mogłem poznać na prędce) zbijał zdania innych, którzy początek Sielan wyprowadzali od Siegalanow, twierdząc iż pochodzą od Pilawów, ponieważ *pi*, kładzie się czasem za *se*, a odmieniając *wie* za *nie*, wypada: *Sielanie*. Rzuciłem *in folio*, i przystąpiwszy do innego, sfluś spytałem się Satuma,



jakieby w nim były Xiążki? Są to rzeczy Poetowie, ktorých iak widzisz iest naywięcey, bo chuć rymowania, iest nakształt choroby w ludziach, ktorey ciężko pozbyć. Buntwiera tu za to, że nas nudzili; To: (Skazuiąc w inną stronę) są Formularze Listów, i komplementów. To: Projekta bez skutku. To: Słowniki różnego rodzaju, Seryarze, Zbiory. To: Krytyki, tych ktorzy sami nic nie pisali. (*) To: Kopie tego, o czym iuż inisi pisali.

Prowadząc mię daley Satumo wszedł do szczupłej Izdebki, w ktorej trzy tylko były szafy, i w nich porządnie Xiążki ułożone. Otoż (rzecze Swiatła nasze, ktore przez wdzięczność chowamy w wielkim

(*) Ci, ktorzy tym końcem czytają Pisma, aby w nich dostrzegali błędów, podobni są (mówi Autor o Rozumie) do stworzeń nie czystych, ktore dla tego chodzą po ulicy, aby szukały kloaki, w ktorej by się nurzały. Niepotrzeba wielkiego na to Rozumu, aby zganić słabe miejsca iakiego Pisma. Wiemy iż Mollier czytywał Komedyje swoje kobicie służącey.



pożanowaniu. Cokolwiek tam widziałeś Pism butwiejących nie znalazdziesz takiego, czego by tu nie było. Ci Autorowie, których tam widziałeś, nim jeszcze Prawodawstwo nasze przepisało nam, aby przestawać na samey potrzebie, idąc za błędnym śladem przewodników swoich, stali się nieużytecznemi, i Pisma ich butwieją. Same tylko wielkie dowcipy nie dając się powodować iak bydło przewodnikowi turują sobie drogę do nieśmiertelności. A że są rzadkim płodem natury, dla tego widzisz tyle próżnego miejsca, które zostawujemy szczęśliwizym po nas wiekom.

Przypatruiąc się tym Pismom, które tak bardzo poważał sobie Sędziwy Starzec. O! iak bym był szczęśliwy (rzekłem do niego) gdybym ie' mógł wżyskie przeczytać! Rozśmiał się Satumo, i wychodząc z tamtąd, powiadałeś mi rzeczy, iż macie takie Domy, gdzie lekarstwa dla chorych tak są porządnie zastawione, iak podczas uczty stół dla zbytkuia-



cych w potrawach. Gdyby który nie potrzebujący tych lekarstw obaczysz, ie zawołał; O! iakbym był zdrów gdybym zjadł to wszystko! Niepoczytałżebyś go za Człowieka śmiesznego zdania? Z tym wszystkim chęć życia wrodzona ludziom, czyniłaby go w oczach moich mniej śmiesznym iak ty jesteś, chcąc to wszystko umieć, nad czym tylu ludzi tak długo pracowało.

Nie dziwuję się (rzekł daley,) iż przy wielkiej wiadomości, którą w tobie uważam tak mały masz rozszadek. Wielość wyobrażeń obciążając pamięć, osłabia mózg, i przytępia rozum, tak iak wzrok sili się natężonym patrzeniem. Człowiek mając tak doskonałą Xięgę, iak jest świat ręką Naywyższej Mądrości stworzony, nie potrzebuie wielu wykładan, które by to Dzieło ciemniejszym jeszcze czyniły. Wszyscy, których Piśma mamy w uszanowaniu, z tey Xięgi czerpali swą umiętność. Patrzyłbyś z śmiechem na spragnionego, który mając przed



sobą źródło, biegłby szukać strumyków, które dla płytkości swoiey ugasić w nim nie mogą pragnienia. Ale coż masz z czytania bez braku Xiążek, któremi się bawisz iak dziecię przeglądając swe cacka. Uciecha ta odwołuje cię częstokroć od powinności Człowieka, i Obywatela.

Rozciągając się daley nad skutkami, które czynią Xiążki psujące obyczaje, mieszaące spokoyność, i sprzeciwiające się Ustawom Religii, i Prawodawstwa, przydał nakoniec, iż od tego czasu iak Prawodawca wyznaczył im granice, z których ciekawości nie wolno jest wyboczyć, szczerłość, ludzkość, obywatelstwo, praca, i dobre obyczaje, różnić ich poczęły od innych Narodów.

W samey rzeczy przyznać to potrzeba, iż Sielanie są ludem nierównie szczęśliwszym, iak polerowne Narody. Nieznając tey sztuki, która wykształca nasz sposób myślenia, i uczy namiętności nasze używać słów zmyślonych, prawda iż obyczaje ich są proste, ale naturalne, i w sa-



mym obcowaniu postrzegać w nich zaraz można, ten charakter duszy, z którym się tać, jest u nas największą umiejętnością.

Zyć w takim Narodzie, miałbym się być za najszcześliwszego w świecie, gdyby miłość Ojczyzny nie miała być spokoyności mojej. Ale często zastanawiając się nad tym, iż powrot do niej nie był niepodobny, czyniłem sobie zawsze nadzieję, iż ją oglądać ieszcze kiedykolwiek mogę. Gdy mię co raz większa chęć do tego brała, umyśliłem na koniec wynurzyć myśli moje przed Saturnem, który się często dał słyszeć z temi słowy: iż obierałby raczy śmierć dla siebie, a niżeli utratę Ojczyzny.

Upatrzwszy dla tego czas sposobny, odkryłem mu chęci moje. Starzec przez litość nademną westchnął widząc niepodobieństwo, abym to przywiódł do skutku. Ale gdy mi powiedział iż dla miłości Ojczyzny gotów byłem podać się na wszelkie niebezpieczeństwa, pozwolił mi



nakoniec, abym pracował około powrotu, i przyobiecał pomoc swoją, bylebym w sekrecie czynił do tego przygotowania.

Zacząłem robić około Balonu w ukrytym mieyscu, ktore mi wyznaczył Satuma. A że Sielanie nie znają, ani *Pasztetów*, ani drugiego, i trzeciego dania, ani *Konjomow*, ani *Bulionów* twardych, nie mogłbym być nigdy tyle nazbierać błonek z kiszek bydlęcych, ile potrzeba było na zrobienie Balonu. Szczęściem osobliwym znalazłem w tym Kraiu pewny rodzaj drzewa, ktorego łyczka lekkie i nie przepuszczające przez siebie powietrza, były tak dobre, iak błonki, z ktorych robią Balony. Mieszkańcy używają tych łyczek zamiast tafel do okien, a napuszczone sokiem z innego drzewa tracą przezroczyłość, i służą za papier równie dobry iak nasz, który robimy z płótna. Z tych łyczek w krotkim czasie zrobiwszy mój Balon, zacząłem pracować około przysposobienia ga-
zu.



Mając wszystko gotowe, prosiłem Satuma aby mi pozwolił wziąć tyle złota; i drogich kamieni, których Kray ten miał wiele w sobie (*) ile Balon moy mogłby zemną unieść, a gdy mi to pozwolił z wielką łaskawością, opatrzony w żywiość, pożegnałem Starca, oświadczając mu, iż jeżeli mię zachowa Opatrzność i doprowadzi szczęśliwie do Ojczyzny, wielbić zawsze będę pamięć jego, używając spokojnie daru, który z rąk jego odebrałem.

Satumo nie był nawet ciekawy patrzeć na mój odiażd, owszem prosił mię, abym taki czas obrał sobie, kiedy wszyscy Sielanie, udadzą się na spoczynek. Uczyniłem zadość rozkazowi jego, i o drugiej po północy puściłem się szczęśliwie w przedsięwziętą podróż.

(*) Wielu było tego zdania (*mōvi de la Janie*) iż jasne plamy, które widziemy na Xieżyu są Wierchołki gór drogiemi kamieniami okryte. Nie ma nic tak dzikiego, i nie podobnego do prawdy, czego by który z Filozofów nie powiedział. Cicero.



ROZDZIAŁ XVI.

We dwie godziny zrobił się dzień jasny. Poglądając na Xieźyc zdziwiłem się, iż Balon mój nie tak był wysoko iakem się spodziewałem. Zniknął mi jednak z oczu Kray Sielański, bo wiatr wschodowy co raz się bardziey wzmagając, niośł mię z sobą gwałtownie. Przez kilka godzin byłem prawie w iedney wysokości, chociaż często przydawałem *Gazu*. Widząc nakoniec, iż ciężar złota nie dopuszczał mi wyżej się podnieść, zacząłem wyrzucać z łodzi cięższe bryły, nakształt kupca wrzucającego w Morze towary swoje, gdy mu nawałność grozi utratą życia.

Mgły grube, które potym okryły Xieźyc nie dały mi widzieć, co się zemną działo, i w iakim mieyscu znajdowałem się od dni czterech; Z tym wszystkim byłem bez najmnieyszey boiaźni, częścią dla tego, iż miłość Oyczyzny, i nadzieia iey, oglądania nie wystawiały mi przed

oczy



oczy niebepieczentwa, na ktore się
puszczalem, częścią, iż iak ostrze-
lany Żołnierz mniey zważalem na
to, co mię pierwszą razą niezwy-
czaynie czyniło trwożliwym. Spu-
ściwszy się na Opatrzność, czeka-
łem losu iaki mię spotka, a w tych
prawie myślach z wielkim zadziwie-
niem obaczyłem się na ziemi, a co
osobliwsza bez żadnego szwanku.
Nayprzod radość nadzwyczajna na-
pełniła mię, widząc się blisko Oy-
czyzny z tak wielkimi skarbami; ale
potym przypatrując się Niebu, po-
znałem iż ta radość była nadaremna,
bom został na Xiężycu Kray tylko
odmieniwszy, a nie Płanetę.

Łatwo się każdy domysli, iaki mię
śmutek ogarnął załtanowiwszy się nad
tym, że utracił Sielanę i został bez
nadziei oglądania Oycyzny. Jeżeli
pierwey utyskiwałem na Kolegę, że
mię sprowadził na Xiężyc; Nieró-
wnie bartliey narzekałem na siebie,
że ten Kray utracił, w którym mo-
głem przepędzić resztę dni moich
daleki od wszelkich trosków.

K



Uspokoiwszy nieco żal w sobie, najpierwsza myśl moja była ukryć w ziemi złoto i drogie kamienie, kilka tylko bryłek biorąc do kieszeni. Zachowawszy skarby i Balon mój, z żywnością udałem się w tę stronę, gdzie mi się zdawało iakobym słyszał łoskot koni, i wozów. W samey rzeczy wszedłszy na wzgórek obaczyłem wielki gościniec i pełno wozów tam, i nazad idących. Przyśępując bliżej, ośmieliłem się spytać iak się ten Kray nazywał? a gdy mię nikt nie zrozumiał, udałem się daley w tę stronę gdzie się schodziły drogi mając przez cały czas oczy tam wlepione, gdzieś skarby moje zachować.

Mimo roztargnienia, w którym zostawałem, myśląc o moim stanie, dziwiłem się poglądając, częścią na pola, które miały urodzaje bardzo mizerne, częścią na lud mieszkający w nikczemnych chatach, którego postać wybladła oznaczała nędzę, a powierzchowność sama okazywała niewolą, i zgłupiały umysł.



Ufzedłszy blisko pół mili, postrzegłem Miasto, którego okolice i położenie zdawały mi się być podobne do naszej Warszawy. Zdziwiony częścią przeciwieństwem, które widziałem przez pomieszanie nędzy z okazałością w Mieszkańcach Kraiu tego, częścią wielkim podobieństwem do mojej Ojczyzny, udałem się iak nayspieszniej do Miasta.

Zgiełk i zamieszanie, które obaczyłem wchodząc, tak mię odurzyły, że długo przyść do siebie nie mogłem z zadziwienia patrząc na różne narzędzia, które ludzie, i konie ruszały. Jedni na nich siedzieli, drudzy za nimi; Ci coś nieśli, tamtych niesiono, jeden ciągnął, drugi pchał, ten bił, tamten krzyczał, ow uciekał, drugi za nim gonił. Szedłem z bojaźnią, aby mię nie roztratowano oglądając się na wszystkie strony, i za każdym prawie krokiem, albo szturkniony byłem od przechodzących, albo uciekać musiałem przed



Karytami, i końmi w czwał idącemi. (*)

Momenta, które miałem wolne od boiaźni, aby mię nie roztracono, obracałem na przypatrywanie się Miastu i Domom piękniejszym; Ale mimo okazałości to mię dziwiło, iż rzadko się widzieć dał Dom jaki, któryby nie był okopcony od dymu, a każdy (jakem się potym dowiedział) miał tę niewygodę, która jest prawie powszechną w Warszawie, iż trudno o kominek aby nie dymił.

(*) Rzecz okropna patrzeć na tyle koni, i karyt w ręku szalonych stangrytów, którzy się wyścigają w pośrodek ludzi obciążonych wiekiem, Niewiast ciężarnych, dzieci, i kalek. Człowiek piechotą przepychający się przez tłum ludzi, i roztrącający ich, byłby osądzony za waryata; ten sam wsadłszy do karyty, ma prawo, aby się przed nim wszyscy umykali. W Mieście takim, gdzie Policya chodzi piechotą, wszystkie Ustawy ściągają się ku dobru piechotnych. Powozy i ludzie tam idący, trzymają się prawey strony, powracający lewey. Ten sam porządek mógłby być po wszystkich Wielkich Miastach, nie czekając Roku Dwóch tysięcznego Czwartego. Czwartego.



Mieszkańcy Miasta tego żyjąc in-
szym sposobem, iak Obywatele Sie-
lany przez ciekawość, którą pospo-
licie miewają ludzie w próżnowaniu
żyjący, zbiegać się zewsząd poczęli,
i w koło mię obstępować, dziwując
się ubiorowi, który miałem na sobie.
To mię przymusiło, abym daley nie
szedł, i szukał dla siebie Domu, w
którym bym odpoczął po Podróży.
Gdym chciał wniknąć do iednego Do-
mu usłyszałem głos w Polskim ięzyku
witający mię po Imieniu moim. Obro-
ciłem się w tę stronę, i z wielkim po-
dziwieniem obaczyłem mego Kolegę.
Po uściskaniu wzajemnym, i oświad-
czeniu wspólney radości, iaka byż
mogła w fercach Osób zostających
w podobney przygodzie, spytałem
się go, iakim przypadkiem dostał się
w tę stronę, i iak się nazywa Kray
ten, i Miasto dokąd nas obydwóch
łós, i osobliwsze zdarzenie sprowa-
dziło. Opowiedział mi w krótko-
ści, iako uleciawszy w Balonie z Ma-
gaty doznał różnych przypadków,
które przyobiecawszy dokładniey mi



opowiedzieć powolnego czasu, uspokoił po części ciekawość względem wiadomości o Kraju. Dowiedziałem się, iż to Państwo nazywa się Wabad, iż Miałto w którym na ów czas byliśmy, zowie się Modol, i że Mieszkańcy Kraju tego tak iak my. Ziemianie kochaią się w bogactwach, a przenosząc nadewszystko złoto nie znają oszczędności, pracy i innych przymiotów, któremi się zaszczycają Sielanie.

Ucieszony, że miałem do takiego Kraju, gdzie skarby, które wywiozłem z Sielany nie były próżnym ciężarem, uczyniłem nadzieję przyszłego szczęścia Koledze memu, i pokazawszy mu to złoto, które miałem przy sobie, prosiłem go, aby mi opatrzył Dom iaki, gdziebym mógł odpocząć po fatydze z podróży. Kolega od Roku już bawiąc się w Modolu umiał iakokolwiek język. i znał zwyczaje Kraiowe; opatrzył dla mnie miejsce, zamienił złoto za dwieście sześćdziesiąt Gubolow, co uczyni na naszą

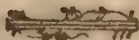


monetę trzysta dwanaście Czerwonych Złotych, i był przewodnikiem moim w nieznanym Kraiu.

ROZDZIAŁ XVII.

Gdyśmy oba byli na osobności Kolega zaczął mi opowiadać przypadki swoje w ten sposób: Wyślany do Magaty, dostałem się w służbę jednemu z tamtejszych Rolników, który mię naglił bez miłosierdzia do pracy, Kray ten mając Ziemię płonną i po większey części skalistą wyżywić, nie może tyle wołów i koni, ile potrzeba do uprawy Roli, a tak wszystka praca zlewa się na rękę ludzką; Z tym wszystkim potrzeba zaostrzaiąc dowiecip, dokazuje tego, iż skala nawet wydaie z siebie pożytek.

W tym stanie równiającym się ciężkiej niewoli, zostawałem przez trzy Miesiące; bo chociaż w pierwszych dniach zaraz przemyślać zacząłem o ucieczce moiej, położenie jednak



Kraiu czyniło wszelkie moje' zamy-
sły nadaremne. Niewidząc innego
sposobu do ucieczki, zacząłem ro-
bić Balon, ale z tym większą ostro-
żnością, im bardziey obawiałem się
Mieszkańców, aby zamyśłu mego nie
dociekli. Dopomogło mi Niebo, iż
przełamawszy tyśiączne przeszkody,
puściłem się w Balonie na los gdzie
mnie wiatr poniesie.

W pięć godzin blisko po moiej
ucieczce przebywszy Morze, na kto-
re poglądałem z bołążnią, postrze-
głem Kraiy szeroki, a ucieszony tym
widokiem, gdy mi *gazu* nie wystar-
czało, do dalszey podróży opuści-
łem się na dół o półtory mili od sto-
łecznego Miasta. Nayprzód radość,
a potym zastanawiając się nad dal-
szym losem moim, tak ciężki mię
żał ogarnął, iż gdyby przeciwności,
których doznałem w życiu mniey
czułym mię na wszystko nie uczy-
niły, umarłbym był na ów czas z
rozpaczy! widząc się w takich przy-
godach, a bez sposobu do życia.



Uzbroiony na koniec odwagą zwy-
kłą wszystkim Awanturnikom, uda-
łem się na los w tę stronę gdzie mię
instynkt prowadził, i zaśzedłem do
Miasta.

Furburpal. Stolica Kamuty (tak się
nazywa Kray w którym zostałem,) ma
w sobie Mieszkańców, którzy
się zdają tak zawsze być zatrudnie-
ni, iak gdyby Swiata całego interesa
mieli na głowie. Wszystkie ulice
okryte są bez przestanku Karyolka-
mi, Wolantami, Jedźcami, Koźmi,
a co większa ci nawet, którzy Ekwi-
pażów nie mają, nigdy inaczej nie
wychodzą z domu, tylko ubrani do
podróży, mając ostrogi na nogach
i pręcik na konia w rękę. Charakter
tego Narodu jest osobliwszy. Wszy-
scy prawie Obywatele są żywi,
prędcy, wiele o sobie rozumiejący,
gardzący zdaniem ludzi podszłego
wieku, niespokojni, cierpiąc nie-
mogący żadney podległości, nie sta-
teczni, prowadzący życie bez celu,
i łatwo puszczający się na wszelkie



niebеспеczeństwa, utraty wstyd, zdrowia i Maiątku.

W takim Kraiu zostając bez sposobu do życia, czynilem naypodley-sze usługi, abym się wyżywił, wszelkie starania przykładając do tego aże-bym iak nayprędzey mógł zrozumieć ięzyk; Potrzeba przełamując wszelkie trudności, była i dla mnie nayskuteczniejszy sposobem. W krótkim czasie z rozumiałem mówiących, i sam iakokolwiek mówić począłem. Język tego Kraiu nie jest trudny, bo zamiast słów, używają po części Kamutanie głowy, oczu, rąk, nóg, i całego ciała, ktorých różne ruszania, tłumaczą myśli pełne tajemnic tak, iż pierwszy raz widząc ich mówiących, rozumiałem że m się dostał między naszych fireykw, ktorých z Francuzkiego zowiemy *pty-metrami*.

Umiejętność ięzyka posłużyła mi do tego że m znalazł służbę u iednego Pana za Lokaia, bo tam lepiey płacą takim, ktorzy pomagają do utraty maiątku, niż tym ktorzy cho-



dzą około powiększenia intraty. Placa moja była znaczna. Prawda że mię często miała, ale różne sekretne usługi, i facyendy, które mi Pan zlecał nie były bez korzyści. Niema lepszego życia iak służyć u takiego Pana, który się sam rządzić zaczyna. Zegarki, tabakierki, pierścienie, przechodziły z rąk Kupców, do rąk Lichwiarzów, a iá dogadza-
jąc potrzebom pańskim nie zapomniałem także o moich, tak dalece iż obrot moy, i przemyśl w krótcie mię na tych nogach postawił, iż kieszeń moja była dla Pana ostatnią ucieczką w jego potrzebach. (*)

Przez kilka Miesięcy służby moiej u Pana rozbiwszy kilka Wolantów i Karyolek ustawicznym po bru-

(*) Nie jest to rzadkim przykładem (mowi ieden Autor) widzieć Małego, któremu sto tysięcy nie wystarcza do życia, i że poży-
cza u tego, który żyje z tysiąca. Starający się o Summy na Kontraktach Lwowskich, upa-
trują poşpolicie czterokonnym skarbników, bo sześciokonny Ekwipaż częstokroć nie mie-
wa więcej, iak połączone szory.



ku trzaskiem; Zapaliwszy kilkoro koni szalonym na nich dokazywaniem, roztratowawszy kilkoro ludzi; Komedye, reduty, karty, słodkie bilety, i odpisy, z któremi biegalem, tak nam obom przewróciły głowę, że Pan na majątku, a ja zapadł na zdrowiu. Wzięto mię do Szpitala, a Pan za długi osiadł spokojnie w areście.

Gdym odzyskał siły dostałem innej służby. Pani moja młoda mężatka nudząc sobą w Domu przy starym Mężu, była ustawicznie iak w podróży kręcąc się po cudzych Domach. Byłem pilny w usługach, bo mi się równie dobrze działo iak w pierwszej służbie. W krótcie przypuszczony do wszystkich sekretów, byłem Łokajem i konfidentem; ale gdy o powierzonym mi sekrecie całe już Miasto szemrać poczęło, straciłem łaskę uPani, żem dobrze łgać nie umiał, i wygnany byłem od Pana, żem prawdy przed nim nie mówił.



Po różnych innych przypadkach, chwyciłem się nakoniec handlu, a zażyłszy iż w Modolu zrobić można fortunę z tych wszystkich wymyśłow których do stroin swego potrzebują Damy, umyśliłem nabrawszy takich towarów puścić się w te strony, i mając sposobność do tego wykonałem mój zamiar.

Z początku handel szedł mi pomyslnie. Nowość wszędzie popłaca, ale osobliwie w tym Kraiu gdzie stróży tak się odmienia jak pogoda iesienna. Towary Sklepu mego dawały ton w najpierwszych Domach, a im dziwniejsze były tym bardziey się podobaly Damom. Już przychodziłem do znacznych kapitałów, ale co popolicie ruynuje Kupców, to i mnie zgubiło. Przyszedłem do ubóstwa dając na kredyt takim, którzy wszystko stracili, i w tym stanie zastałeś mnie teraz kochany przyjacielu.

Ulitowawszy się nad losem Kolegi, ponowiłem mu nadzieię przyszłego naszego szczęścia; A gdy



gór prosił, aby mi opisał Mieszkań-
ców Kraiu tego, tak daley mówić
zaczął:

Miasto Modol jest u Wabadanów
całym ich Kraiem, bo w nim tylko
znayduie się obfitość wśzystkiego,
wyiawşy pracę, rzetelność, i oszczę-
dność, których szukać trzeba na Włi.
Wielka część Maiętnych Wabadanów,
dla tego lubi siedzieć w tym Mieście,
że tu o to się tylko stara, aby mieć
różne zabawki. Jedni bawią się
tym, co podchlebia ich wynioŝłości,
drudzy szukają tego, co się zgadza
z ich skłonnościami, inni żenią się i
rozwodzą, inni tracą i tacyendują,
a wszyscy prawie mieszkają, iedzą,
mówią, stroją się, i ekwipują jak
ten Naród, który o kilka set mil jest
od Modolu. Zbytki, które z tam-
tąd wywożą ruynują ich dostatki i
niszczą Kray cały, tak iż praca nę-
dżnych Wieśniaków nie wystarcza,
aby dogodzić wśzystkim ich wymy-
śłom.

Płec Niewieścia w tym Mieście gra
naywiększą rolę. Wiele Dam tu-



teyfzych mimo wielowładności, którą mają nad Płcią naszą, tak iednak są podległe modzie swej wielowładney Pani, iż ta despotycznie rządzi niemi chociaż rozkazy iey bywają częstokroć przeciw wygodzie, wdziękom, i skromności. Modolanki miałyby sobie za krzywdę, gdyby używały sukien z materyi kraiowej. Wszystko cokolwiek stróy ich składa, iest Zagranicznym towarem. Nowość iest ich panującą skłonnością, dla tego wstydzilyby się wdziac na siebie tę suknię, w której ie widziano iuż ze dwa razy, a ta odmiana iest przyczyną, iż nie mają dotąd żadnego opisania stroiu; Bo naylepsze Piśmo byłoby niedostatecznym. Jednego dnia noszą trzewiki płaskie, drugiego wysokie na piędz od ziemi. Raz głowa większa, drugi raz mniejsza. Boki czasem mniej wypukłe, czasem szerokość ich równa się prawie wysokości całej osoby. Zdaie się iednak, iż naywięcey mają doczynienia z włosami; Raz ie przystrzygają, drugi raz nadstawiają cu-



dzemi, podwiiiają do góry, spuszcza-
ją na dół, smarują, posypują, czeszą,
kędzierawiają, malują, sadzą, i wyry-
wają.

Mimo tylu odmian na głowie na
żadną iednak ieszcze, nie natrafiły
aby im przypadła do gustu. Wstydząc
się tych włosów, z któremi tyle ko-
rowodów robią załzaniają ie chust-
kami, kapeluszami wielkimi i małe-
mi, podgiętymi i spuszczone mi na
oczy, wstążkami, kwiatkami, kitka-
mi, siatkami, koronetami, kapturami,
i kapturkami.

Co do kolorów te koleją iedne po-
drugich staia się modnemi. Po bia-
łym, czarnym, żółtym, i zielonym
nastaie ciemny, iafny, blady, żywy,
i nie ma tak brzydkiey rzeczy, któ-
reyby kolor nie wszedł kiedyżkol-
wiek w mode. Przyczyna tego iest
ta, iż każda Modolanka ma się za pię-
kną, i w samey rzeczy piękność iest
u niektórych naypierwszą zaletą.
Jak tylko iakiey Panience zanosi się
na urodę, nayprzód radość Rodzi-
ców, powinuszowania Przyjaciół, i
pod-



podchlebstwa domowych, dadzą iey domyslenia że iest piękna, i że uroda nie iest pospolitym przymiotem; Potym przytapia zwierciadła, które iey tę prawdę podchlebniey ieszcze wytłumaczają; Nakoniec Chłopcy tak iak i nasi powtarzając często z wzdychaniem ale tak głośno aby ona slyszała: *Jakże ładna! Jakże świeża!* przewrócą iey głowę; Rozumi że uszczęśliwić Męża, dosyć iest natym, aby mieć urodę.

Gdy mi Kolega opowiedział Przypadki swoje, i opisał zwyczaje Mieszkańców Modolu, ciekawy był także wiedzieć co mi się zdarzyło od tego czasu iak nas rozłączono w Siedlanie. Rozmowa nasza trwała długo zwyczajnie iak takich Osób, które doznały rozmaitego losu. Kolega obmyślił dla mnie wieczera; Pośileni, i ciesząc się wspólnie w naszych przygodach, gdy mię sen coraz bardziej zniewalać zaczął, udaliśmy się na spoczynek, i zaśnąłem tak twardo, iak na owej *Górze Nadmorskiej Snu*, gdyśmy przybyli do Sielany.



ROZDZIAŁ XVIII.

Przez dwa dni po przybyciu moim do Modolu siedziałem w domu nigdzie nie wychodząc, częścią dla spoczynku, częścią zaprzątniony różnemi sprawunkami, aby się oporządzić w iak naygustownieysze suknie, ktore nosić zwyczaj był na ów czas w Modolu. Zleciłem po więkkszey części to staranie Koledze memu, któremu dając pieniądze, zdziwiłem się gdy mi powiedział iż tam nie było zwyczaju płacić Kupcom za towar, dla tego, aby biorąc od nich na rejestr, drożey przychodziło Panom, albo też, aby im przepadało u Panów.

Niż mi przyniesiono; co potrzeba było do przyzwoitego ubioru, prosiłem mego Kolegi, aby mię wprowadził do iakiego Ogrodu, gdziebym się przypatrzył z daleka Miejszańcom. Wchodząc postrzegłem (iак mi się zdawało) kilka stad Ptaków z wielkimi czubami, i długimi ogonami. Coż to za Ptaństwo spytałem



się? — Są to Ptaszki (odpowiedział mi) zabawne i miłe, które zrzucają z siebie piórka kilkarazy na dzień. Niektóre z tych Ptaszków w ten czas się ze snu budzą kiedy Słońce skłania się ku Zachodowi. Dziela się na różne Stada. W jednym są same rośtropne, w drugim płuche i lekko-myślne, w trzecim swiergocące, w czwartym skubiące piórka swoje od rana do nocy.... Domyśliłem się i z mowy, i bliżej przystępując że to były Damy tego Kraju, których czuby, i ogony czyniły podobne do ptaków. Jak widzę (rzekłem do Kolegi) nie jesteś przyjacielem Płci, którą tak opisujesz. — To osobliwsza (odpowiedział) iż nigdy z umiarkowaniem mówić o niej nie można. Nikt nadto nie mówi chwając cnotliwe kobiety, i nikt mało ganiąc te, które nie są takimi, iak być powinny. Co do ogonów, które noszą u sukien (rzekł daley) jest to znak którym Damy dobrego Urodzenia różnią się od innych. Moda każe im nosić ogony, a ucinać koniom. Przy-



prawia gdzie nie ma ogonów, a uci-
na potrzebne.

Przyszedszy do Domu, wysłałem
Kolegę, aby się starał dla mnie o iak
naypiękniejszy Ekwipaż, sam zaś
udałem się śpieszno na owo miejsce
gdziem zotławił zagrzebane skarby.
Znalaziszy ie nie tknięte, wziąłem
tyle złota, i drogich kamieni, ilem
mógł unieść, reszte zaś zakopawszy
iak pierwey powrociłem do Miasta.

Zdziwil się Kolega widząc część
tylko tych skarbow ktore z sobą
przyniosłem. Kupcy, Krawcy, Szew-
cy, Stelmachy, Siedlarze, Złotni-
cy, Jubilerowie, Kamerdynerowie,
Laufry, Lokaje, Hayducy, Huzary,
Masztalerze, ... ciśnąć się poczęli do
mnie, iedni prosząc o robotę, dru-
dzy szukając służby. Zaden z nich
próżno nie odchodził, a Dwór mój
co raz się bardziey powiększać po-
czął.

W krótce wieść się rozeszła po
całym Mieście iż znaczny iakiś Pan
przybył do Modolu. Kolega mój



widząc iż Modolanie łatwo przyznaią tytuł, który Awanturnicy dają sobie przyjeżdżając do nich, radził mi, abym się przezwiał *Kontemkinem*, bo w tym Kraiu wiele jest takich, którzyby radzi, aby im ten tytuł dawano. Pod tym imieniem gdy mnie ogłoszono w Gazetach po całym Modolu o niczym nie gadano tylko iż *Kontemkin* Zdarzyński jest Kawaler bogaty, grzeczny, i rozumny, bo kto ma pierwszy przymiot wszystkie inne przyznaią mu w Modolu.

Tego mi tylko nie dośtawało, abym się mógł rozmówić; ale iak tylko wieść się rozeszła iż *Kontemkin* Zdarzyński chce się uczyć Wabadzkiego Języka, zewsząd Metrowie zbiegać się poczęli. Jeden z nich ośmiu ludzi mający za sobą, z których każdy niośł na ramieniu tak wielką Xieęgę, iż stękał pod ciężarem, wszedł do mnie z tą całą Biblioteką. Spytałem się coby to było? Powiedziano mi iż Metr języka Wabadzkiego mający łatwe sposoby uczenia, przychodzi dawać mi lekcya,



Otworzyłem iedną Xiegc ktorey iak mi przeczytał i wytłumaczył Kolega taki był Tytuł: *Krótki i łatwy Sposób nauczzenia się Języka Wabadzkiego Tom VII. Części Pierwszey, o Imieniu.* Inne Xiegi były o innych siedmiu Częściach Mowy podzielone na kilka-naście Tomów.

Przez trzy Niedziele łożąc co dzień cztery godziny na Naukę Języka, ieszczem był nie skończył *Wstępu*, do Pierwszey Części o Dobrym Wymawianiu. Litery: t. r. x. dwoiako się wymawiają u Wabadanów, czego ja niemogłem dokazać niemając ucha do rozeznania tey odmiany. Sprzykrzywszy sobie nakoniec tę nudną Naukę, odesłałem Nauczyciela, i za nim pełną brykę *Krotkiego i łatwego Sposobu nauczzenia się języka Wabadzkiego.*

Najpierwszą wizytę oddałem iednemu młodemu Kawalerowi, ktory się nazywał Molkarim. Ten w młodym wieku odbywszy wiele podróży do różnych Kraiów, szczytł się wielką wiadomością, i miał u siebie



wiele ofobliwości Zagranicznych. Ostrzeżony od Kolegi mego, iż Wabadanie nie maia zwyczaju zwać się po Imieniu Własnym, dla tego iż cierpieć nie mogą równości, którą im przepisało dawne Prawodawstwo, dowiedziałem się iż Molkarim ma sobie za honor gdy mu kto mówi: *Kontemkim ax Melas Kakiry ax Garo Bago*. Co znaczy Urząd bez powinności, i bez intraty.

Wszedłszy do Pokoju zastałem go siedzącego u stolika. Dwóch ludzi krzątało się około iego włosów, trzeci mu twarz malował różnemi kolorami, czwarty trzymając w flaszeczkach zapachey nakładał wonnych wódek, których Fircykowie nasi używać zwykli, skrapiał to wszystko, co on brał na siebie, piąty wyściełał mu poduszkami łytki, (*) szolty trzymał Zwierciadło przed nim, i podawał mu muszki, które on kładł na twarz, chociaż krost

(*) Ta moda iest także u nas. Mała uoga, a grube łytki, maia być pięknością.



w tym mieyscu nie było. Obaczywszy mię wchodzącego wyciągnął rękę, i przywitał się grzecznie. Po rozmowie o Elementach (*) przez Kolegę, którego używałem za Tłómacza, prosiłem go, aby mi pozwolił oglądać Dom, i wszystkie ktore miał w nim, osobliwości. *Kakiry ax Garo Bago* kazawszy zawołać Frotera dał mu rozkaz, aby mię wszędzie prowadził. Zdziwiłem się nayprzód słyszając iż Froter mniey ieszcze odemnie umiał po Wabadku, ale mi Tłómacz powiedział, iż był sprowadzony z innego Kraju, aby mu drożey płacono za to, że mówi innym językiem.

Pierwizy Pokòy był obity materyą drogą, ale tak cienką iż trwać dłużej nie mogła, iak Rok ieden. Ciekawość mię wzięła, abym się spytał, dlaczego by tak słabe obicia da-

(*) Osoby, które muszą z sobą gadać, a nie mają oczym, zaczynają pospolicie rozmowę, o deszczu, albo o pogodzie; Taki dykurs pewna dowcipna Osoba nazwała *Rozmową o Elementach*.



wano w tym Kraiu? Dowiedziałem się iż zwyczaj był taki w Modolu, aby co Rok, a czasem i częściej, odmieniać meble, a z tąd wniosłem sobie, iż sprawiedliwie czynią, gdy używają tak słabych obicia. Drugi Pokóy był ieszcze nieskończony. Stolarze usadzający posadzkę woikowaną, póty każdą taflę tarli, pòki twarzy swej iak wzwierciedle nie obaczyli. Chciałem przez tlòmacza pomówić z niemi o sposobie dawania posadzki w naszym Kraiu, alem się dowiedział, iż nierozumieją ięzyka, bo ich sprowadzono o kilka set mil od Modolu, aby usadzali posadzkę. Trzeci Pokòy był cały w boazeryach, które robiono w Angili o siedm set mil blisko od Modolu. Te boazerye kosztowały 7000 Gubolow, i chociaż nie przypadaiają do miary, i są nadpsute w drodze, mocno iednak podobają się Panu dla tego, że ie w Angili robiono. Czwarty Pokóy był Gabinetem kąpieli, którego model przyślano z Pazary o pięć set mil blisko od Modolu, kosztował piętna-



ście tysięcy Gubolów. Piąty miał w sobie Grote sadzoną kamykami i skorupami z różnych Kraiów sprowadzonemi. Daley szły pokoje równie kosztowne, i tyleż osobliwości w sobie mające. Ostatnim był Gabinet Ciekawości, z Galeryą do Ogrodu.

Wszedłszy do tego Gabinetu znalazłem w nim różne Kollekeye tym droższe, im ie z odleglejszych Kraiów sprowadzał *Kakiry ax Garo Bago*. Kraiowe Produkta będąc pospolite nie miały tam miejsca; oprócz pchły okowaney w łańcuch, którą Naturalista żywił sadzając na rękę aby się pała. Powiadano mi co każda osobliwość kosztować mogła, i iak miarkowałem Gabinet ten z skorup, kamikow, *Embryonow*, i trawek, kosztował 59201 Gubolow, a roczne utrzymywanie iego 2600 Czerwonych Złotych naszych, rachując pensyą dla Naturalisty, i trzech Pisarzów Historyi Naturalney.

Ciekawość mię wzięła abym się dowiedział oczym pilną ci Historycy tak



utopieni w swoiey *Professyi*. Pierwszy z nich kończył wielką Xieęgę *in folio* o Anatomii Gąsienicy, iey chorobach, odmianach, i pożywieniu. Drugi przez pięć lat załtanawiaiąc się nad pałakami, dociekł iż to stworzenie nauczyło Ludzi kunsztu tkackiego, i Myśliwców iak stawiać sieci nazwierz; o czym napisał *Dyffertacyę* z 5684 kart *in Quarto majori*. Trzeci nakoniec przez Mikroskop uważając Mółła dociekł, iak można rozmnożyć to stworzenie, i napisał Xiążkę bardzo ciekawą *in Octavo majori*.

Chciałem był wyiść iak nayprędzey z Gabinetu, gdzie zarażone powietrze *embryonami*; i *spiryтусami* oddech we mnie tamowało, ale Naturaliſta o każdym kamyku długo rozprawiając poty mię męczył, pòkim mu nie przyznał, iż głęboko docieka Natury.

Wyszedłszy z Gabinetu, poszedłem oglądać Ogród, w którym znalazłem wszystko, czegokolwiek wymyśl ludzki, i zbytek dokazać może. Natura, którą tam naybardziej chcia-



no naśladować, zamieniła się w Sztukę. Dwoch Architektow pracowało około dziwnych rzeczy, których jednak dokazać niemogli. Pierwszy chciał, aby Kaskadę obrócić do góry, ale mimo różnych Machin Hidraulicznych woda płynęła zawsze na dół. Drugi ustawicznie murując, i ustawicznie waląc, zostawiał Domy rozrzucone, które dla tego że były niedokończone, weszły w modę i wszędzie takie rozwaliny stawiano. Codo drzew, i zioł, które w tym Ogrodzie były, ponieważ Modolanie kochają się w dziczyźnie, te były bez żadnego owocu. Dlatego Wetý są drogic w Modolu, bo je sprowadzać muszą z Zagranicznych Kraiów.

Powróciwszy do Pałacu zastałem liczną kompanią. *Kakiry ax Guro Bago* prezentował mię wszystkim pod Imieniem *Kontemkima* zwiedzającego cudze Kraie. Wszystkie prawie Damy obróciły na mnie oczy, ale nie umiejąc ięzyka, i niewiedząc zwyczajn jakim sposobem okazuje się grzeczność w Modolu, byłem z da-



Ieka wszystkiemu się przypatrując.

Nayprzód cała kompania siedziała posępno, i czasem tylko dało się słyszeć jakie słowo; A z tąd wnosilem, iż tak sobą nudzi, iak czasem u nas w Warszawie. Gdy dano Kartę podzieliła się cała kompania na kilka mniejszych. Zdziwiony iż ten wynalazek był także znany w tym Kraiu, przypatrywałem się iaki będzie koniec tey zabawki. Zdawało mi się, że był w pośrzed Ziemi, patrząc na to co robiono z kartami. Tam, gdzie była gra w wielkie pieniądze, nie widać było, ani podległości, ani uszanowania, ani względów, ani żadney litości; Owszem wszystkich serca tak się stały okrutne, iż to, co czyniło przykrość jednemu, było dla drugiego radością. Młodzi Kawalerowie, tak się zgrywali do ostatniego iak u nas, a Damy tak traciły czas, zdrowie, i honor, i tak za nich Mężowie płacić musieli, iak i nasi niektórzy. Druga kompania złożona z Dam i Kawalerów dobranych była wzdychająca.



Cztery Damy, i tyleż Mężczyzn siedząc w osobnych kanapach, i mdlejącym okiem poglądając na siebie, zachowały głębokie milczenie. Czasem tylko słyzałem słowa, które iakżni Kolega tłómaczył, znaczyły utyskiwanie na los, i że iedno drugie nazywało okrutnym. Trzecią kompanią składały Damy, i ieden Kawaler, który iakż tylko wszedł do Pokoju wszystkie go obłkoczyły, aby oglądać suknią, którą miał bardzo pięknie wyszytą. Kawaler nic nie mówił, ale każda Dama o coś go pytała; On na to, czasem *tak jest*, czasem *nie*; Do iedney przemówił oczami, do drugiej głową, do inney uśmiechem pełnym tajemnicy; Wszyscy podawać sobie z ust do ust poczely, iż jest rozumny, i grzeczny. W samey rzeczy iego twarz, i figura były wymową; Jakż tylko się pokazał, wszystko już powiedział. W czwartey kompanii siedziały trzy Damy, które gadając o modach, iedna drugiej chwaliła suknią, a wszy-



skie trzy bawiły się Pieskiem (*) Piąta nakoniec złożona z kilku Mężczyzn głęboko uczonych, i dwóch Dam dobrze znających interesa Dworów Cudzoziemskich, bawiła się około poprawy Rządu, wypowiedania wojny, i ustanowienia pokoju. Gdy do tey Kompanii przyniesiono Gazetę, przystąpiłem także i ja z Tłómaczem, chcąc wiedzieć jakie były nowiny w tym Kraiu, i iak mi powiadał to w sobie zawierały.

Z Montgotu dnia trzeciego Czerwca. Flotta nasza Napowietrzna krą-

(*) Damy, które Mężów swoich nie nazywają *Kotkami*, iak był zwyczaj w Paryżu 1760, sprawiedliwie robią, że kochaią pieski. Te stworzenia (mówi ieden) są osobliwsze — Panowie uskarżają się na Służących, ci na Panów, bogaci na Rzemieślników, ci na bogatych, Mężowie na Zony, te na Mężów, Rodzice na Dzieci, te na Rodziców, Kochanek na Kochankę, ta przez dziwactwo na Kochankę; a każdy swego psa chwali, i daleko prędzey znaleźć można dobrego psa, niż dobrego człowieka. W całej Warszawie ledwie jest kilka złych psów; Pytam się pocziwych ludzi, jeżeli liczba filutów nie jest daleko większa,



żącą między 42, i 43 gradusem, złożona z dwódziesiętu pięciu Balonow, z których siedm było o piętnastu, sześć o dzielięciu, a dwanaście o pięciu harmatach, doszła nieprzyjacielikey Flotty; Po cztero-minutney utarcze Balony: *Orzeł*, *Gryf*, i *Wspaniały*, wpadły nam w ręce. *Wiatr* i *Ocean* spalone; a *Panna* wytrzymałszy naywiększy attak, przebita utraciła gaz, i spadła na dół. Rachując z obu stron zabitych 112, rannych 321, z których 164 Felczerowie w Lazaretach dorznęli, a 159 na całe życie zostało Inwalidami.

Otoż pomyślałem sobie równe głupstwo, trzyma się Xieżycanów, iak i nas Ziemian, że się zabijają za cudzy interes. Nowy iednak sposób wołowania, ktorego wynalazek iest u nas dopiero w pierwszych początkach, wzbudził we mnie nadzieję, iż mogę ieszcze kiedyżkolwiek oglądać Oyczyznę. Bo mimo wielkiego podobieństwa do Kraiu naszego, ktore znaydowałem w Modolu, zawsze iednak iako Cudzoziemiec
wzdy-

wzdychałem do moiej Oyczyzny.
 Reszta G gazet zawierała w sobie wiele Dat a mało rzeczy.... Około dwónastey przed Pół-nocą usiedliśmy do stołu, bo zwyczaj jest w Modolu iż w ten czas dopiero Małetni spać idą, kiedy pospólstwo budzi się do pracy. Wieczera była nakształt wieczerzy naszych. Nayprzód cicho, potym szmyr, daley słowa których trudno było rozeznąć, żarty po więkšzey części bez dowcipu, fałszywe nowiny, złe sądzenie o rzeczach, troche politykowania, a wiele obmowy. (*) Przy końcu wieczerzy gadano o nowych słowach, które tak były dziwaczne, iak gdyby u nas zamiast Ziemi, mówił kto: *Podśłoneczna Kraina*, zamiast strachu: *popłoch*, zamiast pięknie: *kraśnie*, zamiast organizacyi: *uczłonkowacenie*, zamiast kości odartych z skóry i ciała: *Kościotrup*, zamiast dzidki do zębów: *Zębodłub*.... Ganiłono wszystkie Xiążki, które wychodzą w Kraiowym ięzyku, dla tego, iż

(*) Candide.



Modolanie te tylko czytać lubią, które im przywożą z strojami i meblami, aby za nie wychodziły z Kraiu pieńiadze.

Nieznając Dzieł o których była mowa, bawilem się tym czasem wypytywaniem nazwisk tych potraw i likworow, które były na stole. Supa miała smak podobny do naszynek sup z ryżu albo migdałow, ale mi powiedziano, iż o kilka set mil od Modolu rodzą się te ziarna, z których ją robią, i dla tego że nie są produktem Kraiowym, czynią potrawę tak pospolitą, iż ją w uboższych nawet domach widzieć często można. Inne półmiski zastawione mięsivem, były częścią z bydła domowych, częścią z dzikich, które aby więcej kosztowały, trzymano je w Zwierzyńcach, a znaczną część z dalekich stron zwożono do Modolu. Przyprawę tych wszystkich potraw o tyśiąc mil sprowadzano do Kraiu; i aby wolno było iey używać, płacą za to Wabadanie obcym Państwow, aby te więcej miały intraty na Woylko, i gnębiły



nim słabych sobie Sasiadow. Szrodek stołu był zastawiony Piramidami, których nie robiono w Kraiu, ale że były kruche, i że le g:zieln:dziey robią, dlatego zwyczaj jest stawiać tę ozdobę po wszystkich stołach. Między likworami nie było iak mi powiadano likworów Produktu Kraiowego. Doktorowie którzy wolą pić zagraniczne decydowali, iż Kraiowe są szkodliwe zdrowiu, i krew zapalają. Dano nakoniec wety, podczas których naszym sposobem z różnych butelek zaczęło się zdrowie. Rozumiałem żeś czytał Słownik Geograficzny, gdy mi powiadano imiona tych Narodów, które się składały na te wszystkie zbytki, i gdyby mię był pierwszego dnia zaraz nie ostrzegł Kolega, iż ten Kray jest nayuboższy we wszystko, rozumiałbym był, że ma kilka Portow napelnionych Okrętami, które mu ze wsząd dowożą Produktow Zagranicznych.

Gdy się rozieżdżać poczęła kompania, powróciłem i ja do Domu z



wielką chęcią uczenia się Języka. Jakóż w krótkim czasie dawłszy sobie pracę, a często obcując na Wielkim Świecie zrozumiałem mówiących, i sam iakokolwiek nauczyłem się mówić.

ROZDZIAŁ XIX.

Będąc raz na obiedzie u młodey Mężatki starał się o rozwód dlatego, iż jeden młody Kawaler bardziej się iey podobał, niż Mąż z którym już cztery lata przeżyła, nie mogłem się wydziwić, iż przy dobrej cerze i apetycie, który miała, uskarżała się jednak na słabe zdrowie. Chciałem iey wyperśwadować, iż ją nic nie boli. Ale im bardziej starałem się wybić iey to z głowy, tym więcej poznać mi dawała, iż się uraża. Coż to za choroba (spytałem się Doktora,) który powracał z pokoiu, dokąd dla słabości swey udała się Pani zostawiając mnie samego? Jest to zię (odpowiedział) które się trzyma wielu Dam naszych, dla



tego, iż iakby nie było pięknie, gdy-
by kto powiedział Damie mającey
wiele tufzy, że jest otyła, tak równie
nie jest przyzwoitą rzeczą, gdy kto
śmie mówić iż jest czerstwego zdro-
wia. Od tego czasu iak mała ręką,
mała nogą, i małe usta weszły u nas
w modę, nastąpiło także i małe zdro-
wie. Damy, ktore pokrzywdziła
natura dając im czerstwe siły, tak się
staraia defekt ten poprawiać, iak nie
uródę która ich trapi. Dla tego bio-
rą iak nayczęściey domowe lekar-
stwa, bo te czyniać płeć delikatnief-
szą, osłabiaia ich siły. Te, którym
Negliż Dezabil, i chustką związaną
głowa jest do twarzy, nie wycho-
dzą nigdy z defektu, ktory w tym
stroiu wdziękow im przydaie. My
Doktorowie niechcąc się im nara-
żać, gdybyśmy mówili iż są zdrowe
w tenczas kiedy ich nie boli, na-
zywamy tę słabość migreną, spa-
zmami, waporami.... a dogadziając
ich żądaniom, wysyłamy ie o sto mil
od Mężow, aby wypity dwie szkla-
nek wody gorzkey, lub słoney. Jest



to lekarstwo uśmierzaące ból do cza-
su; ale co Rok ie ponawiając leżą
się nakoniec przyzedłszy do pewne-
go wieku.

Ciekawość mię wzięła spytać się
Doktora o ten Kray, do którego Da-
my Modolkie tak często zwykły ież-
dzieć dla szukania zdrowia. Jest to
mieysce (odpowiedział) otoczone
górami i wodami, gdzie powietrze
ścisnione nie łatwo się odmienia, i
napelnione jest niezdrowemi exha-
lacyami. Ale szukanie zdrowia przy-
równać można do tych, którzy ply-
ną po Morzu. aby się zbogacili; ty-
siąc w tey podróży gnić, a jeden z
nich staie się bogatym. Wszyscy
chorzy, którzy się tam udają, ieden
gatunek choroby clerpią umysłu, a
nie ciała, ponieważ rozumieją iż dwie
szklanek wody gorzkiey, lub słoney
uczynią ich nieśmiertelnemi.

Zdziwiłem się słysząc pierwszy raz
tak mówiącego Doktora. Usłaly tym
czasem spazmy, i wapory. Wpro-
wadzono mię do Pokoju gdzie Kon-
tenkina Dymola (tak się nazywała Pa-

ni Domu tego) w głębokich utopio-
 na myślach, reszty ieszcze spazmów
 pozbywała wzdychaniem. Gdym
 ułiadł przy niey proszony, zaczęły
 się nayprzod narzekania na słabe zdro-
 wie. Przyświadczałem (nauczony)
 że iest delikatne. Potym indukta prze-
 ciw śkapstwu Męza; A iako Sędzia u-
 proszony w tey Sprawie, ferowałem
 Dekret według Indukty; Nakoniec
 po słodkich uśmiesach, wdzięcze-
 niach, i oświadczeniu mi przyjaźni,
 nastąpiło smutne wyznanie potrzeb,
 i niedostatku. Miętkie serce, i hoy-
 ność moja nie mogły znieść tak gor-
 zkich narzekań. Zostawiłem pier-
 ścień mój brylantowy, który się
 mocno podobał *Dymoli*, a na dowód
 iż tknięty byłem iey losem, poży-
 czyłem 800 Gubolow, i odesłałem
 nazad kartę w dzień Iey Imienin.

W tym Kraiu, gdzie wszystkiego
 dokazać można, kto ma pieniądze?
 byłem powszechnie kochany. Ro-
 zum, grzeczność, i sentymenta nay-
 piękniey się wydają, gdy nakładał
 drogich kamieni są osadzone w zło-



to. Ale żyjąc hojnie, skarb mój chociaż niezmierny nie był jednak iak źródło, które nie wysycha nigdy. Dokażem tego, co mi się zdało rzeczą dziwną w Polsce, iż w krótkim czasie można strwonić wielki majątek.

Nieprzyuczony do zastanowienia się nad wydatkiem i pomyślenia nadal o życiu, używałem wszystkiego bez trosków, tak iak ci wszyscy, którzy trwonią fortunę. Po całym Modolu głośno gadano o mojej hojności, i sami tylko roztropni, których wszędzie mniejsza jest liczba, śmiali się z zbytków moich, i wytykali mię palcem iako człowieka którego nieroztropność w krótkie w niedostatki wprowadzi. Zgilek w którym żyłem do tąd w Modolu nudzić mię już zaczynał, tak iż przez dziwactwo wrodzone nam wszystkim ludziom, chciałem szukać dla siebie odmiany. Aże zabawa z uczonemi bywa najmilszą rozrywką; tą myślą wyszedłem raz *incognito* z Domu, aby ukryć wielkość moją, i tak z mądre-



mi obcować iak równy zwykł prze-
stawać z równym.

ROZDZIAŁ XX.

Naypierwszy Dom do ktorego
wszedłem, miał na sobie Napis:
Tu Sie Otwiera Rozum. (*) Zdziwiłem
się widząc tam ludzi tak roztargnio-
nych i utopionych w myślach, iż
żaden się nawet nieruszył do mnie,
aby mię przywitał. Przyśtałem bli-
sko pytając się iednego, dlaczego by
tak mocno był zamysłony nad linią
krzywą, przy ktorej była linia pro-
sta. Ta Figura (rzekł iak oczucony z
letargu) chociaż mało ma kryślenia,
tyle iednak własności mieć w sobie
może, iż całe życie krotkie jest, aby ie
wszystkie poznać. Zastanowiłem się
z podziwieniem patrząc iż ci ludzie

(*) Pówtrociwszy do Kraiu czytałem opi-
sanie podróży Guliwera. Czytelnik znający
to Pismo, przyzna mi, iż między nim i mo-
im, nie ma żadnego podobieństwa oprócz
prawdy, którą równie iak tamten Historyk
starałem się zachować.



inaczej myślą, iak Geometrowie Sie-
lańscy; Bo zamiaiał *Praktyki*, o kto-
rą się tam naybardziej staraia, są-
dząc większą część *Teoryi* za niepo-
trzebny mozół głowy, pisano *Trakta-
ty o Sekcyach Koniecznych*, o *Kwadra-
turze Cyrkulu*, o *Xiężyczku*, znanym
u nas pod Imieniem *Hipokrata*, o *Wie-
łościach Nieśkończenie małych*.... Nay-
bardziej zaś starano się o to, aby do-
wody każdego *Teoremu* były nowe,
i ołobliwsze, i mniej dbano o krót-
kość, i iasność, byleby coś niepo-
spolitego powiedzieć. Gdy się przy-
patrywałem, takim dziwotworom,
iak są *Parabola*, *Hiperbola*, *Affymptot*,
Ordynaty. Człowiek iakiś nago bie-
gnący z Rynku wpadł do tego Do-
mu, i iak zaślepiony, potrąciwszy
mię wrzeszczał: znalazłem, znalazłem.
Coż to za szalony spytałem się, kto-
ry.... Nie dał mi daley n.owić, czło-
wiek, stoiący przy mnie. Jest to
(rzecze) naywiększy nasz Nauczy-
ciel, który wynalazł coś wielkiego
w naszej Umiejętności, a nie mo-
gąc umiarkować w sobie ukontento-

wania, wybiegł nago z kąpieli (*)
Coż za potrzeba (powiedziałem) a-
by ten wasz wielki Człowiek biegał
jak szalony nago po Rynku, i roztrą-
cał ludzi? Wyfzedłem z tamtąd roz-
gniewany, i przeświadczony u sie-
bie, iż ta Umiejętność *Otwierająca*
Rozum zacieśniła go raczey, i w pra-
wia w roztargnienia; tak dalece, iż im
bardziej się w niey zatapia, tym dzi-
wacznieyszym czyni Człowieka.

W tym samym Domu była osobna
Sala, mająca Napis: *Gwiazdy Rządzą*
Ludźmi. Rządca tęj Sali mając oczy
przewrocone do góry nie postrzegł
mnie wchodzącego, i idąc po coś śpie-
szno tak mocno mię głową w nos
uderzył, że mię się krwią oblał. Za-
stanowiwszy się trochę, przywitał
mnie, iż przybycie moje *jest dla niego*
nową Komdą. Przyśtapilem, abym
oglądał wszystkie narzędzia, które
jak powiadał przybliżały do niego
Ciała Niebieskie, i mierzyły ich wiel-

(*) Czytelnik wie, iż nasz Archimedes toż
samo uczynił.



kość. Pokazał mi Mappy Geograficzne Ziemi naszej tak podzieloney, iak my Ziemianie podzielili Xiężyc, ale tak niepodobne do Ziemi, iak Mappy nasze Xiężycowe, są nie podobne do niego. Plamy wielkie, które widział na Ziemi naszej, były iak mówił mieysca zapadłe i Morza, a ztąd dowodził, iż Ziemia bardzo mało ma na sobie Mieszkańcow, i że będąc większą od Xiężycia Mieszkańcy iey, muszą być wzrostu nadzwyczajnego, figury nie zgrabney, i tego rozumu.

Ośmiu ludzi wybladłych pisząc $a + b - c = x$, wyznaczali odległość, i wielkość wszystkich ciał Niebieskich; a tyleż prawie opisywało, ustawy obrotu Planet. Widząc oczywiste kłamstwo w tym, co mi powiedział o Ziemi, nie mogłem wytrzymać, abym mu nie powiedział, że się mylił w swym zdaniu; ale on pokazując mi $a + b - c = x$, nie dał się przeprzeć, aby Ziemia nasza była takiej wielkości iakem mu powiedział.



Chcąc mię przekonać, że *Obserwacye* jego były nie omyłne, wziął w ręce *Telleſkop*, i przyſunawszy go do oka gdy obrocił do Ziemi naszej (*) Ah! Przyjacielu! (zawołał) coż wi-dzę! Jaki nowy wynalazek! Ziemia ma przy ſobie Płanetę podobną do Zwierzęcia o długim pyſku i ogonie... tak.... o długim pyſku i ogonie.... Nie mylę ſię..... Cztery łapy..... Płama ciemna koło ogona znaczy za-padłe mieyſce....

Długo tym ſpoſobem gadaiąc do ſie-bie, i przypatrzwszy ſię dobrze zapa-dłemu mieyſca przy ogonie, zoſtawił *Telleſkop*, i porwał ſię do piſania.

(*) Może mię kto zagadnąć, iak ten *Astro-nom* mógł w dzień czynić *Obſerwacye*? A ia ſię pytam iak ie można czynić w nocy bez omyłki? Jeżeli w ten czas zamiast Karła wi-dziemy Olbrzyna, zamiast Niziny Przepaść, iakież Olbrzyny i Przepaści widzimy w cia-łach Niebieſkich? Ale Doktorowie i *Astro-nomowie* nigdy ſię nie mylą. Pierwſi bo iak mowi Mollier, żaden z umarłych nie przy-ſzedł ſię ſkarżyć na ich nieumiejętność. Dru-dzy, bo nikt tam nie był, o czym oni piſzą.



Miałem cierpliwość żem czekał aż do końca, bo rzecz szła o naszą Ziemię, która mnie mocno obchodziła.

Gdy skończył pisanie swoje prosił mnie abym usiadł, i posłuchał *Dyffer-tacyi*, która napisał, mając ją poroż-szyłać do różnych Akademii. *Dyffer-tacya* była długa; Niechcąc nią tak nudzić Czytelnika, iak mnie znudził Astronom, treść tylko iey wypiszę: Ta nowa Planeta przy Ziemi naszej, mająca pyk i ogon długi, cztery łapy, i plamę ciemną przy ogonie, była okryta nakształt Zwierzęcia włośnem, co iak on nazywał, było grubą Atmosferą, otaczającą tę nową Planetę. Bieg iey był iak wszystkich Planet od Zachodu ku Wschodowi, ale czas Rewolucyi roczney, iey wielkość rzeczywistą, i co do oka, odległość od Słońca, i inne własności zostawiał dociekaniu Współkolegów swoich, to tylko ostrzegając, sobie, aby ta Planeta nosiła ltnię moję dla tego iż szczęśliwe zdarzenie w prowadziwszy mnie w Dom iego; było mu powodem do iey odkrycia.



Ciekawy częścią oglądać tę nową
Płanetę, częścią owe dwie plamki
jasne na Ziemi, które w Sielanie bra-
łem za dwie Wieże Świętego Krzyża,
przyśledłem się do *Tellejkopu*; Ale fe-
tor nieznośny tak mię zaleciał, że
w mdłościach padając, obaliłem *Tel-
leskop*. Ten przypadek dał nam obom
poznać, iż nowa Płaneta, którą Astro-
nom widział, była Mysz zdechła w
iego *Tellefkopie*. Wyszedłem z śmie-
chem; mając na myśli bajkę o Gó-
rze rodzącej, ktorey plód długo o-
czekiwany skończył się na Myszy.

Obok tego Domu był drugi ma-
jący Napis. *Skrytościom Natury*. Wszedł-
szy do niego obaczyłem Sal kilka
wielkich, które napełnione były róż-
nymi rzeczami. W pierwszej wi-
działem Zwierzęta różnego rodzaju:
W drugiej Ptactwo. W trzeciej Ro-
baki latające, i czolgające się. W in-
ney Rośliny, Kamienie, Krusce.....
Ostatnia była napełniona *recypienjami*,
kulami szklanemi, butlami, leykami,
rurkami, i szkłem różnego kształtu.
Cztery pierwsze Sale były w wiel-



kim porządku, ale te rzeczy, które w sobie miały, tak gruba mgła okrywała, iż ledwie je z nazwisk można było rozeznąć. Z tym wszystkim Rządca Domu tego, i domownicy upewniali mię, iż mimo tej mgły, wszystko jasno widzą. Dawano mi Mikroskopy, Okulary, i różne szkiełka, ale przez nie nic więcej niewidziałem tylko same domyśły, które mi się snuły przed oczami.

W prowadziwszy mię nakoniec Rządca do ostatniej Sali, w której były różne naczynia szklane, otóż (rzecze) droga którą szukamy prawdy. Pokazał mi, iak iskra Elektryczna zabić może niewinną ptaszykę, iak dąć pod *Recypiensem* wszelkie żyjące stworzenia wyciągając z tamtąd powietrze, iak robić gaz wszelkiego rodzaju, iak magnes ciągnie do siebie żelazo, iak wszystkie ciała są ciężkie, ale mimo wszystkich doświadczeń, nie umiał mi powiedzieć co to jest Elektryczność? co gaz? co przymiot magnesowy? i ten, który wszystkie ciała czyni ciężkimi? Pra-



Prawda że o tym długo rozprawiał, ale to wszystko było tylko domyślem. Nowość jednak rzeczy, których dotąd nie widziałem, wzbudziła we mnie ochotę, abym uczęszczał na to miejsce. Oświadczyłem chęć moją Rządcy, a pożegnawszy go; udałem się daley oglądać inne miejsca.

Gdym wychodził z tej Sali obaczyłem Napis nad drzwiami w kącie będącemi: *Prawdzie i Złotu*. Ciekawość mię wzięła oglądać to miejsce, bo któż nie lubi prawdy i złota? Spodziewałem się, iż tam zobaczę skarby nierównie większą, iak mi powiadano w Szkolach o skarbach Krezusa; Aleł się z dziwił, gdym zamiast złota obaczył Imbryki, Kotły, Alembiki, Retorty, i Rekurwy poprzepalane ogniem, i niezmierny fetor z siebie wydające. Rządca tej Sali wybladły, brudną twarz, ręce, i suknie mający, nakształt owego, o którym czytałem w Podróży Guliwera, okropniejszy jeszcze czynił widok niż iego Retorty, i Rekurwy. Prawda że nie ro-



bił iak tamten chleba z rzeczy o-
brzydliwych, ale pościć iego była
równie okropna. Odważyłem się
spytać go dla czego by był w tak
nędznym stanie umiejąc sekret robie-
nia złota? Powiedział mi, iż w krót-
kim czasie spodziewa się innego dla
siebie losu, iż iuż prawie docieklł se-
kretu robienia złota, i że mu nie
dostawało, tylko iakieykolwiek po-
mocy pieniędzy; do czego aby mię
nakłonił, przydał iż wiele Dam mo-
dnych uczęszcza na iego Lekcyą,
aby się nauczyły iak robić złoto
zruynowawszy Meżów.

Prosił mię potym o pierścień bry-
lantowy, który miałem na palcu, i
aby dał poznać użyteczność swoiey
Nauki, tyle dokazał, iż mój brylant
w dym się obrócił. Zal mi było pier-
ścienia, ale Chimik więcej szacował
sobie ten sekret, niż mój brylant o
czterdzieści karatach. Niemogąc
wyrwać się od niego, a bardziey o-
mamiony tym, co mi prawił, dałem
mu prezent w złocie na dokończe-
nie *Kamienia Filozoficznego*, ale Ty-

tuł, który mu wszyscy daia: *Pako Smeros* co znaczy wasze łgarstwo dał mi poznać jaki jest koniec tey Umiejętności.

Wszedłem potym do Domu, który miał Napis: *Zdrowiu Ludzkiemu*. Dom ten miał trzy wielkie Sale. Pierwsza napełniona była Elixierami, Essencyami, Mixturami, Kroplami, Proszkami, Ziołami, *Albumgreum*, i Asafetydą. Z tey Sali były drzwi prosto do drugiej, gdzie obaczyłem pełno łózek zaprzątionych chorem. Jak tylko wszedłem, drzwi się zamknęły, a na nich był Napis: *Nikt ztąd nazad nie wraca*. Przestraszony chciałem się gwałtem wyrwać, ale mię upewniono, iż ten Napis do tych się tylko Osób rozciąga, które tu wchodzi z rozkazu Rządcy Domu tego.

Co moment wypróżniano tę Salę z ludzi, których wynoszono innemi drzwiami, i tyleż na mięysce ich przynoszono drzwiami któredy ja wszedłem. Sześciu ludzi dźwigało wielkie dzbany z Essencyami, i Mix-



turami, które Rządca tey Sali zawią-
zane mając oczy, miewał i dawał cho-
rym. Skutek tego był osobliwszy.
Jak tylko się napili, wielki fetor, i
hałas dał się czuć w Sali. Jedni do-
dostawali biegunki, drudzy womi-
tow, inni kaszlu, kichania, potów,
gorączki, febry, maligny, kłócia....
Rządca cieszył ich, że to jest dobrze;
Pisał coś jedną ręką, a drugą liczył
pieniądze.

Widząc go zatrudnionego, wy-
szedłem do trzeciej Sali, gdzie tych
wynoszono, którym Rządca iść ka-
zał. Coż za widok!... W całej mo-
iej podróży nie mi się nie zdarzyło
okropniejszego iak to, com obaczył
w tey Sali. Sześć wielkich Stołów
było na środku, a przy nich tyleż
ludzi mających ręce, twarz, i fartu-
chy szkaradnie zbroczone krwią
tych, których rąbali na ćwierci. In-
ni te ćwierci gotowali w kotłach, i
wymyte kości składali do kupy, aby
pokazać, iak szkaradny jest człowiek
po śmierci.

Nie mogąc wytrzymać fetoru, i



tak okropnego widoku, wyszedłem śpieszno z tej Sali mając się ku domowi. O kilka kroków z tamtąd usłyszałem w iednym Domu wielkie stukanie nakształt stęp tłuczących fukno w Fofufzu. Ciekawość mię wzięła spytać się coby to było? Powiedziano mi, iż ten hałas robią Praszy Drukarńskie, które chociaż zawsze iedną rzecz drukują, nigdy iednak skończyć iey nie mogą, dla tego iż wiele Autorów tym się tylko bawi, aby z małych Xiąg robili wielkie, a z wielkich małe. A że się tylko same Tytuły i Przedmowy odmieniają, dla tego trafia się pospolicie, iż Tytuł, Przedmowa, i Dzieło nie mają z sobą żadnego związku.

Byłem już 'blisko Domu, gdym usłyszał wielką wrzawę ludzi kłucących się z sobą. Rzuciłem okiem w tę stronę z kąd wychodził hałas i obaczyłem Napis na Domie: *Sprawiedliwości*. Zdięty ciekawością oglądania, iakim sposobem w tym Kraiu odprawują się Sądy, wszedłem do tego Domu, a przypatrzwszy się



poznałem iż Sądy tego Kraiu chociaż nie we wszystkim, w wielu jednak rzeczach są podobne do naszych. Patronowie tak szarpią sławę Osób przeciwney strony w Induktach, tak wikłają Sprawę czyniąc wybiegi Prawne, i tak się bogacą iak u nas. Sędziowie zaś starzy mimo nieznośnego ich hałasu drzymają, a młodzi przez cały czas rozprawiając o tym czyni się bawili wczora, nie mają czasu słuchać tego co im prawią Patrony. Instancya suszą im głowę niewywczasowaną po późney Uczcie. Listy rekomendacyonalne przypominają im obowiązki przyiaźni i interesu, a Wdówki i Paniénki, które się kłaniają ciągną za sobą większą część ferc miłosiernych.

Powróciwszy do Domu, opowiedziałem Koledze wszystko, co mi się zdarzyło widzieć; Ten odmieniwszy zdanie, które miał przedtym o Naukach, tym sposobem mówić do mnie zaczął: Ludzie w tym Kraiu chwytający się Nauk, są dwoiakiego gatunku; Jedni którzy się ubiegają za



odrobinami rzeczy niepożytecznych
społeczeństwu ludzkiemu, tak iak my,
i nasi Nauczyciele w Sączu, drudzy,
ktorzy prace, i przymioty swoje po-
święcają na to, aby ich umiejętność
stała się użyteczną Ojczyźnie.
Tych liczba przedtym była tak ma-
ła, iż ich prawie nie znano w Kra-
ju; Ale od wstąpienia na Tron *Sa-
gelima* Monarchy kochającego Nau-
ki, nastąpiła odmiana w całym Naro-
dzie. *Sagelim* wszelkie starania swo-
ie przykładając do tego, aby Kray
uszczęśliwił sciągnął do Dworu swe-
go ludzi mających pożyteczne przy-
mioty; A zachęcając ich, częścią przy-
kładem swoim, częścią nadgroda Bu-
stów, Obrazów, i Medalów, odmienił
gust, i sposób myślenia w Narodzie.
Sapauso, pierwszy powstając prze-
ciw zepsutej Wymowie i odważnie
pracując około przywrócenia poży-
tecznych Nauk, zasłużył sobie od
tego Monarchy na wieczną pamią-
tkę, która go przeszła do Potomno-
ści. *Sallirim* pierwszy wskrzeszając
Ojczyzną Poezyą, i pracowicie pi-



szący Dzieie Narodu swego, stał się godnym wielkich łask *Sagelima*, którego Panowanie wślawia swą uczoną pracą. *Wilorim* słodkim swym Wierszem, i Prozą przechodzący wszystkich, jest wzorem szczęśliwych wyrazów, i dobrego pisania. Mała już Modolanie wiele Dzieł pożytecznych w swoim języku, i chociaż są tacy, którzy ich nie lubią czytać, dla tego, że się przyuczyli do czytania tych tylko Xiążek, które im przywożą z modami, może jednak to nastąpić z czasem, iż nie będą jeździć po rozum o kilka set mil od Modolu.

To, co mi Kolega mówił o *Sagelimie*, wzbudziło we mnie ciekawość, abym oglądał jego Oblicze. Prawda, iż ten Monarcha, i z oświecenia, i z natury łaskawy, dać do siebie przystęp łatwy każdemu, ale postać jego wspaniała, i sama łagodność, którą każdemu okazuje, zatrzymała mnie w winnych obrębach czci ku takiej Osobie. Nie mając, ani tyle czoła, ile widziałem w tych



ktorzy mu się przykrzą, aby ich obfypywał łaskami, ani tyle próżności, i impostury, abym się fzczyił, sposobem współkolegów moich Awanturników, żem był przypuszczony (iaki oni pifzą o sobie) do łaski i ściślejszej konfidencyi Monarchow, przyznam się, żem z nim nigdy nie mówił.

Ale przestając na wewnętrznym fzacunku przymiotów iego umyśłu, i serca, ciekawy byłem przynajmniej oglądać iego Pokoie. Gdym wszedł do pierwszego, obaczyłem w nim piękne Obrazy, a niewiedząc coby znaczyły, spytałem się iednego z przytomnych, którego skromność, i powierzchowne ułożenie oznaczało Człowieka nie pospolitego rozumu. Ten widząc żem był Cudzoziemcem ciekawym poznać to, co honor czyni iego Narodowi, odpowiedział mi dostatecznie na wszystkie zapytania; Dowiedziałem się od niego, iż te Obrazy wyrażały różne części Miasta Modolu, które uczona ręka, tak dobrze potrafiła, iż dzi-



wieć się potrzeba było Sztuce; A to dając okazją dalszey rozmowie naszej, opowiedział mi iż *Sagelima* przyciągnął do siebie zagranicznych Malarzów, i założył kosztem swoim Szkołę, aby w niej Kraiowa młodzież ćwiczyć się mogła w Umiejętności Ryfunku, i Rzeźby.

Przewodnik mój prowadząc mię wszędzie pokazywał staraniem *Sagelima* poczynione w Pokoiach odmianny. Ten, który miał w sobie Obrazy dawnych Królów tego Narodu, zażłanowił ciekawość moją; Ale przewodnik prowadząc mię do innego zdawał się naybardziej wzbudzać we mnie chęć oglądania. Pokòy ten miał w sobie Obrazy iakiegoś Rycerzą, który na czele Woyłka swego potykał się z Nieprzyjacielem. Oto rzecz Król nasz Poprzednik *Sagelima*, który Kray ten i sąsiedzki, odbroniwszy ód Nieprzyjaciela uczynił Imię swoje nieśmiertelne, a Królestwo nasze ogromne Nieprzyjaciółom. Wyrok różrządzający Państwami wyniósł w górę Sąsiedzkie,



a skłonił do upadku nasze. Uczyniwszy nas bezsilnemi dla niezgody domowey zatrwożył wszystkich umysły, i osłabił serca. *Sagelim* stawiając nam przed oczy w tych Obrazach wzory starożytnego męstwa, chciałby wzniecić w sercu każdego Obywatela cnotę Ziomka i Monarchy swego, którego tu widzisz Bohaterskie Czyny.

Wprowadził mię nakoniec Przewodnik mój do wielkiej Sali, która była pustą. Drzwi iey załazły paęcżyną i krzesła zakurzone ocierano z wielkim pośpiechem, a posadzkę zbótwiałą, ktorey szparami puszczała się trawa, poprawiano z pilnym staraniem. Ten Gmach (rzekł do mnie) jest miejscem, gdzie się zgromadza Naród. Zaniedbany od lat kilkudziesiąt, gdy opuszczony groził upadkiem, *Sagelim* ocalił go rośtropnością swoją, i stara się przyprowadzić do dawney ozdoby. Wyliczając mi potym inne starania tego Monarchy, przydał, iż chwałę Imienia swego na tym szczególnie zakła-



da, aby Historia jego Panowania, była pamięcią łaskawości, poprawy Praw, Rządu, i wskrzeszenia Nauk, a nie iak innych Królów, Epoką klęsk, i krwie niewinney rozlania.

ROZDZIAŁ XXI.

Może kto czytając Rozdział poprzedzający znajdować będzie iakieś podobieństwo Modolu do naszej Warszawy. Przyznam się, iż ja sam byłem tego zdania, częścią, iż wszystkie Wielkie Miasta są podobne do siebie, częścią iż dobrzy Królowie w iakimkolwiek Kraiu nie różnią się cnotą dobroczynności od naszych Traianow i Henrykow IV. Ale ponieważ z przywar Miast Wielkich nie można nic stanowić o całym Narodzie, daruję mi Czytelnik, że w opisanu moim, to tylko znajdować będzie, co się ściaga do samego Modolu. Podróż moja do tej Stolicy była nakształt podróży, wielu iadących do Paryża, którzy począł tak śpiesznie, iak ja w moim Ba-



lonie przebiegłszy kilka set mil Kraiu, powracają nazad, poznawszy tylko Miasto Stołeczne, a nie Kray w którym zostawali. Z tym wszystkim każdy to przyzna, iż zachodzi wielka różnica w obyczajach i sposobie myślenia między mieszkającemi po Wsiach, i bsiadłemi w stołecznych Miastach. Tęż samą różnicę upatrywałem także w tym Kraiu, o którym piszę. Nayprzód bowiem co do wierności Małżeńskiej, chociaż wszyscy iednym sposobem przyśięgaia na nią, wielu iednak tak życie w Modolu, iak gdyby im nasz Plato przepisał Prawodawstwo; A jeżeli który z Mężów znaydzie się tak śmieszny, iż cożkolwiek troskliwości okazywać zechce o wierność Zony swoiey, to bywa pospolicie naypierwszą przyczyną do rozvodu.

Co do wychowania Młodzieży; Modolanie podobnym sposobem myśla, iak wielu w Kraiu naszym, iż nie ma nikogo w całym Królestwie aby umiał nauczyć ich dzieci, iak mają być cnotliwemi ludźmi, i do-



breml Obywatelami. Dla tego sta-
raią się o Cudzoziemców, którzy
nie mając innego sposobu do życia
idą tam, gdzie im więcej płacą, aby
uczyli dzieci przykładem swoim iak
mają rzucać Oyczyznę, ganić, Rząd,
Prawa, zwyczaje, izydźić z Obrząd-
ków Religii, i mieć to za przeład,
cokolwiek się ściaga do obyczajno-
ści i cnótliwego życia. W czterna-
stym Roku gdy nie wlecey nie umie
Młodzież tylko ten ięzyk, którym
o pięć set mil mówią od Modolu,
wyśyłaia ją Rodzice do obcych Kra-
iów, aby tak iak Młodź nasza
przeiawszy wszystkie przywary tych
mieysc, które odwiedza, niezdol-
ną do niczego dla rozpuisty po-
wracała nazad. Tacy Kawalerowie
przyuczeni do wolnego życia, mają
sobie za niewolą żenie się, bo roz-
wiozłość nie daie im poznać szacun-
ku związków Małżeńskich, uciekają
przed życiem Wiewskim, bo w Mo-
dolu żyć mogą bez przymusu; A nie
przyuczeni do podległości, idą prze-
ciw woli Rodziców, żenia się bez



miłości, i rozwodzą z dziwaństwa. Cnota Obywatelstwa jest u takich Młodych wyobrażeniem Metafizycznym. Nayprzód dla tego, iż iey nabyć nie mogli od przychodnich Nauczycielów, powtórę iż sami niektórzy Rodzice starają się zawczasu tym zdaniem Dzieci swoje napawać, że Wabadanin nigdy już nie będzie ogromnym Nieprzyjacielem swemu; Ze sława Imienia tego Narodu skończyła się na walecznych Przodkach, których oręża i odwagi lękały się sąsiedzkie Narody.

Edukacya Córek jest także osobliwsza. Ponieważ nie jest zwyczajem u Modolanek zatrudniać się dziećmi i gospodarstwem, ale tylko starać się oto, aby się podobać, i mieć Wielbicielew, uroda (jak już powiedziałem) jest u nich nayspierwszą zaletą. Dla tego wszystkie tak ładne, iako i nieurodziwe noszą od lat sześciu ciśnie sznorówki, które chociaż ię czynią po większey części garbatemi, blademi, i słabemi, że iednak szczerpłość jest u nich pięknością, wolą być



garbate, blade, i słabe, byleby były
szczerze. Nim zaczną poznawać
rzeczy, Matki i Nauczycielki usu-
ją iak naywcześniej otwierać im ro-
zum; co dzień to powtarzając, a-
by się starały przypodobać Płci Mę-
skiej. Ta chęć tak daleko się w
nich rozciąga, iż wyjąwszy przy-
mioty serca, o które młodey dbają, sta-
rają się o iak naywiększą Naukę. Nie-
które z nich uczą się znać dobrze in-
teresa Dworów Cudzoziemskich, i
przez czytanie Romanów i Dzieł
Teatralnych, nabierać zdań wyso-
kich, i Bohaterskiej miłości. Inne
nie przestając na tym, uczą się głę-
bokich Umiejętności: Logiki, Fizi-
ki, Matematyki, a nawet i Chimii (iak
powiedziałem) aby umiały robić zło-
to, gdy zruynują Mężów. Tak wy-
doskonalone, albo wydaia je Rodzi-
ce za Mąż mimo ich woli, albo
gwałtem wtrącaia do Szaraftu, aby
nieświadziały, iak się bawia ich Mat-
ki. Tam żyjąc śpiewać mużą, aby
im nie było tęskno, i tym się tylko
cierpią, że choć zamknięte, wiedzą
jednak



iednak o wszystkim co się dzieie za ich Szarałem.

Prawo przychylające się we wszystkim do wolności Płci żeńskiej nie zakazuje im wspólnie się ogadywać. Nayprzód dla tey przyczyny, iż trudno im tego zabronić; Powtóre, iż kobieta ktora oskarża drugą o życie wolnieysze, może być oskarżoną o toż, przez *Prawo wet za wet*.

W rozrywkach swoich Modolanie są osobliwi. Zdaia się o tym tylko myśleć, aby im czas wesoło upływał. Jednakże ich wizyty, rozmowy, gry, i posiedzenia są tak nudne, iż ie nazwać można tęsknotą, i melancholią ludzi pogrążonych w zgryzotach. Damy nie lubią wielkich kompanii, bo w nich nieznayduią rozrywki. Unikając przed wielkim zgiełkiem, szukają małych schadzek, aby w nich bardziey ieszcze tęskniły. Muzyka, ktora jest wielką częścią ich Edukacyi, nudzi ie iak tylko poydą za Mąż, podobne do ptaszków, ktore wyuczone z młodu, śpiewają poki są w klatkę, ale gdy szczęściem



drzwiczki się otworzą, wyrwane na wolność latają z miejsca na miejsce, i w krótcie tak świergotać iak inne.

Widowiska Teatralne mają wiele podobieństwa do naszych; Tak w mgnieniu oka ludzie stają się Bogami, a Bogowie ludźmi, iak u nas; Tak obiekta przychodzą do ludzi nie ludzie do nich, i tak usuwa się morze a na miejscu jego pokazuje się Pałac, las, skały, ogród..... iak i na naszych Teatrach. *Parter* u nich tak iak i u nas jest najpierwszym miejscem, bo tam można wszystkich widzieć, i być widzianym od wszystkich. Prawda, że jest najniewygodniejszym dla szmerna, i ustawicznego gadania, ale ponieważ bilet *Parterowy* najdrożey się płaci, z tey przyczyny miejsce to mają za najpierwsze. *Fircykowie* tak używają bez potrzeby lornetek, aby udawali osłabiony wzrok czytaniem, iak robią i nasi, ale los ich jest wszędzie jeden; Tak się z nich tam słuszni ludzie śmieją, iak tu z nich szydzą, tym końcem, aby się poprawili.



Często bywając na Teatrze, dziwowałem się iak można było pogodzić zdanie powszechne: iż to miejsce jest poprawą obyczajów i przywar Wieku z tą Moralnością, którą tam słyszałem. Nayprzód osnową każdej Komedyi i Opery jest u nich intryga miłośna, która bardziey ięszczę przewraca głowę, niż czytanie naszych amorycznych Romanów. Z tym wszystkim są takie Matki, które prowadzą Córki swoje, aby się tam zawczasu uczyły, iak Zona oszukuie zazdrośnego Męża, iak Córka kocha się bez wiedzy Rodziców, iak naznacza miejsce do gadania z kochankiem, iak sobie postępuje, aby ukryła swoy fałszywy charakter.....

Co do Baletów, te we wszystkim są podobne do naszych. Piekło, którym wyrok Religii straszy bezbożnych, aby boiaźń iego odprowadzała ich od złych uczynków, jest widokiem tak iak i u nas sprawującym rozrywkę. Diabli, i Diablice tak skaczają porywając duszę, iak i na naszych



Teatrach, i tak im klaskają iak u nas. Naywiększa zaś umiejętność Baletnic zależy na tym, aby stojąc na jednej nodze drugą zadzierały do góry, i pospolicie w tenczas im najmocniej klaskają, kiedy nawięcej zdają się wstyd obrażać.

Oprócz Teatru mają jeszcze Modolanie inne Widowiska, na które patrzą z równym prawie ukontentowaniem. Takie są: Tańcujących wysoko na tak szczupłym miejscu iak jest palec u nogi. Ci ludzie ćwicząc się w tej sztuce dziwnej i niepożytecznej, wystawiają na niebezpieczeństwo życie, i uczą patrzących na nich, iż śmierć, albo kaleństwo Człowieka jest rzeczą bardzo małą.

Pospólstwo ma także swoje rozrywki. Wielu tułających się po świecie, którzy niechęcią pracować, i szukać sposobu iakby żyć z cudzej pracy, męczą różne Zwierzęta, aby na dwóch łapach chodziły; tak wyuczone prowadzą za sobą, i nacyęściey udają się do Modolu, bo tam



ay-
et-
ie-
gó-
ay-
cey
Mo-
óre
to-
ych
scu
wi-
nie
be-
zają-
ale-
dzo
ry-
vie-
zu-
zey
aby
yu-
zają-
tam

aylepiey im płacą za to że pokażą,
jak pies brał kłosem, aby na dwóch
łapach chodził. Ci tułacze nosząc
z sobą Marynetki, kubki guglarские,
katarynki, cienie, faierwerki, lote-
rye, oszukują Pospólstwo, i zboga-
ceni ciekawością podobnych sobie
próżniaków, wychodzą maiętnemi
z Modolu.

Mimo zbytku Mieszkańców, i oka-
załości Miasta, widzieć się iednak
daie tak wielka nędza, iż spojrzeć
trudno bez litości i podziwienią.
Większa część Ulic okryta iest nędz-
nemi leżącemi w barłogu, którzy
ięczą żebrać miłosierdzia. Z tym
wszystkim widok ten codzienny tak
przyuczył oczy patrzących, iż wie-
lu miia nędznych bez uczucia nay-
mnieyszey litości. Ubożsi wesprzeć
ich nie mogą dla niedostatku, a maię-
tni nie doświadczywszy co iest nędza
nieznaia co iest litość. W tym stanie
zapomnieni daia pochop myślenia Cu-
dzoziemcom, iż Modolanie nie ma-
ia w sobie ludzkości. O! cnotliwy



Narodzie Sielański (myślałem nie raz) co byś powiedział na to gdybyś widział podobne tobie ieltestwa, w zapomnieniu i nędzy zostawione w pośrzedku zbytkujących w roszkach? To prawda że te uwagi mnie samemu nie prędzey przyłyły do głowy, aż gdy niedostatek co raz bardziey uczuć mi dawał potrzebę.

ROZDZIAŁ XXII.

Namieniłem już wyżej, iż skarby moje chociaż znaczne nieknęły co raz bardziey, a z tąd poszło, iż i Dwór mój zmniejszać się począł, tak iak tych wszystkich, których odstępują ludzy z bogactw marnotrawstwem Panów, gdy nie widzą już dla siebie dalszey nadziei zysku. Niechcąc się wystawiać na wzgardę, i te wszystkie przykrości, których doznają Małemu po odmianie szczęścia, ułożyłem puścić się do Sielany, i albo zostać tam na zawsze, prowadząc życie tak spokojne iak pierwey, albo zdo-



bywſzy nowych ſkarbów powró-
cić do Modolu i żyć ſkromniey iak
dotąd. Tą myślą wyſłałem Kolegę
do tego Kraiu, gdzie wynalazek Ba-
lonów przyprowadzono do doſko-
nałości tak ſzkodliwej rodzajowi
ludzkiemu, iak ſą Flotty naſze zło-
żone z liniowych Okrętów. Ale
oczekując z niecierpliwością powro-
tu Kolegi, ſodebrałem niepomyślną
wiadomość, iż upadek z Balonu o-
śmierć go przyprawił.

Zoſtawiony ſam ſobie, gdy coraz
górzej ſzły intereſa moje poſtano-
wiłem myśleć ſkuteczniey o ułożo-
ney podróży do Sielany. Ze zaś
Kray ten (iak powiedziałem) ieſt oto-
czony morzem, i nie ma żadnego
związku z innemi Narodami, nie wi-
działem lepszego ſpoſobu, iak puścić
ſię w Balonie. Zacząłem więc ro-
bić około niego tym ſamym ſpoſo-
bem iak pierwey w Sielanie, a gdy
był ſkończony, opatrzyłem ſię w ży-
wność i tyle wziąłem z ſobą *gazu*,
ileby wyſtarczało na tę całą podróż.
A że ſzczęście moje zależało, nie



tylko na tym, abym trafił do Sielany, ale też, abym tak przypadł do serca Mieszkańcom Kraiu tego, iak pierwey miałem szczęście podobać się Satumowi, wziąłem na siebie iak nayprostsze suknie, abym zbytkiem stroiu nie obrażał skromności oszczędnego Narodu. Takim sposobem wszystko rozrządziwszy, puściłem się szczęśliwie w podróż, tegoż samego dnia iak niegdyś porzuciłem był Warszawę.

Czas pogodny i wiatr od zachodu dając Balonowi dyrekcyą ku Sielanie cieszył mię nadzieią, iż wkrótce Kray ten oglądać będę. W kilku minutach zniknął mi z oczu Modol, a Balon mój im bardziey się wznosił w górę, tym większey szybkości zdawał się nabierać. Nie umiejąc trzymać się srzedniey drogi byłem nakłztalt Faetona, o którym mi często prawiono w Sączu, iż niemogąc wstrzymać ogniistych koni, wypadł z złotego wozu uderzony piorunem. Tak ią porwany siłą iakąś



gwałtowną w krótkim czasie straciłem przytomność.

Przyszedszy do siebie obaczyłem się w pośrodku ludzi dających mi pomoc i wyciągających mnie z morza na okręt, w którym sami byli. Naypierwsza myśl przyszła mi do głowy abym się spytał o Kray, w którym zostawałem, ale nierozumiejąc ich języka, powziąć nie mogłem żadney wiadomości.

W prowadzono mnie do izby Rządcy okrętu, który coś do mnie mówił nieznanym także językiem. Odpowiadałem mu nayprzód temi dwoma, których się nauczyłem w odkrytych Kraiach; A gdy nietylko tych, ale żadnego z Ziemskich, które ja umiałem zdawał się nierozumieć, zacząłem mu pokazywać znakami, że stan mój godzien jest politowania. W tym usłyszałem kilkakrotne strzelenie z armaty, na które z okrętu naszego tyleż razy odpowiedziało. Wybiegł Rządca z izby, za którym ja także wyszedłszy obaczyłem



brzeg i Fortecę, do której okręt nasz zawiać począł.

Niechay osądzi Czytelnik iaka była moja radość, gdym się dowiedział przybivszy do brzegu, iż ta Forteca jest Minda będąca o mile od Gdańska, dokąd Holenderski Kupiec płynąc po zboże, przypadkiem dla mnie osobliwym, obaczył mię leżącego z moim Balenem i zanurzonego w morzu ratował na okręt. Prawda że mię to martwiło iż ubogi wracałem do Ojczyzny, ale zastanawiając się nad temi wszystkimi nieszczęśliwościami, które mię spotkać mogły w tej podróży, gdybym się był dostał w nieznaione Krale, albo wpadł w ręce handlujących ludźmi, albo na koniec w pośrzod skał iakich rozbity został bez ratunku, dziękowałem Opatrzności, iż mię zdrowego przywróciła do moiej Ojczyzny.

Przypłynąłem nazaiutrz do Gdańska, gdzie podziękowawszy Kupcowi za ludzkość, sprzedałem mu pierścień mój brylantowy ostatni za-



bytek skarbów wywiezionych z Sielany, i wsiadłszy na statek powracający z Gdańska, stanąłem piętnastego dnia w Warszawie.

Nadwreżone zdrowie fatygą potrzebowało pomocy. Obratem sobie Dworek na Przedmieściu, którego Gospodarz nie dawno osiadłszy w Warszawie, niezapomniiał był jeszcze owej ludzkości Wiewiórki, ktorej nie znają Mieszkańcy Miast Wielkich. Ten odwiedzając mnie w chorobie, gdy się dowiedział o Jmieniu moim, i o Przypadkach, które mu opowiedziałem, miał o mnie staranie Oycowskie ciesząc się nadzieją polepszenia losu, bylebym tylko szczęśliwie przyszedł do zdrowia. Dowiedziałem się od niego, iż służył lat kilka u Nieboszczki Matki moiej, która wyzuwłszy się ze wszyńskiego dla miłości Oczyma, w rozpacz z niedostatku widząc jego niewdzięczność, zwyczajem wielu podobnych sobie mizernie zakończyła życie; i że Pan Podczasz Szwa-



gier mój obiał te Dobra, które na mnie spadały.

Wiadomość o śmierci Matki tak mię zmartwiła, iż bardziey ięszcze zapadłem na zdrowiu. Staruszek Gospodarz mój radził mi Doktora, ale pamięć tego com widział w Modolu, gdzie był Napis: *Zdrowiu Ludzkiemu wstret niu niezmierny czyniła*. Doświadczyłem iednak, iż dobry Doktor jest skarbem dla zdrowia ludzkiego. Winienem mu po Bogu życie, a tym miley jest dla mnie wspomnieć sobie o tym, im bliżey byłem śmierci.

Przyszedszy do zdrowia napisałem do Szwagra mego z oznaymieniem o sobie. W kilka dni przyszedł do mnie Plenipotent iego, który znając mię od Dzieciństwa miał zlecenie, aby się widział zemną, i poznawszy że nie był *impostorem*, aby mię iako dobrze biegły w Prawie w ciągnął w Tranzakcyą, i wyzuł ze wżyskiego. Spytany od niego gdzieem się przez tak długi czas obracał, gdym mu opowiedział



moie Przypadki, *bydź to wszystko może* (rzekł do mnie) i żegnając się, *Poradziemy temu, aby dobrze było.*

Nazajutrz gdym myślał wyjść dla odmiany powietrza, dowiedziałem się od Staruszka mego, iż Plenipotent nasadził na to ludzi, aby mię porwał i zawiozł do Bonifratrów.

Tknięty tym przypadkiem a miarkując iż sam nawet Staruszek mnie miał żem miał pomieszany rozum, gdym z nim rozmawiał o Podróży moiej, postanowiłem odtąd z nikim więcej nie mówić ani o Sielanie, ani o Modolu. Jakoż wypytany o tym od różnych nasadzonych Osób, zbywałem ie, do czego innego obracając mowę.

ROZDZIAŁ XXIII.

Smierć Szwagra mego nową otworzyła Scenę. Odebrałem list od Siostry, w którym mi doniosła o tym skutnym dla niey przypadku z oświadczeniem, iż pragnie mię uściskać i oddać chętnie spadającą na mnie



cząstkę Fortuny. Wyiechałem za-
raz z Warszawy abym uciekał tak
kochaną Siostrę i oglądał mile gniaz-
do Imienia naszego Żdaryn. O! iak-
rzadki przykład podobney miłości
w Rodzeństwie! Obiałem na siebie
Wiośki bez żadnych koworodow
Prawnych. Siostra moja kochająca
Brata i słuszną, nie chciała iść za
radą swego Plenipotentą, aby wybie-
gami Prawnemi utrzymywać się przy
cudzey własności, a ja wolałem aże-
by ona raczey aniżeli Prawni z nas
korzystali.

Jak mile byłem od niej przyięty,
i takie rozrządzenie Domu, Gospodar-
stwa, Dzieci, i samych nawet rozry-
wek zastałem, opilię jeżeli mi czas
pozwoli. (*) Dostyc natym, że ośm
Miesięcy przez które bawiłem się w
iey Domu, były dla mnie iak mówią
jednym momentem. Zdawało mi
się że znowu powrócił do Sielany,
używając tych wszystkich słodczy-
wiejskich, których zakosztowałem
w tym Kraiu.

(*) W Drugim Tomie Przypadkow moich.



Zyjąc swobodnie w Domu Siostry,
i ciesząc się Siostrzeńcami, i Siostrze-
nicami memi, w których Edukacyi,
wiele podobieństwa upatrywałem do
wychowania Młodzieży Sierańskiej,
postanowiłem osiwieć Kawalerem,
i nigdy się nie żenić; Ale gdym się
z tą myślą oświadczył przed Siostrą,
zgañiła przedsięwzięcie moje radząc
mi, abym nie dał upadać Imieniu
naszemu, którego byłem ostatnim
zabytkiem. Częste iey uwagi, i pod-
chlebna nadzieia, iż znajdę dla siebie
Przyjaciela z takimi przymiotami u-
mysłu i serca, iakie zdołały Siostrę,
nakłoniły mię nakoniec żem zaczął
myśleć o postanowieniu moim, prze-
konany o tym, iż Niebo stworzyło
Płeć Niewieściami, aby ta poprawiała
w nas przywary serca.

Chęć moja była szukać dla siebie
Przyjaciela w sąsiedztwie Siostry. Pa-
ni Skarbnikowa Wdowa Sąsiadka na-
sza wychowana na Wsi, i tym się
najczęściej szczącą w mowie, iż
niezna chwała Bogu Warszawy, za-
łowała często tych wszystkich, kto-



rzy biorą Panienki wychowane na wielkim Świecie, a rozwodząc się nad pochwałami cnót Wiejskich tak dobrze je malowała, że chociaż nie znacznie, wszystkie jednak razem stawiała je w Osobie swoiey. Ale częścią, iż postrzegałem do jakiego końca zmierza ta litość Pani Skarbnikowej, częścią iż wyznaczony od Boga Przyjaciel nikogo nie minie, stało się, że wyjechałem w interesie moim do Warszawy, a tak Projekt iey nie przyszedł do skutku.

Chodząc około interesu, niewiem jakim sposobem dowiedziano się o zamiśle moim, i o majątku. Kilka Dam dobroczynnych, a osobliwie Pani Czesnikowa przez miłość Rodzaju Ludzkiego, aby się rozpleniał, kilka już młodych Matzeństw skojarzywszy, mnie także swatać zaczęła z kuzyną swoją równą mi co do wieku, majątku, i Imienia oprócz skłonności, o które mniey dbała.

Gdym się oswobodził z tey skojarzoney miłości, interes Przyjaciela mego w prowadził mię w Dom iednego



dnego bogacza, który żyjąc z lichwy, rozumiał iż bogactwa są największym uszczęśliwieniem Człowieka. Wiedział on, że był Młodzianem i dosyć majątnym; A że pospolicie każdy jest łatwy w przyśłużeniu się komu innemu sługą, którego dobrze nie zna, i Żoną, z którą mieszkać nie będzie, przekładał mi partya bogatą jedney Wdowy, która za każdy dzieśiątek lat swoich zapisywała mi sto tysięcy, coby uczyniło sześćkroć siedymdziesiąt tysięcy. Przyznam się, iż nie myślałem iak wielu, którzy młodość poczytują za wielkie powaby do Stanu Małżeńskiego. Ale nierówność wieku, a nawet i majątku dały mi do myślenia, iż za tym idzie różność w skłonnościach źródło niezgody i nie uszczęśliwienia.

Odmówiłem Wdowie niechając, aby dla moiey miłości Dzieci iey były tak nieszczęśliwe, iak ja i Siostra woja dla naszego Oczyma. Może, iż nowe wdzięki, które mię ujęły



za serce, dopomogły mi do tey rezolucyi. Bywając często w Domu, Pani Starościny, powziętem serce ku iey Sielstrzenicy, i tak już szaleć zacząłem iak ci wszyscy ktorzy się pierwszy raz kochaia. Miłość z siebie samey dosyć mię czyniła nędznym, dopieroż bardziey, gdy przysłapiłaj do niey zazdrość. Im bardziey postrzegałem obojętność ku mnie tey którą kochałem, a grzeszność ku drugim, tym większe czułem dręczenie serca. W tym stanie widząc mię Przyjaciel mój, który często bywał w Domu moim, gdym przednim wynurzył wszystkie ikrytości serca tak do mnie mówić zaczął: Są ktorzy się żenia bez miłości, nakształt sytych, ktorzy siadają do stołu w nadziei iż im przydzie apetyt. Są przeciwnie tacy, ktorzy iak W Pan zapaliwszy serce miłością, wzniecaią co raz bardziey ten ogień, aż się na koniec zapala i głowa; a z tego pożaru wyrwane serce, tym prędzey słygnie, im bar-



dziey przedtym pałało. Jedni żenią się z kochania, drudzy z powodow przyzwoitości, inni niewiedząc co robią, inni nakoniec niewiedząc co mają robić. Ten, który się żeni z ślepey miłości, niewidząc tego w swoiey kochance, co cały Świat w niey upatruie, widzi potym nierównie więcej, iak inni przedtym w niey upatrywali. Szuka kto posagu? Nie żeni się, ale handel prowadzi. Szuka ładney i młodey Zony? Nie żeni się, ale Dom swój otwiera dla Przyjaciół. Szuka pięknego Imienia? Nie żeni się z Przyjacielem, ale z swoją dumą. Starzec bierze młodą? Nie żeni się, ale czyni z siebie igrzysko ludziom i Zonie, która nim gardzi. Młody bierze starą? Nie żeni się, ale zdaniem młodych szaleje. Kto się żeni obiera sobie Przyjaciela z skłonności nie z interesu, a to w tenczas się dzieie, kiedy oboie wspólnie się szukając, znayduie iedno w drugim równość wieku, Imienia, Majątku, i skłonności.



Co do mnie (rzekł dalej) nie chciałem ani tak nagle szukać Zony, iak ci, którzy się młodą żenią dla tego, iż ożenienie iest u nich głupstwem, ktore wiek tylko młody wymawia przed Swiatem, ani tak długo rozważać, iak starzy Kawalerowie, ktorzy chcąc dobrze obrać, siwieją na koniec bez żony.

Ta mowa Przyziaciela obudziwszy mię właśnie iak z letargu pomogła do tego, żem oswobodził serce z miłości ku tey, do ktorey wzdychałem niebędąc kochanym, a uszczęśliwienie moie mając za naypierwizy zamiar w pośtanowieniu, znalazłem Zonę, nierówną (iak Przyziaciele sądzili) co do Maiatku, ale podobną do mnie, co do sposobu myślenia, i dosyć na tym żem z nią zupełnie szczęśliwy.

W początkach pobrania się naszego, ubolewali Przyziaciele częścią nademną, częścią nad Zoną moją, znajdując wiele nieprzyzwoitości w pośtanowieniu naszym. Jedni dawali mi



do zrozumienia, że nie miała dosyć Edukacyi, drudzy że iey nadto miała; Ci nieznaydowali w niey żywości i wdzięków, ktoreby wyrównywały iey urodzie, tamci żałowali mię, że iey żywość i uroda przyprawi mi rogi. Młodzi przypisywali rostopność Zony surowości moiej i zbyteczney straży, starzy śmiali się zemnie, iak z Człowieka bez doświadczenia, żem nadto ufał Zonie. Kochanko! (rzekłem do niey w kilka dni po ślubie) szczupły nasz małątek niewystarcza na takie życie iakie dotąd prowadzimy. A gdy zmieszana temi słowy, spytała się iakimby sposobem zaradzić temu można? proponowałem iey wyjazd z Warszawy, i mieszkanie na Wsi, gdzie przy oszczędności, i gospodarstwie poprawić można stan uszczuplonych intrat.

Niewiem coby na to powiedziały, bardziey do Warszawy niż do Mężów swoich przywiązane Zony. To pewna, iż moja niedostała z tąd, ani



Migreny, ani Spazmów, ani Wapórow, owszem oświadczaąc mi, iż miała sobie za naywiększe uszczęśliwienie dzielić zemną los iaki się zdarzy, utwierdziła mię w zdaniu, które miałem starając się o nią, iż nie mieysce, ale sposób wychowania czyni złe, albo dobre Zony.

Gdy się Wieść rozeszła o wyieździe naszym z Warszawy, starali się przynajmniej wszelkimi sposobami, aby nas odwieść od tego. Szkoda tych przynajmniej, mówił Pan Szambelan, aby ie grzebać na Wsi, a z litości nad losem Zony moiej, podawał iey projekta do rozvodu, stawiając przed oczy perspektywy lepszego szczęścia; Naybardziej iednak Damy tkliwe na nieszczęścia, które się Płci naszej zdarzają, ubolewały nademną. Żem powracał na Wieś dla częstych Gości, których Zonę moją miewała u siebie.

W wilią wyjazdu mego spytałem się Zony czego by sobie życzyła z



Warszawy dla rozrywki na Wieś, ofiarując iey 500 Czerwonych Złotych na różne sprawunki. Chociaż wyprawa, którą wzięła z Domu wystarczać iey mogła na lat kilka, wiedziałem iednak, iż potrzeby kobiece, a osobliwie żądania nowych Meżatek nie mają nigdy końca.

Rozumiałem, że kanarki gile uczone, Pielki, Myszy białe, klatki, pudełka, arfy, gitary, tak mi zabierają miejsce w powozie, iak owemu nieborakowi w *Satyrze Modney Zony*, alem się zdziwił, gdy zamiast tych frażek trzy tylko pudła obaczyłem w Przedpokoiu. W pierwszym był Fortepian. roboty Wierzbowskiego, w drugim Papiery Muzyczne, w trzecim Xiążki Francuzkie, między któremi nieznalazłem, ani Romanśów, ani Dzieł Teatralnych, oprócz Xiążek niewinnych w tym Rodzaju, *Pani de Genlis*.

Wstrzymać się nie mogłem od radości widząc to przygotowanie do życia Wieyskiego. Wnosiłem sobie,



i nienadaremnie, iż przestając na tak szczupłych potrzebach, serce iey nie-skażone chciwością odmian i dziwactw Wielkiego Świata znajdzie dla siebie uszczęśliwienie w zaciszu Wieyskim, i życie to nudne dla Osób przyuczonych do zgiełku, będzie iey mile, gdy tym sposobem umie się zabawić. Przyłożyłem się także z moiey strony do tego przygotowania na Wieś, biorąc z sobą Dzieła Konarskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Karpińskiego, Kluka, Osińskiego o Rudach Kraiowych i Fizykę, Prawo Polityczne, Prawo Cywilne.....

Pierwszych trzech Autorów Piśma poznawszy ieszcze w Domu Sióstry moiey, z dawało mi się, że w pierwszym widziałem owego *Sapausa*, który pierwszy pracował w Modolu około poprawy Wymowy i przywrócenia do Kraiu pożytecznych Nauk. W drugim owego *Milorima*, który był wzorem jasnych wyrazów i dobrego pisania. W trzecim owego *Sallirima*, który pierwszy w krze-



fil Poezyą Kraiową, i pisał chwalebnie
Dzieie Narodu swego. Praca tych Mę-
żów zdobi teraz Biblioteczkę moją, i
iey przypisuję gust, który zabrałem do
czytania Xiążek w Polskim Języku.

Pierwsze dni mieszkania, na Wsi
bywają pospolicie przykre; Ale Zo-
na moja nie nauczona nudzić się w
Warszawie, dlatego, iż od dzieciń-
stwa włożyła się w pracę, która za-
trudniała iej myśli, niedoznawała
tęsknoty, która pospolicie wypędza
ze Wsi Damy przyuczne do życia
na Wielkim Świecie; Co większa z
odmianą życia, nie odmieniła bynaj-
mniej wesołego humoru. Gospo-
darstwo domowe, muzyka i czytanie
Xiążek sposobiących ją do przymio-
tów dobrej w przyszłym czasie Ma-
tki, były dla niey rozrywką nie ró-
wnie miłą, iak nudne gadanie o
strojach, pieśkach, i Teatrze.

Zasłałem pomieszkanie szczupłe, i
nie wygodne w Oficynie, którą świę-
tey Pamięci Matka moja kazała zbu-
dować, opuściwszy Dom murowa-



ny, gdzie po śmierci Oycy mieszkać nie mogła dla strachow. Naypierwzym moim staraniem było poprawić ten Dom który nie tak dawno-ścią iako bardziey zaniedbaniem był spustoszony. Gdy już kończono posadzkę i w krótkim czasie miałem się sprowadzić, Pani Starościna Sa-śiadka nasza co rok dla zdrowia ieżdżąca za Granicę, powróciwszy ze Spa raczyła nas odwiedzić; A iako Dama dobrego gustu przewieść na sobie nie mogła, aby mi nie wytknęła wad ofobliwszych, które ją uderzyły w oczy Dom mój oglądając. Kazałem powiększyć drzwi, i okna, i przenieść ie z iednego mieysca na drugie, co odmieniając wewnętrzne rozrządzenie, trzeba było Dom cały z gruntu prawie przerabiać.

Łaskawe Saśiedztwo żyło z nami w przyiaźni co dzień nie byłem bez Gościa, ale co dzień musiałem coś na uwagę Gościa w Domie przerabiać. Łamałem mury chcąc wszy-
stkim dogodzić, i przenosił z miey-

śca na mieysce drzwi, okna, i kominy, ktore w koło obiechawszy wracały znowu na dawne mieysce, gdy na koniec Pani Czesnikowa wielka Przyjaciółka nieboszczki Matki moiej, opowiedziawszy mi historią o strachach, ktore widywała w tym Domie, radziła mi abym poprzestał kofztu, przypisując zwłokę w dokonczeniu, przeszkodzie pochodzący od strachów.

Nie ma więkzey przeszkody do wykonania zamysłów naszych (odezwiała się na to Siostra) iak gdy wszystkim staramy się dogodzić..... Uśluchałem iey rady i w jednym Roku skończyłem poźnieszkanie Prawda, iż Przyjaciele upatrują w nim wady, ale gdybym był obierał Zonę, i stawiał Dom według ich zdania, trafiłbym był może, iak ci co się rozwodzą, albo co całe życie budują, a nie mają gdzie mieszkać. Bayka o Młynarzu (*) uczy każde-

(*) Przekładania Woyciecha Jakubowskiego.



go, iak trudno iest wszystkim dogo-
dzić. Powtarzam często tobie to,
co on błąd swòy uznawszy:

*Odtąd niech mi kto iak chce co nagania
Niech czy odwraca, lub też do czego nakłania
Za moią głową pòyde, choć by mię kto winił.
Zrobił Młynarz iak myślił, i dobrze uczynił.*

KONIEC I. TOMU.



